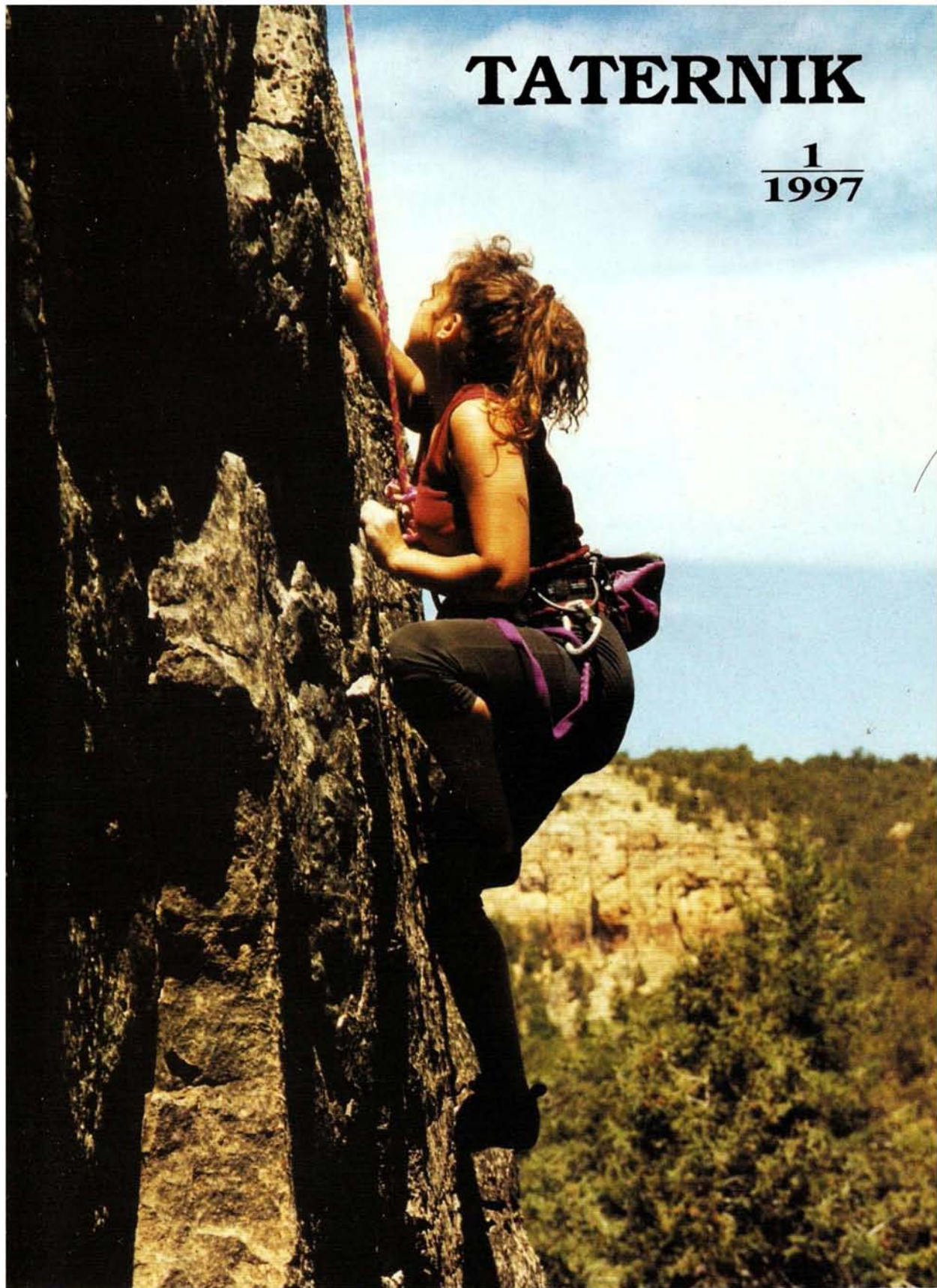


TATERNIK

1
1997

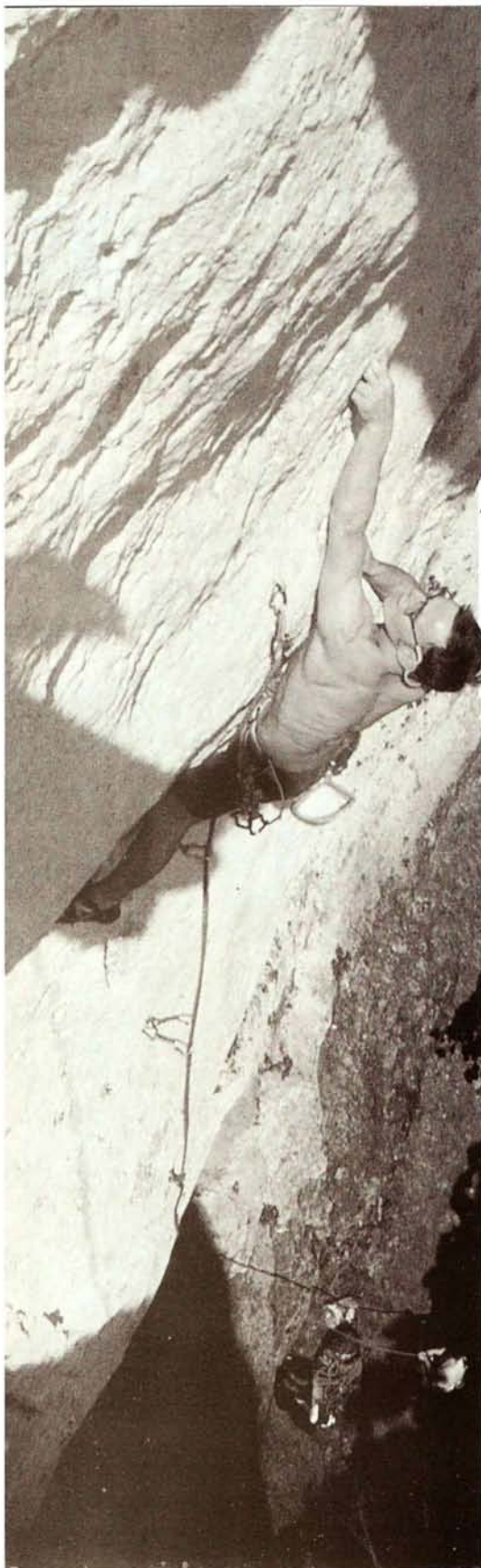


+

+

+

<http://pza.org.pl>



Spis treści

Korona Himalajów	
Krzysztofa Wielickiego	1
Annapurna '96	2
W alpejskim stylu na Cho Oyo	
i Shisha Pangmę	5
Pierwsza Polka na Ama Dablam ..	6
W lawinie pod K-2	7
Powrót wyprawy	8
Ciasne Kominy po raz drugi	9
Poszukiwanie wspólnoty	11
Ratujmy skałę	13
Haki (część II)	15
Feta w Nowym Jorku	18
Polskie Stowarzyszenie	
Przewodników Wysokogórskich .	19
Pierwsze zdjęcia Tatr	20
Batyżowiecki Szczyt	22
Zostawić można wszystko	24
45-lecie Speleoklubu Tatrzańskiego	26
Wydobywanie ze szczelin w lodowcu	27
Pożegnania	30
Co nowego w Tatrach	34
Wieści z gór	36
Polemiki	38
Jaskinie i speleologia	39
Wieści organizacyjne	42

Zdjęcie na okładce: Jodi Sherman na Caveman (5.10c), The Dark Side, Shelf Rosa, Kolorado, USA

Fot. Władysław Janowski

Zdjęcie obok: trudny przechwyt w wapiennej skale.

ISSN 01373155



Korona Himalajów Krzysztofa Wielickiego

Krzysztof Wielicki jako piąty na świecie, a jako drugi Polak zdobył tzw. Koronę Himalajów. Zamieszczamy kalendarium jego wejść na ośmiotysięczniki. Przed Krzysztofem Koronę Himalajów zdobyli: Reinhold Messner, Jerzy Kukuczka, Erhard Loretan i Carlos Carsolio.

1. 17.02.80 r. Mount Everest 8848 m, pierwsze wejście zimowe, pierwszy ośmiotysięcznik
2. 14.07.84 r. Broad Peak 8047 m, samotnie, w 22 godziny od wyjścia z bazy
3. 20.10.84 r. Manaslu 8163, nowa droga
4. 11.01.86 r. Kangchenjunga 8586 m, pierwsze zimowe wejście
5. 24.09.86 r. Makalu 8463 m, w stylu alpejskim
6. 31.12.88 r. Lhotse 8511 m, pierwsze zimowe wejście
7. 24.04.90 r. Dhaulagiri 8167 m, solo w 16 godzin
8. 20.10.91 r. Annapurna 8091 m, południową ścianą (Droga Brytyjska)
9. 18.09.93 r. Cho Oyu 8153 m, zachodnim filarem
10. 7.10.93 r. Shisha Pangma 8013 m, solo, nowa droga
11. 8.07.95 r. Gasherbrum II 8035 m, w stylu alpejskim
12. 15.07.95 r. Gasherbrum I 8068 m, w stylu alpejskim
13. 10.08.96 r. K-2 8611 m, granią północną
14. 1.09.96 r. Nanga Parbat 8125 m, samotnie

Annapurna '96

W okresie pomonsunowym 1996 roku (15.08.-31.10.1996) w Himalajach Centralnych działała Wyprawa Klubu Wysokogórskiego „Trójiasto”. Celem wyprawy był główny wierzchołek Annapurny (8091 m).

Główny ciężar trzyletnich przygotowań do wyprawy spadł na jej inicjatorów: Krzyska Tarasewicza i Waldemara Sorokę. Zasadniczo jednak organizacją wyprawy kierował K. Tarasewicz.

Ostatecznie w wyprawie wzięło udział 13 uczestników: Michał Kocharczyk, Wojciech Litwin, Andrzej Marciniak, Waldemar Siciński, Waldemar Soroka (kierownik wyprawy), Jan Szulc, Krzysztof Tarasewicz (zastępca kierownika), Władysław Terzeul (Ukraina), Antony Tonsing (USA), Jan Turowiecki, Mirosław Urbanowicz, Andrzej Zieleniewski (lekarz), Andrzej Grotha (radiotelegrafista). W dniach 30.09-13.10.96. z wyprawą współpracowała ekipa TV 1: Krzysztof Hejke i Ryszard Palczewski, realizując reportaż telewizyjny o wyprawie. A. Grotha z powodu choroby wrócił do kraju.

Wyprawa wyleciała z kraju 15.08.96. Po załatwieniu formalności, uzupełnieniu sprzętu i żywności wyruszyliśmy 22.08. wraz z dziesięcioma tragarzami z Pokhary do Sanktuarium Północnego. Podczas całej karawany towarzyszyły nam ulewne deszcze i tradycyjne pijawki. Ostatnie cztery dni (z Lete do bazy) spędziliśmy wędrując rzadko uczęszczaną trasą, co zmuszało nas do budowania mostów i przepraw przez wezbrane rzeki. Bez korzystania z lin poręczonych dojście do bazy, szczególnie dla tragarzy, byłoby praktycznie niemożliwe. Bazę osiągnęliśmy 3.09. W dniach 5-6.09. przylecieli do bazy Jan Szulc i Andrzej Zieleniewski wraz z trzema tonami sprzętu i żywności (dwa loty śmigłowcem MI 17). Jest to obecnie bardzo popularny sposób transportu w Nepalu, często tańszy niż tradycyjna karawana. W naszym przypadku był on wręcz konieczny z uwagi na trudne warunki terenowe. Świadczy o tym fakt, że tragarze, bojąc się wracać bez naszej asekuracji, zdecydowali się na powrót śmigłowcem rezygnując tym samym z części zarobku.

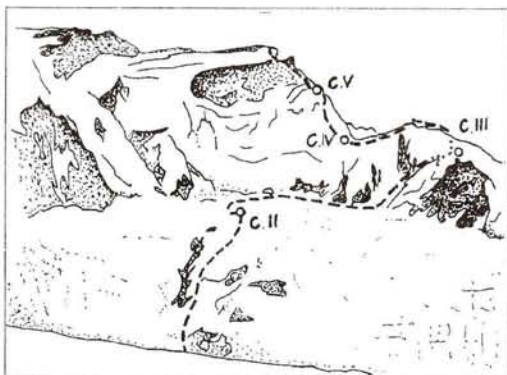
Planowaliśmy osiągnąć wierzchołek od strony



Stoją od lewej: kucharze Sulum i Ang Siera, Andrzej Marciniak, Waldemar Siciński, Jan Szulc, Krzysztof Tarasewicz, Andrzej Zieleniewski. Siedzą od lewej: Michał Kocharczyk, Waldemar Soroka, Sławomir Terzeul, Jan Turowiecki, Mirosław Urbanowicz, Wojciech Litwin. Brak Tonesinga z USA.

Sanktuarium Północnego drogą holenderską z 1977 r. Po konsultacjach z Józefem Nyką dopuszczaliśmy możliwość poprowadzenia nowej drogi pn.-zach. grania. Do tej pory na główny wierzchołek Annapurny od strony północnej prowadziły tylko dwie drogi: holenderska i francuska. Północna ściana z bazy jest niewidoczna, tak więc spekulacje na temat wyboru drogi zostawiliśmy do czasu założenia obozu II pod spiętrzeniem 2,5-km pn. ściany.

Drogę do obozu I rozpoznali 7.09. Marciniak – Terzeul i Soroka – Tarasewicz (w takim składzie zespoły te działały do końca wyprawy). Dzień później Kocharczyk, Marciniak, Soroka, Tarasewicz, Terzeul i Tonsing założyli obóz I na wys. 5100 m. Kocharczyk zszedł do bazy, a pozostała piątka założyła w dniu następnym obóz II na wys. 5700 m. Po noclegu zeszli do bazy. Obóz I i II założono na drodze pierwszych zdobywców. Na tym odcinku założyliśmy ok. 300 m poręczówek.



Widok od północy na Annapurnę z zaznaczoną drogą wejścia

Podczas zakładania wszystkich obozów najbardziej aktywny był Sława Terzeul (w lipcu '96 wszedł na Gasherbrum II, stąd miał lepszą aklimatyzację).

W dniu założenia C II do C I dochodzi Kocharczyk i Turowiecki. Dzień później zostawiają depozyt na drodze do C II.

W dniach 9.09-12.09. zaopatrujemy obozy. Duże opady śniegu nie pozwalają nam wyjść wyżej. Od momentu założenia bazy trapią nas choroby. Praktycznie do końca września z akcji wyłączeni są Urbanowicz i Litwin. W późniejszym okresie z powodu choroby z akcji górskiej wyłączeni zostali: Szulc, Siciński i Kocharczyk.

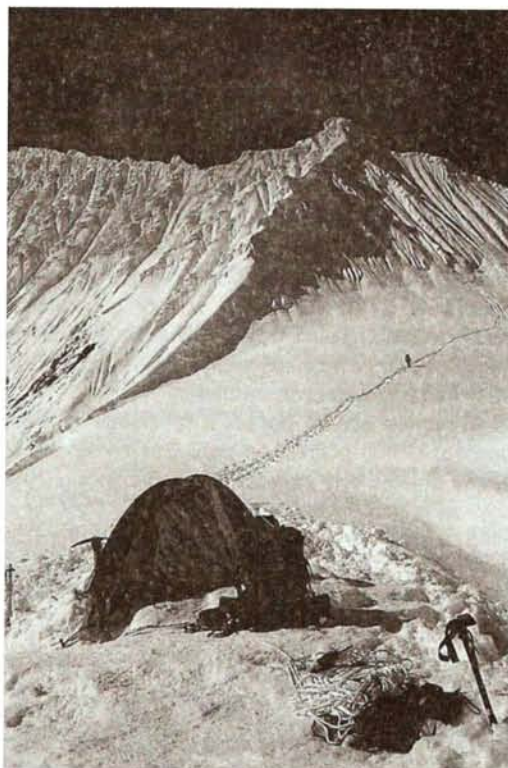
Często obserwując ścianę, którą kilka razy dziennie schodziły lawiny, doszliśmy do wniosku, że w tych warunkach nie mamy szans na drodze holenderskiej, a tym bardziej francuskiej. Mieliśmy świadomość, że skład wyprawy nie jest zbyt silny, jednak spróbowaliśmy zaatakować północną grań.

16.09 zespół: Marciniak, Soroka, Tarasewicz, Terzeul, Tonsing dochodzą do C II. 17.09: Marciniak, Tarasewicz i Terzeul wychodzą powyżej C II. Soroka zostaje z powodu zamienienia zewnętrznego buta, Tonsing schodzi do C I. Ich zadaniem jest dotrzeć do podstawy „grani kalafiorów” (nazwa nadana przez Francuzów w 1950 r.). Około godz. 10 dostrzegam w górnej części północnej ściany lawinę, która po chwili urosła do potężnych rozmiarów. „Wyjechała” cała ściana, szeroka na około 4 km. Zrobiłem kilka slajdów i schroniłem się w namiocie ze świadomością, że mam małe szanse przeżycia. Na szczęście namiot osłonięty był od strony ściany wysoką wargą śnieżną. Stojący obok pusty namiot został zniszczony. Przez kilka minut trwał huragan, po czym wszystko ucichło. Odkopałem się ze śniegu i odpowiedziałem na wołającego mnie przez radio Marciniaka. Obserwując lawinę z góry nie sądzili, że przeżyję.

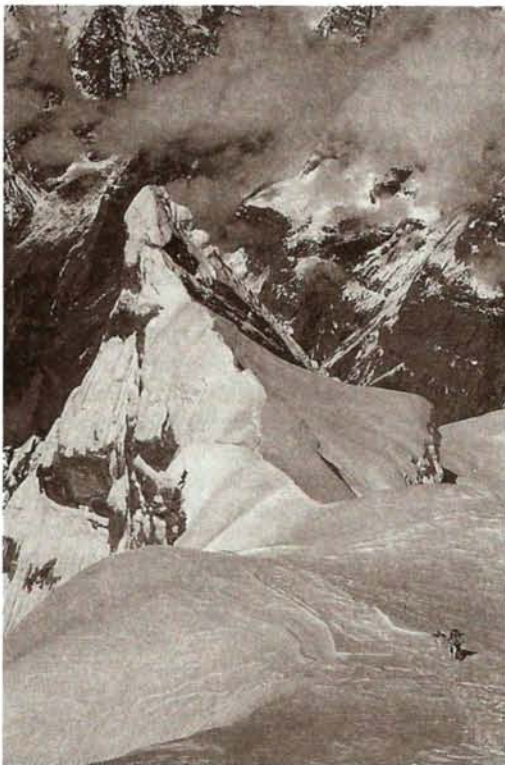
Marciniak, Tarasewicz i Terzeul doszli do miejsca obozu III. Rozpięli 250 m lin poręczowych i zeszli do C II. Całą noc pada śnieg. Ze względu na duże zagrożenie lawinowe Soroka i Tarasewicz schodzą do bazy. Marciniak i Terzeul mimo wszystko idą założyć C III. Tuż powyżej C II spada na nich lawina, zdążyli jednak uskoknąć do szczeliny. Ta sama lawina przysypuje schodzących Sorokę i Tarasewicza. Obóz III stanął 18.09. Dzień później Andrzej i Sława zaporęczowali lodową turnię (nazwaną przez nas „Alpamayo”) wysokości 120 m, o nachyleniu dochodzącym do 70 stopni.

20.09. z bazy bezpośrednio do C II wychodzi Soroka i Tarasewicz. W następnych dniach próbujemy wraz z Szulcem i Kocharczykiem poręczować „grań kalafiorów”. Przewieszony śnieg o konsystencji cukru uniemożliwia asekurację. Próbuje się do lodu, jednak po 2 m dajemy za wygraną.

W dniach 1-4.10. następuje bardzo silne załamanie pogody połączone z dużym opadem śniegu. Próbuje torować pod „Alpamayo” Siciński, Soroka, Tarasewicz i Tonsing polecili ponad 100 m z lawiną. Na szczęście poza stratą sprzętu i drobnymi potłuczeniami obyło się bez poważnych kontuzji.



Obóz III (6 100 m), na tle nieba „grań kalafiorów”



Na poręczówkach pomiędzy C IV a C V (około 6 800 m), poniżej śnieżna turnia na „grani kalafiorów”

Marciniak, Soroka, Tarasewicz i Terzeul wraz z Belgiem Pascalem Debrouwerem (wyprawa belgijska przybyła do bazy 21.09. i próbowała bezskutecznie swych sił na drodze holenderskiej, francuskiej w końcu i naszej) przetrzymują załamanie pogody w C III. Turowiecki walczy o przeżycie w C II, w końcu z obawy przed lawinami schodzi do bazy. Obóz II zostaje zasypany, a w miejscu, gdzie stały namioty widoczne są trasery.

W sumie spadło ponad 2 m śniegu (jak się dowiedzieliśmy później od pani E. Hawley, obfite opady śniegu były przyczyną wycofania się 70% wypraw z Himalajów Nepalu).

S. Terzeul, widząc małe szanse na zdobycie góry, znosi swój sprzęt do bazy, podejmując decyzję o wycofaniu się z wyprawy. Po burzliwych dyskusjach w bazie zdecydował się dołączyć do chcących kontynuować akcję górską.

Długa na 600 m „grań kalafiorów” zostaje pokonana ostatecznie 11.10. przez Marciniaka i Terzeula. Następnego dnia staje obóz IV (6500 m). Powyżej tego miejsca grąń przechodzi w stromy, lodowo-skalny filar. Po trzech dniach poręczowania (Mar-

ciniak, Terzeul i częściowo Soroka) staje obóz V na 7100 m (15.10).

Chwilowo niedysponowany K. Tarasewicz dochodzi w ciągu jednego dnia z bazy do C III. 15.10. Siciński, Soroka, Tarasewicz i Turowiecki dochodzą do C V, Turowiecki wraca do C IV. Marciniak i Terzeul poręczują częściowo drogę do skalnego bastionu. 17.10. Marciniak i Terzeul szukają przejścia przez barierę, Siciński, Soroka i Tarasewicz rozwieszają 150 m lin powyżej C V. Siciński schodzi do C IV. Od kilku dni wieje bardzo silny wiatr, w porywach huragan. Temperatura -25 stopni. Obawiamy się o namioty. Są już trochę rozdarte. Tarasewicz i Soroka lekko odmrażają palce u nóg. Do C V dochodzi Szulc. 19.10. Marciniak pokonuje 100-m skalną barierę. Trudności VI. Tarasewicz dochodzi do 7400. Soroka zawraca wcześniej z powodu odmrożeń. 20.10 mimo huraganowego wiatru Marciniak i Terzeul atakują szczyt. Wychodzą o 7 rano. O 10 docierają nad barierę. Dachówkowate płyty, przysypane śniegiem, utrudniają wspinaczkę. Nachylenie stoku 30-40 stopni. O godz. 15.30 stają na wierzchołku. Łączność z bazą, zdjęcia z flagą 1000-lecia Gdańska, Sława filmuje. Do C V wracają o godz. 21. Pogoda pogarsza się. Soroka i Tarasewicz rezygnują z powtórzenia wejścia. W nocy rozdarte się jeden z namiotów. Następnego dnia o godz. 6 rozpoczynamy w huraganowym wietrze zjazd do dół. Marciniak, Soroka i Tarasewicz o godz. 22 osiągają bazę. Terzeul zostaje w C II. Poniżej obozu I A. Marciniak doznaje kontuzji łoktka w prawym kolanie, co uniemożliwi mu powrót z bazy trasą karawany.

22.10. Tonsing opuszcza bazę w celu zorganizowania lotu ratunkowego dla A. Marciniaka. Tego dnia wszyscy uczestnicy schodzą do bazy. Dzień później kolejne załamanie pogody. W bazie 1,5 m śniegu. Droga do Lete praktycznie odcięta. Kończą się zapasy żywności i paliwa. Pogoda nie pozwala na lot śmigłowca. 28.10 o godz. 16 wreszcie jest. Zabiera całą wyprawę do Pokhary.

Na odprawie końcowej w Ministry of Tourism w Kathmandu nie mogliśmy się pochwalić nową drogą północno-zachodnią granią. Pozwolenie uzyskaliśmy na drogę normalną. Jak stwierdził Ang Tsering (agencja pośrednicząca – Asian Trekking) musielibyśmy wnieść nową opłatę za szczyt (14.500 USD).

Nie mieliśmy natomiast tajemnic przed Miss Hawley. Na konferencji prasowej określiła ona nasz sukces jako najlepsze wejście roku 96 w Himalajach Nepalu.

W alpejskim stylu na Cho Oyu i Shisha Pangmę

W 1996 roku Jacek Berbeka planował wejścia na trzy ośmiotysięczniki. Niewiele brakowało by plan tej został w pełni zrealizowany. Wszedł w bardzo dobrym stylu na Cho Oyu (8201 m) i Shisha Pangmę (8013 m), a do szczytu Nanga Parbat zabrakło mu dwustu metrów.

Do Kathmandu Jacek przyleciał samolotem 7 września z zamiarem wejścia na Cho Oyu i Shisha Pangmę od strony Tybetu. Po trzech dniach był już na granicy nepalsko-chińskiej, a po dalszych czterech w chińskiej bazie pod Cho Oyu na wysokości 4900 metrów. Do bazy wysuniętej dotarł 18 września. Tam na wysokości 5700 m stało już kilkadziesiąt namiotów himalaistów różnych narodowości. Najwięcej było Anglików, Włochów, Francuzów, Hiszpanów i Koreańczyków. Po jednodniowym odpoczynku w bazie, wykorzystując niezłą pogodę Jacek ruszył w kierunku szczytu.

Cho Oyu

Z bazy wysuniętej wyszedłem 20 września niosąc prawie 30-kilogramowy plecak z namiotem, żywnością i pozostałym sprzętem biwakowym. W pierwszym dniu doszedłem do „jedyńki” na wysokości 6400 m, a w drugim zrobiłem dalsze siedemset metrów i ustawiłem namiot w „dwójce” na 7100. Te dwa dni marszu z dużym obciążeniem zmęczyły mnie porządnie, dlatego w „dwójce” odpoczywałem półtora dnia, ale w nocy już na lekko, zabierając ze sobą tylko picie, słodycze i aparat fotograficzny wyruszyłem na szczyt. Miałem do pokonania 1100 metrów przewyższenia. Przeszedłem koło „trójki” na 7400 nie zatrzymując się. Wiatr porwał mi rękawicę goretexową i odtąd cały czas miałem tylko cienką meraklonową. Doszedłem czwórkę Koreańczyków na zaśnieżonym grzbiecie, skąd do szczytu szliśmy jeszcze około godziny i czterdziestu minut. Cały czas wiatr silny, mroźny wiatr. Na wierzchołku stanąłem 23 września o godzinie 10⁰⁰. Zrobiliśmy zdjęcia, chmury zasłaniały jednak grupę Everestu. Po około 20 minutach rozpocząłem schodzenie tą samą trasą aż do „dwójki”,



Jacek Berbeka w obozie II na Cho Oyu (7 100 m)

gdzie stał mój namiot, i tam przenocowałem. Na drugi dzień zszedłem do bazy wysuniętej.

Wejścia na Cho Oyu dokonał Berbeka w ciągu czterech dni, wykorzystując przede wszystkim godziny nocne, kiedy wiatr był słabszy, a droga bezpieczniejsza. Po jego zejściu do bazy pogoda pogorszyła się i zaczęły ciągle opady śniegu. Następne dwa tygodnie spędził w bazie oczekując na przewiezienie do bazy pod Shisha Pangmą.

Shisha Pangma

Do bazy dotarł 6 października. Tam czekał jeszcze dwa dni na jaki, które doniosły bagaż do bazy wysuniętej na wysokość 5650 metrów. Przed dojściem Berbeka nikt z przebywających w niej himalaistów nie wszedł jeszcze na szczyt, dopiero nazajutrz dokonali tego Rosjanie i Hiszpan. Zaraz na drugi dzień Jacek wyruszył na szczyt.

Znów zabrałem cały sprzęt biwakowy, który doniosłem w ciągu dwóch dni do „dwójki”, nocując po drodze w „jedyńce” na 6400 m. W „dwójce” na



Jacek Berbeka i Koreańczycy na szczycie
Cho Oyo (8 201 m)

wysokości 6950 m odpoczywałem tylko kilka godzin, bo już po północy wystartowałem na szczyt. Wcześniej przede mną szło również sześciu Włochów do których doszedłem koło „czwórki” na wysokości 7400 m. W dniu 11 października o godzinie 12³⁰ stanąłem na szczycie. Widoczność w tym dniu była wspaniała, tylko znowu wiał silny wiatr. Jeden z Włochów zrobił mi zdjęcie. Ze szczytu schodziłem non stop, ale po drodze w wyniku skrajnego wyczerpania musiałem się przespać dwie godziny wśród głazów na lodowcu i dopiero potem dotarłem do bazy. O godzinie 9, 12 października wyruszyła karawana, z którą zabrałem się w dół.

Tym razem Jacek zrobił szczyt – od momentu wyruszenia z bazy do powrotu do niej – w ciągu trzech dni, pokonując różnicę wzniesień 2400 metrów. „Lepiej szło mi się na Shishę, ale przy zejściu byłem bardziej zmęczony” – powiedział Jacek Berbeka po powrocie do Zakopanego.

W czasie działalności górskiej Berbeka w Himalajach doszło do kilku wypadków śmiertelnych. Już drugiego dnia po wyjeździe z Kathamandu zmarł im kucharz, więc na jego miejsce zatrudniono potem Tybetańczyka. Na Cho Oyo na wysokości 7400 m w czasie zejścia ze szczytu zmarł himalaista czeski, a następnego dnia spadł w czasie zejścia Japończyk, natomiast na Shisha Pangmie w lawinie śnieżnej zginęło dwóch Ukraińców, a Hiszpana wiatr zrzucił z grani.

BARBARA BATKO - pierwsza Polka na Ama Dablam

Pełnym sukcesem zakończyła się prowadzona przeze mnie wyprawa na szczyt Ama Dablam (6856 m) drogą przez pld.-zach. filar.

Na szczycie stanęli wszyscy jej uczestnicy i tak:

5 listopada: Steven Gordon Griffin – USA

Robert Dudar – Kanada

Ryszard Pawłowski

8 listopada: Eryk Margueritte (17 lat) Franc./Pol.

Jacek Masełko USA/Pol.

9 listopada: Barbara Batko – KW Katowice

Robert Karlak – KW Warszawa

Ryszard Pawłowski – KW Katowice

Wyprawa trwała od 24 października do 14 listopada. Towarzyszyła nam ładna pogoda i wspaniała atmosfera w zespole.

Wszystkim uczestnikom dziękuję
i serdecznie gratuluję
Ryszard Pawłowski



Barbara Batko

W lawinie pod K2



Maciej Berbeka
przed wyjazdem na K2

W sierpniu 1996 roku Maciej Berbeka uczestniczył w wyprawie brytyjskiej na K2. Była to kolejna wyprawa Macieja w Himalaje. Dotychczas zdobył on pięć ośmiotysięczników, w tym trzy zimą, a przed trzema laty wszedł jako ósmy Polak na Mount Everest.

W 1996 roku od samego początku mu się nie wiodło. Już na starcie miał przeszło tydzień opóźnienia w stosunku do Anglików. Wyjechał później z kraju, a w Pakistanie musiał czekać na zaginiony bagaż i dopiero potem wyruszył do Skardu, a następnie do bazy na lodowcu Godwin Austen. Tam oczekiwali już Anglicy – Andy Parkin, Rick Allen, Brian Tilly, Mike Smith i Hary Taylor (kierownik wyprawy). Dwóch z nich było już wcześniej na Evereście. Na lodowcu było pięć innych ekip. Członkowie wyprawy brytyjskiej mieli zaatakować K2 środkowym żebrzem wschodniej ściany, ale już na miejscu dowiedzieli się, że droga została już zrobiona przez Austriaka, dlatego postanowili rozetrzeć się w możliwości wyszukania innej. By uzyskać aklimatyzację Maciej Berbeka oraz Rick Allen wyszli drogą Basków na wysokość 6400 m, dokonując rozpoznania zejścia ze szczytu. Na drugi rekonesans i wyjście aklimatyzacyjne Berbeka wyruszył z tym samym partnerem na Żebro Abruzzi 7 sierpnia. Pogoda w tym dniu nie była zła, było stosunkowo ciepło i śnieg był mokry. Szedł z Alenem w pierwszym zespole, pozostali mieli wyjść nieco później z bazy. Doszli pod Żebro Abruzzi i wspięli się nim około 300 metrów na półkę skalną. Po posiłku i odpoczynku Berbeka ruszył dalej, wszedł w prawo do kuluaru, by nim obejść ze stromienia żebra. Kiedy znalazł się w kuluarze z tarasu podszczytowego, z wysokości ok. 7200 metrów, ruszyła nagle lawina mokrego śniegu.

Kiedy zobaczyłem, że spada na mnie lawina – wspomina Maciej – zrobiłem trzy kroki w kierunku ściany, lecz stwierdziłem, że nie ma możliwości wejścia na nią. Wtedy wbilem ostrze czekana w lód i skuliłem głowę. W tym momencie pierwsza fala

śniegu runęła na mnie, poczułem ból, zostałem wyrwany ze stoku i spadłem razem ze śniegiem. Cały czas starałem się utrzymać na powierzchni, żeby oddychać. Potem śniegu było coraz więcej, zrobiło się ciemno i wtedy pomyślałem, że to już koniec. Straciłem przytomność, a kiedy ją odzyskałem, byłem zasypany twardym, zbitym śniegiem do połowy. Bałem się, że zaraz zejdzie następna lawina. Do piargu na lodowcu brakowało paru metrów.

Zejście lawiny zauważyli pozostali Anglicy. Mike Smith po trzech minutach dobiegł do Berbeki, odciął zablokowany plecak i odkopał go ze śniegu. Maciej będąc w szoku nie czuł w tym momencie bólu i starał się odczołgać w bezpieczne miejsce. Potem podtrzymywany przez kolegów dotarł do pobliskiej bazy. Tam ułożono go na twardym podłożu i zaaplikowano środki przeciwbólowe.

Po kilku dniach zbadał go w bazie lekarz chilijskiej wyprawy i stwierdził, że ma uszkodzone lub złamane dwa kręgi piersiowe, zalecał więc transport śmigłowcem do Skardu. Kiedy oficer łącznikowy poszedł w dół wezwać śmigłowiec, załamała się pogoda. Maciej leżąc w bazie i ograniczając ruchy do minimum czekał na transport do szpitala 18 dni. Anglicy – współtowarzysze wyprawy – opiekowali się nim na zmianę, rezygnując z realizacji swoich planów wspinaczkowych w okresie najlepszej pogody, a później po dużych opadach śniegu szanse zdobycia szczytu były znikome.

Po przetransportowaniu Berbeki do Skardu wykonano prześwietlenie kręgosłupa i stwierdzono, że kości ma w porządku, jedynie miękkie części są uszkodzone. W Islamabadzie neurochirurg orzekł, że w tym stanie może wrócić samolotem do kraju. Na początku września Maciej Berbeka powrócił do Zakopanego, gdzie po zabiegach rehabilitacyjnych powoli dochodzi do pełni sił.

POWRÓT WYPRAWY

19 lutego 1996 roku wrócili do kraju członkowie wyprawy zimowej na Nanga Parbat (Bogdan Stefko i Ryszard Pawłowski przylecieli wcześniej). Wyprawa nie odniosła sukcesu, szczyt nie został osiągnięty. Oblężenie góry trwało półtora miesiąca. Nie dopisywała pogoda i po prostu zabrakło szczęścia. Przedłużało się zakładanie poszczególnych obozów. Obóz III został zmieciony przez huragan, co uniemożliwiło w pewnym momencie próbę wejścia szczytowego. Atakująca dwójka: Zbyszek Trzmiel i Krzysztof Pankiewicz, przed swoim atakiem dwie doby przeczekiwała złą pogodę w obozie IV (7300 m), w trudnych warunkach. Podczas próby wejścia na szczyt Zbyszek Trzmiel osiągnął wysokość 7800 m. Z powodu odmrożenia palców stóp i prawej dłoni musiał się wycofać około 300 metrów od szczytu. Nieco wcześniej zawrócił Krzysztof Pankiewicz z odmrożeniami stóp. Ich odwrót odbywał się w makabrycznych warunkach. Szczególne trudności miał Zbyszek podczas zjazdów na prawie 3 kilometrach poręczówek. Niełatwo mu było manewrować odmrożoną ręką. Z bazy obu poszkodowanych zabrali śmigłowiec pakistańskich linii lotniczych. Był to pierwszy w historii lot ratowniczy wąską doliną Diamir. Spowodowanie przylotu helikoptera natrafiło na ogromne biurokratyczne trudności. Chodziło o poręczenie lub zapłatę za lot ze strony towarzystwa ubezpieczeniowego. W końcu pieniądze wyłożył z własnej kieszeni Nazir Sabir, pakistański alpinista i właściciel agencji obsługującej wyprawy i trekkingi. Czas transportu rannych został skrócony do minimum. Dziś Zbyszek Trzmiel i Krzysztof Pankiewicz walczą o zdrowie.

Pech wyprawy polegał i na tym, że rozmaite choroby gnębiły większość jej uczestników. Pomimo oczywistych trudności zimowych wejść himalajskich, są one naszą polską specjalnością. Tym

razem nie udało się dopisać kolejnej góry do wykazu sukcesów. Andrzej Zawada zapowiada jednak ponownie zimowej próby na Nanga Parbat.

Ośmiotysięczniki zdobyte zimą

1. 17.02.1980 Mount Everest (8848 m) – Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki; narodową wyprawę polską poprowadził Andrzej Zawada.

2. 12.01.1984 Manaslu (8156 m) – Maciej Berbeka i Ryszard Gajewski, podczas poręczowania drogi zginął Stanisław Jaworowski; kierownikiem zakopiańskiej wyprawy był Lech Korniszewski.

3. 21.01.1985 – Dhaulagiri (8167 m) – Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka; wyprawą Gliwickiego Klubu Wysokogórskiego kierował Adam Bilczewski.

4. 12.02.1985 Cho Oyo (8153 m) – Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski; kierownikiem polsko-kanadyjskiej wyprawy był Andrzej Zawada, trzy dni później tą samą drogą weszli Zygmunt Andrzej Heinrich i Jerzy Kukuczka.

5. 11.01.1986 Kanczendzonga (8598 m) – Jerzy Kukuczka i Krzysztof Wielicki; kierownikiem wyprawy Gliwickiego Klubu Wysokogórskiego był Andrzej Machnik, w czasie ataku szczytowego, w obozie III zmarł prawdopodobnie na obrzęk płuc Andrzej Czok, zdobywca Mount Everestu, Lhotse i Makalu latem oraz Dhaulagiri zimą.

6. 3.02.1987 Annapurna (8091 m) – Artur Hajzer i Jerzy Kukuczka (kierownik wyprawy).

7. 31.12.1989 Lhotse (8511 m) – w noc sylwestrową stanął na jej szczycie Krzysztof Wielicki. Kierownikiem belgijsko-polskiej wyprawy był Andrzej Zawada.

Jak dotychczas wszystkie 7 zdobytych zimą ośmiotysięczników to pierwsze wejścia Polaków.

Uczestnicy wyprawy

1. Andrzej Zawada – kierownik
2. Bogdan Jankowski – baza, sprawy radiowe
3. Maciej Pawlikowski
4. Krzysztof Pankiewicz
5. Zbigniew Trzmiel
6. Zbigniew Krośkiewicz

7. Jacek Fluder
8. Jarosław Żurawski
9. Bogdan Stefko
10. Ryszard Pawłowski
11. Piotr Wojtek – lekarz

Ciasne Kominy po raz drugi

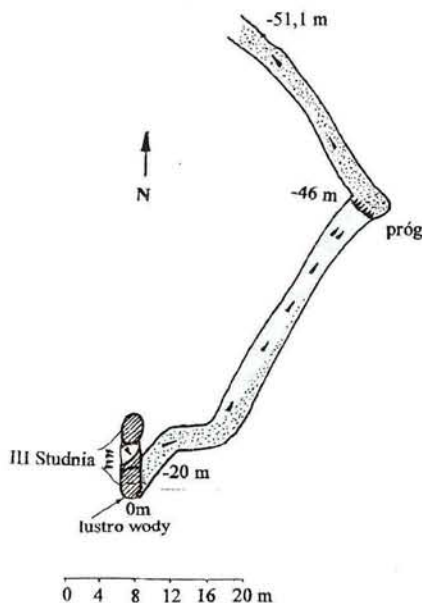
Podczas poprzedniego nurkowania* uległem fascynacji syfonem na dnie Ciasnych Kominów w Jaskini Miętusiej. Ogromne przestrzenie, klarowna woda, korytarz wiodący w nieznane. Jednak napotkane trudności były wcale niebagatelne. Fakt, że Ciasne Kominy są jednym z najrzadziej odwiedzanych miejsc w tej jaskini, mówi sam za siebie. W naszym klubie niewielu jest grotolazów, którzy mieli odwagę zmierzyć się z Kaczanosiem, Wyżymaczką, Droga Przez Mękę, Uchem Igielnym. Za pierwszym razem tylko połowa ekipy ujrzała lustro wody w syfonie. Miałem nadzieję, że następnym razem pójdzie lepiej.

Pod koniec grudnia 1996 nastały silne mrozy, co pozwalało przypuszczać, że jaskinia będzie łatwo dostępna. Szybko zorganizowałem ekipę do transportu i spakowałem sprzęt. W całej akcji wzięły udział następujące osoby: Wiktor Bolek – kierownik, płetwonurek, Piotr Bator, Adam Borysiewicz, Tomasz Chrul, Krzysztof Domagała, Dariusz Nowakowski, Piotr Szumny, Piotr Wadowiec – wszyscy z Sekcji Grotolazów Wrocław. W transporcie pomogło nam jeszcze dwóch kolegów z Głogowa. Całość sprzętu nurkowego zapakowałem w sześć worków transportowych: trzy butle, suchy kombinezon, płetwy i jacket, akumulatory i automaty. Już w trakcie akcji okazało się, że część osób ma stosunkowo małe doświadczenie. Dla niektórych była to dopiero druga akcja w Tatrach. Przy zaciskach znowu powstały problemy. Kilku zawodników już chciało wracać, stwierdziwszy, że nie są w stanie przejść, nie mówiąc już o przeciągnięciu szpejów. W tej sytuacji musiałem wrócić się przez zaciski i przeciągnąć zarówno ludzi jak i sprzęt. Po kilku godzinach walki całe moje wyposażenie dotarło nad lustro wody bez uszczerbku.

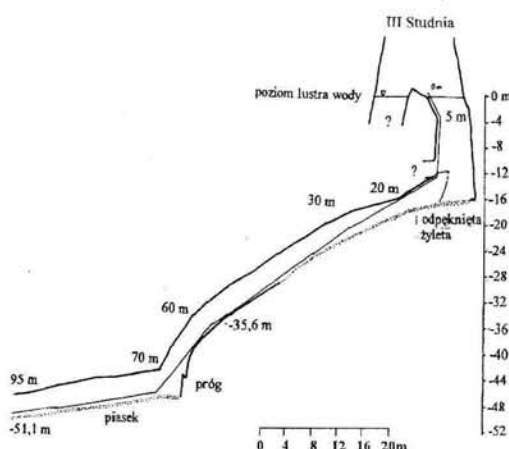
Miejsce startu do nurkowania było bardzo niewygodne. Wprost ze zjazdu na linie ląduje się na stromej i bardzo śliskiej półce o wymiarach 1 na 2 metry. Z ledwością mieścił się tam cały sprzęt nurkowy. Suchy kombinezon musiałem zakładać na górze ostatniej studni. Samo przygotowanie do nurkowania zajęło mi blisko dwie godziny i było

najbardziej uciążliwą czynnością podczas całej akcji.

Odetchnąłem z ulgą dopiero wtedy, gdy znalazłem się pod wodą. Krystalicznie czysta otchłań pode mną dodawała mi otuchy. Ze względu na silne mrozy niewiele wody wpływało z Ciasnych Kominów do syfonu. Poprzednim razem woda wychłapywana z kałuż zmaciała wstępną studnię. Spłynąłem na -13 m. W tym miejscu poprzednio zastabilizowałem poręczówkę. Kilka metrów niżej widać było piaszczyste dno wstępnej studni. Tu zaczynała się dużych rozmiarów pochylnia, 3-4 metry w przekroju. Na skalnej żylce zostawiłem dodatkową 4-l butlę na przewidywaną dekompresję. Zapiłem azymut, włączyłem 50-W latarkę, ruszyłem w głąb. Płynąłem wzdłuż poręczówki pozostawionej 10 miesięcy wcześniej. Przekrój korytarza na chwilę nieco się zmniejszył do 2 x 2 m. Zauważyłem, że jedna z laterek dająca skoncentrowany snop świat-



SYFON W CIASNYCH KOMINACH JASKINIA MIĘTUSIA
Plan
rys. Wiktor Bolek, grudzień 1996 r.
SG Wrocław



SYFON W CIASNYCH KOMINACH JASKINIA MIĘTUSIA
Przekrój rozwinięty N-S
rys. Wiktor Bolek, grudzień 1996 r.
SG Wrocław

ła przestała działać. Włączyłem czwarte dodatkowe źródło światła. Dwa pozostałe to 50-W i 20-W latarki zasilane z zewnętrznych akumulatorów.

Zatrzymałem się przy ciężarku, do którego był przywiązany koniec poręczówki. Sprawnie dowiązałem nową linkę z kołowrotka. Rozpocząłem penetrację nieznanego. Podwodny korytarz opadał coraz szybciej w dół. W pewnym momencie przeszedł w pionowy, kilkumetrowy próg. Były tam dogodne występy, na których postanowiłem zastabilizować poręczówkę. Na głębokościomierzu odczytałem -46 m, 70 m od powierzchni wzdłuż poręczówki. Zaczynałem już odczuwać pewne oszołomienie narkozą azotową. Zapisałem dane. Pod progiem zaczynała się kolejna pochylnia, biegnąca pod kątem prostym w stosunku do poprzedniego odcinka. Nagle zmniejszyła się ilość światła. Zobaczyłem swobodnie pływający obok mnie przewód od jednego z akumulatorów. Przez chwilę próbowałem włożyć go ponownie, ale maska nieznacznie ograniczała mi widoczność i nie mogłem trafić do gniazdka umieszczonego na pasie. Popłynąłem dalej. Oddychałem z automatu Scubapro. W pewnym momencie poczułem grudki lodu we wdychanym powietrzu. Co gorsza drugi stopień nie zamykał się do końca przy wydechu. Znałem tę sytuację z nurkowań w kamieniołomie. Jeszcze parę oddechów i automat zamrznie w pozycji otwartej i stracę całe powietrze z jednej butli. Wobec tego przeszedłem na Poseidona (Jetstream), a drugi stopień Scubapro odciąłem szybkołączką. Miałem nadzieję wykorzystać to powietrze podczas powrotu powyżej -40 m, gdy już nieco się ogrzeje. Płynąłem dalej. Stres narastał. Pogłębiało się oszo-

łomienie narkozą azotową. Musiałem już natężyć całą swoją siłą wolę, aby w pełni kontrolować sytuację. Poczułem, że należy zawrócić. Narkoza azotowa objawiła się znacznie płycej, niż się spodziewałem. Przyczyną był zapewne stres i olbrzymi wysiłek fizyczny przed samym nurkowaniem. Głębokościomierz wskazywał 51.1 m. Właśnie minąłem na poręczówce marker 95 m. Koniec poręczówki przywiązałem do ciężarka, zapisałem azymut. Poczułem rozluźnienie. Teraz musiałem już „tylko” powrócić na powierzchnię. Powoli przesuwalem się wzdłuż poręczówki. Widoczność nadal była doskonała. Tylko gdzieś od stropu odpadały płatki błota poruszone pęcherzami wydechowymi. Komputer pokazywał konieczność wykonania 7 min dekompresji z pierwszym przystankiem na -4 m. Będę miał sposobność wykorzystać butlę zostawioną w depozycie. Powoli minąłem głębokość -40 m. Postanowiłem sprawdzić Scubapro. Przesunąłem szybkołączkę i wzięłem oddech. Wszystko było w jak najlepszym porządku. Byłem coraz wyżej. Stopniowo zmniejszałem prędkość wynurzania. Robiłem to znacznie wolniej, niż tego wymagał komputer.

Powoli dopłynąłem do butli depozytowej. Postanowiłem spędzić tu trochę czasu, gdy wtem zorientowałem się, że zgasło mi kolejne światło. Z akumulatora wystawały kabelki – awaria nie do naprawienia w grubych 7-mm rękawiczkach neoprenowych. Przez chwilę próbowałem ponownie włożyć wtyczkę do drugiego z akumulatorów, ale znów bezskutecznie. Na szczęście z tego miejsca mogłem się już wynurzyć bezpośrednio na powierzchnię. Widziałem już lustro wody i światło Adasia oczekującego na półeczce. Świadomość tego faktu podzielała uspokajająco. Ostrożnie zdjąłem butlę depozytową z występu skalnego i rozpocząłem dekompresję. Komputer wskazał mi dwa przystanki 3 minuty na 4 m i 4 minuty na 2 m. Po 32 minutach nurkowania pojawiłem się na powierzchni i odechnąłem nieświeżym powietrzem. Przy samym syfonie na dnie jaskini cyrkulacja powietrza była bardzo ograniczona. Przebywanie w tym miejscu kilku osób przez dłuższy czas wywoływało zaduch i mgłę pochodzącą z wydechów. Aby nieco oczyścić atmosferę wypuściliśmy część powietrza z butli – mogłem odetchnąć pełną piersią.

Syfon w Ciasnych Kominach jest jednym z najciekawszych problemów nurkowych w Polsce. Tym bardziej że jest nadal otwarty. Osiągnięto głębokość -51.1 m w odległości 95 m od powierzchni. Dalsza eksploracja w tym miejscu będzie wymagała użycia mieszanek, aby zwiększyć bezpieczeństwo poruszania się na takich głębokościach.

* por. T. 1/96 ss. 12-14 (red.)

Poszukiwanie wspólnoty

Dlaczego się wspinamy? Dla brytyjskiego wspinacza Mo Antoine'a wspinanie jest sposobem na zaspokojenie drażniącej psychikę myśli robienia czegoś kompletnie odmiennego od codziennej rutyny. Messner na to pytanie odpowiada, że dąży do osiągnięcia swego rodzaju wolności lub raczej niezależności poprzez wyzwanie natury i wygranie z nią. Peter Croft streszcza się do kilku słów: Robię to tylko dla siebie. Trudno jest nie kwestionować tego stwierdzenia, zwłaszcza w momencie gdy człowiek zawisa na krawędzi 7 metrów powyżej ostatniego przelotu (którym jest nadgryziony przez rdzę czterocalowy haczyk) i czując wyraźnie, iż psycha powoli siada, stara się skoncentrować swe nadwątlone siły, aby w jakiś cudowny sposób znaleźć się znów w bezpiecznym miejscu.

Z drugiej jednak strony każdy rodzic czy życiowy partner wspinacza bez wahania nazwie wspinanie sportem dla egoistów. Ja natomiast chciałbym zasugerować jeszcze jeden powód dlaczego rozciągamy nasze ścięgna do granic możliwości tylko w jednym celu: aby posunąć się o kilka metrów w górę ściany, która i tak wiedzie donikąd. Powodem tym jest poszukiwanie wspólnoty. Zgodnie z ostatnimi badaniami na temat ewolucji człowieka nasza potrzeba zrzeszania się była dominującą siłą w tym procesie. Antropolodzy utrzymują, że chociaż od milionów lat ludzie potrafili produkować narzędzia i posługiwać się dzidą, mózg ludzki osiągnął obecny rozmiar dopiero wtedy, gdy przodkowie zaczęli gromadzić się w grupy o bardziej skomplikowanej strukturze społecznej. Naukowcy odkryli, że np. członkowie plemienia Cro-Magnon polowali na dzikie konie budując barykady tak, aby nakierować pędzący tabun do ślepej doliny, gdzie stawał się on łatwym łupem dla plemienia. Bazując na naukowych dowodach utrzymuje się, iż to nasza odwieczna zdolność do funkcjonowania w gromadzie sprawiła, że gatunek ludzki osiągnął tak wysoki stopień rozwoju we wrogim dla niego otoczeniu.

Nie dziwi więc fakt, iż z takim dziedzictwem jesteśmy uważani za gatunek lubiący towarzystwo i silnie odczuwającym jego brak.

I nawet my Amerykanie (zwłaszcza wspinacze) choć niezmiennie cenimy naszą indywidualność i dążymy do tego, aby zarówno nasze domy jak i prawo w naszym kraju strzegły prywatności, w duchu tęsknimy za bliskością w kontaktach z drugim człowiekiem. W dzisiejszych czasach wspólnota plemienna istnieje już tylko w naszej wyobraźni, a tęsknota za towarzystwem sprawia, iż z zafascynowaniem czytamy plotki o życiu wielkich gwiazd bądź śledzimy losy bohaterów oper mydlanych. To oni stają się dla nas bratnimi duszami na miejsce tych prawdziwych sąsiadów, których ledwo znamy.

Być może głównym powodem, dla którego gromadzimy się pod kawałkiem bezimiennej skamieliny bądź sklejki, jest prastara potrzeba przynależności do wspólnoty.

Czy to w skałkach, czy na ścianie współdziałamy ze sobą w bardzo otwarty, spontaniczny sposób, jakże rzadko spotykany we współczesnym świecie.

W podobny sposób spotykali się nasi przodkowie aby porozmawiać i poprzybywać ze sobą. Tajemnicza więź wydaje się jednoczyć nas wspinaczy tak, że znajdujemy wspólny język nieomal z każdym, z którym połączymy się liną, bez znaczenia czy jest nim nawiedzony chrześcijanin czy ćpun, dla którego adrenalina jest jedynie najtańszym z jego dziennej porcji narkotyków.

W moim środowisku wspinaczkowym mam przyjaciela, który jest wystarczająco młody aby być moim synem i przyjaciela wystarczająco starego, aby być moim ojcem (co nie oznacza, iż mogę powiedzieć abym był bardziej dojrzałym niż ten pierwszy, a lepszym wspinaczem niż ten drugi).

Jednego roku dzieliłem półkę biwakową z cieślą, w następnym roku z elektrykiem. Gdyby nie wspinanie, otoczenie, w którym się obracam na co dzień, sprowadzałyby się w większości do prawników z racji mojego miejsca pracy. Czy wyrażam się jasno?

Wspólnota wspinaczy sięga nie tylko ponad bariery klasowe, ale również międzynarodowe. Kiedyś spędziłem szereg biwaków ze wspinaczem z

Niemiec Wschodnich. Pomimo finansowych i politycznych różnic, jakie nas dzieliły, nie mieliśmy problemów z porozumieniem się w kwestii etycznych aspektów Elbsandszteinowskiego zakazu dotyczącego psychicznie wymagającej asekuracji (przytłum. w piaskowcu nie używa się kostek czy haków) bądź dezaprobaty Amerykanów odnośnie retro boltingu. Ewolucjoniści utrzymują, że w znacznym stopniu pomógł naszym przodkom w uformowaniu sprawnie działającego społeczeństwa tzw. cieni przyszłości. Świadomość współplemiennych, że na kolejnych spotkaniach ich nikczemne zachowanie spotka się z dezaprobatą bądź karą, a dobre uczynki zostaną nagrodzone, zachęcała przodków do współdziałania tam gdzie dawniej panowała anarchia.

Współczesnym przykładem tego bądź co bądź nadzwyczajnego zjawiska jest postawa żołnierzy przeciwnych sobie koalicji podczas pierwszej wojny światowej. Żołnierze angielskiej i niemieckiej piechoty regularnie urządzali sobie przerwy w działaniach wojennych na „okopowe” herbatki. Według relacji naocznych świadków, gdy pewnego razu podczas przerwy niemiecki pocisk uderzył niepokojąco blisko brytyjskich oddziałów, niemiecki żołnierz wybiegł z okopów i przeproszał serdecznie wrogów. Świadomość każdej ze stron o konsekwencjach pogwałcenia niepisanej umowy sprawiła, iż przez chwilę stali się sprzymierzeńcami. Wycofując się ostatnio z Nosa na El Capie zostałem wciśnięty pomiędzy dwa zespoły: hiszpański i austriacki. Pomimo iż każdy z nas w znaczący sposób dążył do tego, aby być pierwszym na biwaku, potrafiiliśmy wyznaczyć sobie drogę tak, że choć z drobnymi utrudnieniami dla każdego zespołu, wspólnie skorzystaliliśmy wszyscy pod koniec wspinaczki. W tym przypadku znaczenie miała świadomość, że nie jesteśmy w stanie uniknąć się nawzajem. Ewolucjoniści zajmujący się sytuacjami paradoksalnymi mowią się z problemem altruizmu. Gdy pies stepowy warczy, oznacza to, iż ostrzega innych przed drapieżnikiem, ale i ściąga uwagę na siebie, ryzykując, iż jego własna ciągłość genetyczna zostanie gwałtownie przerwana. Sarna sygnalizuje swym białym ogonkiem o zbliżającym się wilku, pomagając sąsiadom uciec przed niebezpieczeństwem, ale często robi to kosztem własnego życia. Poświęcanie się dla innych nie jest zjawiskiem obcym w świecie ludzi, gdzie zostawiamy napiwki kelnerkom, których nigdy więcej nie spotkamy, oddajemy znalezione portfele pełne pieniędzy czy udzielamy się w organizacjach charytatywnych.

Wy tłumaczenie tego typu zachowań leży w znanym problemie logicznym, w którym dwoje ludzi zostaje postawionych w kłopotliwej sytuacji, z której

najlepszym wyjściem dla obydwu stron jest współpraca, ale z drugiej strony ich egoizm i interesowność zachęcają do oszukiwania. Psycholodzy uważają, iż rozwiązaniem tego problemu jest znalezienie sposobu na współpracę poprzez budowanie wzajemnego zaufania. Jednocześnie jest to idealne wytłumaczenie zjawiska altruizmu, zarówno w całym społeczeństwie, jak i w mniejszych środowiskach np. w naszym wspinaczkowym świecie.

W Ovens River Gorge, gdzie często zjazdy na zabłoconych linach przyczyniają się do szybkiej korozji stałych punktów asekuracyjnych, lokalni wspinacze konsekwentnie wymieniają stare spity. Wtapiają swoje pieniądze i czas w działalność z której głównie korzyść będą miały tłumy przyjezdnych.



Fot. Maciej Tertelis

Wyda mi się, iż ta współzależność nieodłącznie związana ze wspinaniem jest swego rodzaju spoiwem łączącym członków naszego środowiska. Ufamy nieznanym stałym punktom, ufamy partnerowi pokonując kluczowe miejsce w przewieszeniu i nasze zaufanie jest tak samo istotnym czynnikiem jakim było w epoce kamienia, gdy człowiek dobierał sobie partnerów na polowania bądź do handlu wiązkami chruści. Być może dlatego w środowisku wspinaczkowym ludzie wciąż tak bardzo dbają o reputację. Siła i jedność wspólnoty wspinaczkowej sprawia, iż cały ten system działa.

Być może laicy uznają moje wywody za grubo przedramatyzowane. Oni też mogą wskazać swoje towarzystwo, którym są kumple do tenisa czy softballu lub sąsiad zza płotu, z którym świetnie się gawędzi o sposobach utrzymania trawnika. Ale, zastanawiam się...

Niedawno pomogłem partnerowi wycieńczonemu upałem wycofać się z jednej z dłuższych dróg. Dzieliłem z nim strach, który czaił się w jego oczach gdy uświadomiliśmy sobie w obliczu nadciągającej burzy, że jedyna w miarę przyzwoita droga ucieczki z grani została odcięta. Zdążyłem poznać nie tylko

jego drobne przyzwyczajenia czy sposób myślenia ale również niestety zapach jego potu. Kumple do softballu mogą być świetnym towarzystwem, ale tylko w ścianie czy na wyprawie wspinacze mogą osiągnąć taki stopień bliskości i jedności z drugim człowiekiem jaki cechował życie naszych przodków jaskiniowców.

Powybijane spity, zatargi o pierwszeństwo wejścia w ścianę, nieczysta rywalizacja oparta na zazdrości świadczą o tym, iż bynajmniej nie jesteśmy środowiskiem idealnym i bezkonfliktowym. Jednak we współczesnym świecie, w którym ludzie zawierają przyjaźnie przez komputer, w którym skromny uśmiech w kolejce do kasy jest jedyną pozostałością

kontaktów międzyludzkich, nasza wspinaczkowa wspólnota jest jedną z niewielu w ogóle istniejących. W każdym razie jestem szczęśliwy, iż do niej należę, nawet jeśli oznacza to spędzanie czasu na wzór gromady Neandertalczyków.

Roger Crouse jest profesorem wykładającym na Wydziale Prawa Hastings University w San Francisco. Wspina się od dziesięciu lat. Artykuł pojawił się w marcowym wydaniu „Climbing” pod tytułem „Where the Stone Age lives”.

Tłumaczyła Marta Nowakowska, konsultacja Jan Muskat

Wacław Sonelski

Ratujmy skałę!!!



Fot. A. Kłos

Motto: „Alpinizm (w ogóle)” ciągle jeszcze opiera się na klasycznym etosie wspinania. Można słusznie twierdzić, że wspinaczka na sztucznych i sprężowanych ścianach nie jest już „alpinizmem (w ogóle)”.

Piotr Korczak

Motto: Jedna rzecz – podstawowa – na pewno nas łączy. Jest nią samo wspinanie.

Dariusz Król

Kolegom, którzy nie czytują na bieżąco polskich pism wspinaczkowych, przedstawiam parę wycinków z naszej publicystyki, aby mogli się zorientować co się obecnie dzieje w naszej skałe.

BRYTAN (12/96 ss. 47-49)

Nie ma intencji atakować nikogo personalnie ani indywidualnie, ani zbiorowo. Nie chcę tu wybrzydzać ani nawet oceniać czyjejś działalności. Co się stało, nie odstanie. Nie szukam winnych. Chcę zwrócić jedynie uwagę na ciekawe zjawisko, które stało się, niestety, chlebem codziennym polskiego wspinania. Osiągnięcie wysokiego wyniku w polskich skałkach odbyło się drogą „poprawy natury”. (...).

Powtarzam, nie twierdzę, że to źle, bo i mnie samemu zdarzyło się poprawić co nieco w skałe (przecież nie atakowałbym samego siebie!). BRYTAN ma jednak analizować zjawisko, więc przemilczeć się tego spostrzeżenia nie da.

Polska trudność stworzona została dółtem, pędzlem i cementem.

DŁUTO (...) otwiera możliwości tam, gdzie wydaje się ich nie być, a więc dodaje chwytów. Mówimy wtedy o chwytach kutych, wykutych, podkuwanych lub poprawianych.

PĘDZEL (...) tworzy „nowe” przez odejmowanie chwytów i „wycinanie” skały, której dotknięcie oznacza „spalenie” – tak jak w grze w dwa ognie. Powstaje wtedy ogranicznik – pojęcie czysto polskie, z którego jak miemam możemy być dumni, bowiem nikt jeszcze przed nami na to nie wpadł.

CEMENCİK godzi salomonowo obie wymienione metody – można chwyciki odjąć poprzez ich całkowitą eliminację, można chwyciki dodać poprzez domurowanie faktury (w tym przykręcenie nowych, betonowo-żywiczych kłam. (...).

Podkuwanie i malowanie ograniczników nie dotyczy wyłącznie górnych szczebli skały trudności. Coraz częściej zdarzają się amatorzy wytyczania dróg o średniej trudności, szukający pocieszenia w farbie i majzelku. (...) Nikogo już nie dziwi i nawet nie oburza odrobina sztuczności na drodze. Przyznaliśmy sobie pełne prawo do poprawek. (...) Polscy wspinacze lubią ograniczniki i podkute dziurki. Raz tylko, jakaś Wysoka Komisja udzieliła nagany, ale w tak fatalnej chwili i tak niefortunnej sprawie, że wszyscy wokół raczej się obśmiali, niż przejęli. (...) Sztuczności wprowadziły wiele nowego w polską skałę. Tego zanegować się nie da. Usunąć ich też się nie da. Istnieje jednak gdzieś jakaś niepewność, co do słuszności ich wprowadzenia. I zasadności kontynuowania tej linii działań. (...) A może macie jakieś genialne pomysły na nowe rozwiązania techniczne?

GÓRY (12/96 s. 40).

Drugi temat to tzw. wciskanie dróg. Jak mogłoby się przekonać z lektur **ROCK SERWISU**, wbrew odwiecznym teozom skał w Polsce nie brakuje. Jura – stolica polskiego wspinania – jest właśnie na etapie odkrywania, jeśli się spojrzało na nią z odpowiedniej perspektywy. Wciskanie dróg jest szkodliwe z kilku powodów, a przede wszystkim niszczy to najwspanialszy atrybut wspinania tj. logiczność. Jakkolwiek wciskanie, ograniczniki i kute chwyt można ostatecznie zrozumieć w przypadku tworzenia nowej jakości w trudnościach, tak w przypadku awansu drogi z VI.I na VI.I+ przez zastosowanie ogranicznika lub wariantu prostującego połączyć od „drugiego do trzeciego spita nie łapiąc się dziurki z kamyczkiem” nie ma żadnego sensu. (...) Trudne drogi powinny brać wzorce z zachodnich odpowiedników. A jeśli ktoś powie, że „co z tego, że jest dużo skał – jak trzeba mieć samochód, kasę na paliwo etc.”, to mu powiem raz jeszcze, jeśli go nie stać, to

niech tego nie robi!!! Skała jest cierpliwa i poczeka na eksploratora, który do niej dorośnie.

KOMENTARZ

Wielu wspinaczy, nie tylko z najmłodszego pokolenia, całkowicie podziela przedstawiony wyżej sposób widzenia i uprawiania wspinaczki, a perspektywa otwarcia nowego etapu „eksploracji” Jury jawi im się wyłącznie w różowych barwach.

Są jednak i tacy, których wizja skały „wyeksplorowanej” (czytaj: zrytej „majzelkiem”, wysmarowanej cementem, pokrytej zaciekami kleju i rdzy, a na koniec – wypacykowanej farbami), przyprawia o fizyczne mdłości i oznacza w praktyce brak miejsca do wspinania. To ci koledzy, którym bliskie są tradycje Klubu Wysokogórskiego i „klasyczny” sposób rozumienia wspinaczki, którzy traktują skałę przede wszystkim jako część NATURY, a nie li tylko materiał na wspinaczkowy „panel”, przypominający „tablicę reklamową” (też cytata z BRYTANA). Dla nich każdy kolejny osadzony w skałe spit nie jest powodem do radości, tylko jeszcze jednym trudnym kompromisem z koniecznością „rozwoju” wspinania.

Na przeciwnym biegunie istnieje grupa ekstremalistów, których jedynym celem jest ciąg możliwości najtrudniejszych przechwytów na przyrządzie gimnastycznym, który kiedyś nazwano skałą.

I właśnie w imię realizacji tego celu owi sportowcy po prostu **ZAWŁASZCZAJĄ** tereny skałkowe, brutalnie narzucając wszystkim ich użytkownikom własny kodeks reguł gry i „eksploatacji” przyrody. Co gorsza, owa „eksploatacja” coraz częściej zaczyna przypominać ordynarną dewastację!

Każdemu wolno lubić to czy tamto, wielbiciel disco polo może uznać Bacha na równi z Beatlesami za bezwartościowe rzępolenie, ale to wcale nie oznacza, aby wszystkich zmuszać do słuchania wyłącznie Shazzy. Tymczasem można odnieść wrażenie, że zagraża nam totalna „panelizacja” polskiego wspinania. Najpierw w skałkach, potem...

Cóż zatem robić? Po pierwsze skończyć z lansowaniem poglądu o jedności środowiska wspinaczki, który jest fikcją. Tak jak narciarze biegowi nie mają żadnych wspólnych interesów ze skoczkami, w naszym środowisku również funkcjonują rozmaite grupy „interesów”. Powinno powstać „lobby” o sprecyzowanych dążeniach i wyraźnie określonych programach. Potem można rozmawiać o tym jak to wszystko zrealizować i kto jest przeciwnikiem, a kto sojusznikiem. Najważniejsze – zrobić pierwszy krok...



Maciej Tertelis

HAKI

Dokończenie z poprzedniego numeru

Fot. Wojciech Wenta

Wybijanie haków

Przed rozpoczęciem wybijania wypnij z haka karabinek z liną, gdyż uderzenia młotkiem mogą je zniszczyć. Jeżeli jednak panicznie obawiasz się zgubienia haka, przed rozpoczęciem wybijania wepnij w jego ucho karabinek przypięty pętlą do uprząży. Owa pętla z wyraźnie oznaczonym karabinkiem zwie się w żargonie wspinaczkowym „**diabłem**”. Pamiętaj jednak, że nie wolno ci używać go (pętli i karabinka) później do asekuracji (wpinania w przeloty, stanowiska itp.)

Uderzaj hak z obu stron jego osi, w kierunku, który umożliwia mu przesuwanie się w szczelinie. Najpierw dosyć mocnymi, później, gdy zacznie się poruszać, lżejszymi ciosami. Pamiętaj o możliwości zarezonowania i nagłego odbicia młotka w kierunku twarzy. Zbyt energiczne uderzenie w końcowej fazie wybijania może wytrącić hak ze szczeliny. Na końcu, gdy czujesz, że bez problemu się przemieszcza (moment ten sygnalizuje ci również zmiana wydawanego przez hak dźwięku), chwyć go ręką i, przesuwając jeszcze kilka razy w obie strony, wyciągnij.

Jeżeli hak przez dłuższy czas nie chce się wyswobodzić z pęknięcia, porusza się, lecz nie jesteś w stanie go wydobyć – zdarza się tak w przypadku haków osadzonych pod odpęknietymi blokami – spróbuj go podważyć, wkładając w ucho ostrze młotka. Stosując tę technikę, przypnij hak „**diabłem**” do liny. Zabezpieczy cię to przed jego niespodziewanym wypadnięciem i zgubieniem. Spróbuj go również podpiąć sobie do uprząży i uwolnić, korzystając z ciężaru własnego ciała (energicznego szarpnięcia). Wyjątkowo uparty hak można potraktować w jeszcze inny sposób – osadzić w po-

bliżu, w tej samej szczelinie, większy hak. Już wbicie na centymetr wystarczy, aby poluzować pęknięcie tak, że wyjęcie pierwszego haka, często nawet gołą ręką, nie będzie stanowiło problemu.

Najwięcej problemów będziesz miał z odzyskaniem **rarpów, beaków, copper headów**, itp. Wyciągaj je przy pomocy „dźwigni” z **diabła** bądź warkocza spiętych karabinków (lub kostek na stalowym cięgle), wpiętego w otwór w głowicy młotka (rys. 21). Jeżeli na powierzchni haka pojawią się w trakcie wybijania pęknięcia lub linka stalowa zaczyna się przecierać – zrezygnuj z niego i pozostaw na stałe w szczelinie.

Młotkowanie ekologiczne

Nawet najbardziej ekologiczni wspinacze stwierdzają czasem, że użycie młotka jest konieczne. Istnieje jednak kilka sposobów, które pozwalają osłabić siłę uderzenia.

Nie wykonuj potężnych zamachów. Wiele osób odczuwa prymitywną satysfakcję przy „wpięciu haczyka po ucho”. Postaraj się ugasić to pragnienie. Gdy poczujesz w sobie „krzyk barbarzyńcy”, postaraj się przypomnieć, że kilka lekkich uderzeń może już wystarczyć. Im krócej i lżej będziesz wbijał hak, tym mniej spowodujesz zniszczenia. Delikatne osadzanie, połączone z rozsądną oceną wytrzymałości, ma jeszcze jedną zaletę – łatwiej jest później zlikwidować przelot.

Unikaj chybionych uderzeń, które także odznaczają się na skale. Tłukąc na oślep, możesz również zniszczyć sam hak. Miękkie haki – głównie to one są wykorzystywane w miękkiej skale, aby jej nie kruszyć – oprócz gięcia, często „łuszczą się” pod wpływem energicznych ciosów. Uważaj na

powstające wtedy metalowe zadziory, które rozcinają skórę na dłoniach.

W szerokie, ale zwiężające się do wewnątrz szczeliny wbijaj raczej wąskie i długie haki i skracaj je pętlą, niż krótkie i grube „po ucho”. Haki nie wbite do końca, wystające ze skały, łatwiej się wybijają, nie powodując przy tym niepotrzebnych szkód.

Uważnie przyglądaj się hakodziurom. Jeżeli już musisz, postaraj się tak osadzić hak, aby twoje wbicie mogło umożliwić później wykorzystanie otworu podczas „czystego” przejścia „bez młotka”, a nie tylko bezmyślnie rozłukiwać istniejące już okaleczenia. Pozostałość po twoim przejściu, a nie pokaz destrukcji, może przecież w przyszłości okazać się czymś niezbędnym, a wielu osobom, wspinającym się ekologicznie, dostarczyć niezapomnianych wrażeń.

Wybijanie haków jest rzeczywiście bardziej szkodliwe od ich osadzania. Aby hak był w stanie wyjść ze szczeliny, musisz ją wystarczająco powiększyć albo zdeformować hak, co w przypadku twardych stali jest praktycznie niemożliwe. Właśnie na drugiej osobie w zespole spoczywa duża odpowiedzialność, aby wybijać haki przy użyciu jak najmniejszej siły. Lekkie, powtarzające się uderzenia z obydwu stron rdzenia nie niszczą skały w tak potworny sposób, jak ciosy zadawane trzymanym młotem.

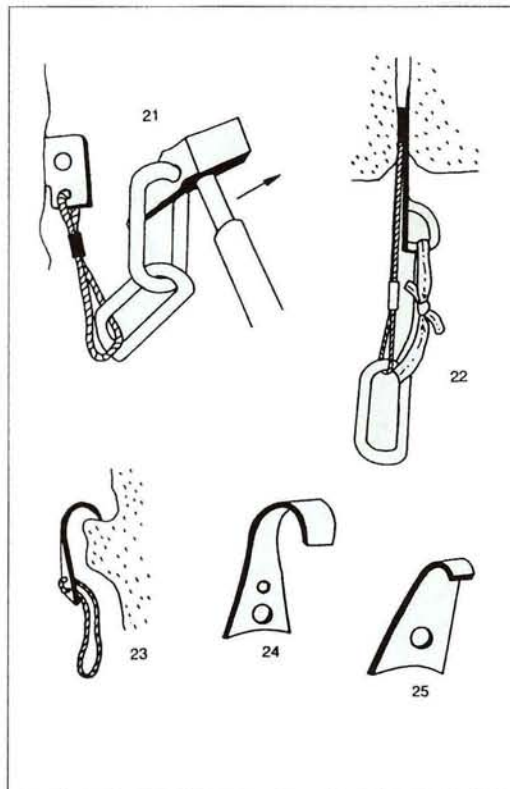
Jednokierunkowe uderzanie w hak, aż do momentu, gdy maksymalnie przekrzywi się w szczelinie, a później to samo, tylko w przeciwną stronę, może w pewnych przypadkach przyspieszyć jego oswobodzenie, ale także znacząco niszczy szczelinę. Staraj się więc wybijać hak w sposób kreatywny – w jednym kierunku, zazwyczaj w górę. Taki sposób umożliwia nadanie koniecznej hakodziurze kształtu umożliwiającego późniejsze stawienie oporu kostce.

Gdy spotkasz na swojej drodze zniszczony **copper head** (z oberwanym cięgłem) nie dobijaj z boku kolejnego haka tego typu. Przede wszystkim postaraj się go ominąć. Jeżeli nie jesteś jednak w stanie założyć innego przelotu, wbij **birdbeak** lub podobny hak wprost w miedzianą główkę (w jej szczytową część), co pozwoli uniknąć dalszego zniszczenia skały.

Hakówka dla smakoszy

Okazuje się, że w hakodziurach świetnie można osadzać haki ręcznie, bez wbijania ich młotkiem. Poziome szczeliny oraz pęknięcia za skalnymi pletwami są najbardziej dogodne, choć każda próba w innej formacji jest warta zachodu.

Generalnie, wklínując hak ręcznie, wybierasz



rozmiar o jeden numer mniejszy od tego, który wbijałbyś młotkiem. Dajesz mu wtedy nieco więcej przestrzeni na ułożenie się w szczelinie. Staraj się maksymalnie zagłębić hak w głąb pęknięcia, bowiem dodatkowe oparcie jego ucha o ścianę (skalne grudki i kryształy kwarcu) może znacznie wzmocnić osadzenie.

Wklínując hak, wykaż się inteligencją. Ułóż go w dowolny sposób, na jaki może sobie pozwolić twoja wyobraźnia. Jeżeli odnajdziesz nawet minimalną chropowatość wewnątrz szczeliny, warto się nią zainteresować.

Nie wahaj się użyć kombinacji haka z kostką (rys. 22), wykorzystując zasadę działania **slajdera**. Pamiętaj przy tym, aby ucho haka skierowane było w dół, a obciążać jedynie kostkę.

Haki wkładane ręcznie także mogą być skracane (rys. 6). Przy pewnych ustawieniach tracisz jednak w ten sposób właściwości, które dają ci przyłożenie obciążenia do odsuniętego od centralnej osi trzonu haka ucha (zasada mimośrodów). Inaczej mówiąc, hak przestaje być skręcany w szczelinie, przez co traci się na trwałości osadzenia.

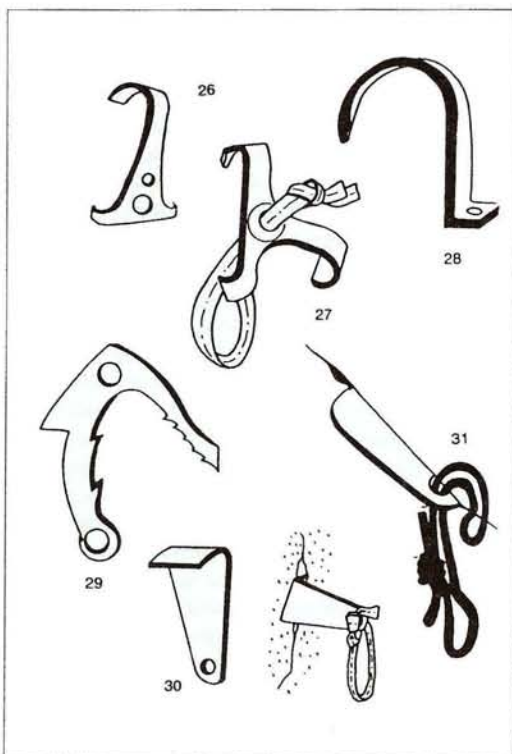
Uważaj na siły wyciągające hak, o kierunku prostym do skały. Zakładaj długie pętle, aby uniemożliwić linie i jej przypadkowym ruchom wyszarpięcie go ze szczeliny.

Haki „zawieszane” na skalnej rzeźbie

Haki „zawieszane” są pewnym sposobem na oczyszczenie hakówki, ale niestety, efekty nie zawsze pozostają bezbolesne dla skały. Zawieszając **Sky Hook** (wym. *skajhuk*, rys. 23) kilkakrotnie w tym samym miejscu, doprowadzisz do ukruszenia skały. Z drugiej strony, rany zadane w ten sposób są nieporównywalnie mniejsze od porzbijanych młotkiem szczelin.

Wspinacze zastanawiają się nad zawieszeniem haków zazwyczaj wtedy, gdy prowadząca ich rysa nagle zanika. Jest to błędne myślenie. Skorzystanie z wieszanego haczyka jest często szybszym, łatwiejszym i bezpieczniejszym sposobem pokonania trudnego odcinka. Zestaw kilku **Cliff Hangerów** (wym. *klifhenger*, rys. 24), **Logan Hooków** (wym. *loganhuk*, rys. 25), **Grapling Hooków** (wym. *graplinghuk*, rys. 26) i **Talon Hooków** (wym. *talonhuk*, rys. 27) jest nieodłącznym elementem wyposażenia szanującego się „hakmena”.

Staraj się dostrzegać możliwości zawieszania haków w dnach hakodziur. Doskonałym do dużych otworów może okazać się **Fish Hook** (wym. *fisz-huk*, rys. 28) lub **Spectre** (wym. *spektr*, rys. 29, nie mylić z rodzajem włókna wykorzystywanego do produkcji repików i taśm), haczyk wykorzystywany do autoasekuracji w cienkim lodzie.



Alternatywnym rozwiązaniem dla haków wbijanych młotkiem jest specjalnie zaprojektowany w tym celu **Leeper Cam Hook** (wym. *lipekamhuk*), przeznaczony głównie do wąskich szczelin w twardych skałach (rys. 30). Odróżnia się on od innych wieszanych haków „otwartą” geometrią swoich krzywizn. Haki te nie nadają się więc do zawieszania na poziomych krawędziach skalnych (jak np. **Sky Hook**), ale świetnie pracują w pionowych i zbliżonych do pionu pęknięciach (podobnie jak **Crack'n up**). Tego rodzaju haki utrzymują się w szczelinach dzięki odpowiedniemu dobraniu kąta ramienia i powiązaniu go ze sprężystością stali, z której są wykonane (**Crack'n up** przeważnie bywa dobijany jeszcze młotkiem).

Obciążając hak, rób to spokojnie i stopniowo. Nie kołysz się na boki, jak również nie stawaj zbyt wysoko w szczelkach ławeczek, tak aby nie odciągać go od skały. Lepiej wykonać kilka krótkich „podhaczeń”, znajdując się „pod” hakiem i obserwując, jak się zachowuje, niż wykonywać długie, ślepe sięgnięcia.

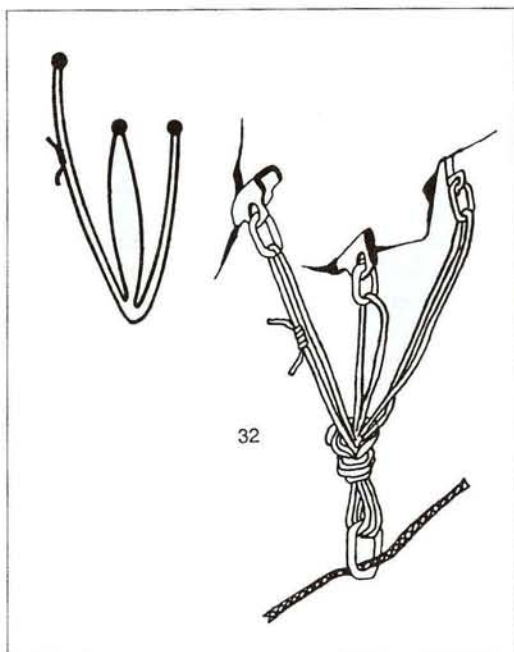
Stałe, stare haki spotykane w ścianach

Staraj się omijać niepewne, uszkodzone, skordowane punkty. Stosuj zasadę ograniczonego zaufania do każdego haka, jakiego napotkasz w ścianie. Uderz go młotkiem. Jeżeli dobrze dźwięczy, sprawdź czy powierzchnia metalu nie jest spękana i w jakim stanie znajduje się ucho. Uważaj szczególnie w przypadku wykorzystywania starych haków do zjazdu – nigdy nie zjeżdżaj z pojedynczego haka.

Być może hak będzie tak zaklepany, że wszelkie próby wpięcia karabinka okażą się bezowocne. Dobrze jest wtedy posiadać przy sobie krótką (z ok. 1 metra) pętelkę z **kevlaru**, **spektry** lub **dynemy**, za pomocą której możesz dopiąć się do przelotu (rys. 31). Klasyczne repiki są zbyt słabe do tego celu, szczególnie przy zetknięciu z ostrym, połuszczone metal. Jeżeli znajdziesz kilka starych haków wbitych jeden przy drugim, wybierz najpewniejsze i załóż z nich jeden, łączony przelot (rys. 32).

Taktyka akcji „hakowej”

Wyjściowy zestaw haków implikuje pora roku, stan pogody, zdolności psychofizyczne, indywidualne upodobania, styl prowadzonej działalności, itp. Pewne jest jedno – decydując się na działalność górską, warto posiadać jak najwięcej różnorodnych haków. Idąc na jakąkolwiek drogę wspinaczkową, dokładnie przeczytaj jej opis słowny oraz zanalizuj



schemat. Wejdź w kontakt z osobami, które przeżyły ją przed tobą. Jest to wypróbowany i najczęściej skuteczny sposób ustalenia rodzaju i ilości haków, które efektywnie wykorzystasz do asekuracji. Bądź ostrożny – zarówno szczegółowe opisy, schematy,

jak i opinie wspinaczy mogą zawierać nieaktualne już dane.

Uściślając zestaw na daną wspinaczkę, kieruj się następującymi przesłankami:

– Zestaw haków na zimę jest znacznie większy niż w lecie – chyba że wybierasz się na lodospad.

– Idąc na drogę klasyczną, wrzucasz do plecaka mniej haków, niż wybierając się na hakówkę.

– Wspinając się po drodze wyposażonej w spity lub ringi, możesz zrezygnować z haków – chyba że autorzy drogi zastrzegą w jej opisie inaczej.

– Wspinając się po drodze rzadko „chodzonej” potrzebujesz więcej haków niż na popularnych standardach.

– Wspinając się w mało znanej ci ścianie, potrzebujesz więcej haków (możliwość zabłądzenia) niż w pobliżu dobrze znanych ci tras.

– Drogi kruche wymagają asekuracji z haków – w przeciwieństwie do litych, na których przeważnie możesz asekurować się z kostek i **SLCD**.

– Drogi wiodące formacjami wklęsłymi (cieki wodne, wnętrza kominów, itp.) wymagają asekuracji z cienkich haków – szczeliny są tam płytkie i pozalewane.

– Perfekcja w asekuracji z kostek pozwala ci znacznie zredukować ilość haków (i odwrotnie).

– Stabilna, słoneczna pogoda i sucha skała pozwala ci znacznie ograniczyć ilość haków.

Piotr Pustelnik

Feta w Nowym Jorku

American Alpine Club podsumował hucznie swoją działalność w 1996 roku. Tym razem w Nowym Jorku. AAC Annual Meeting, bo tak nazywa się to spotkanie, obfitował jak zawsze w wiele atrakcyjnych spotkań, prelekcji i dyskusji. Przyjechali na to spotkanie Stephen Venables i Peter Habeler. Była też cała czołówka alpinizmu amerykańskiego, gdyż to właśnie American Alpine Club (i Sierra Club) gromadzi większość elity wspinania w Stanach. Serię fascynujących prelekcji rozpoczął Peter Habeler. Jego retrospektywna prelekcja zafascynowała audytorium. Przecież Peter to chodząca historia współczesnego alpinizmu. Urodzonym po 1978 roku przypominać, że Peter Habeler i Reinhold Messner jako pierwsi na świecie alpinści

weszli na Mt Everest bez użycia sztucznego tlenu. Właśnie w 1978 roku. Nietuzinkową postacią w alpinizmie jest bez wątpienia Stephen Venables. W krótkim (ok. 1,5 godziny) wystąpieniu Steve „prze-spacerował się” po swoim alpinistycznym życiorysie od skalnych turni w otoczeniu Snow Lake po najwyższy w historii biwak na grani szczytowej Mt Everestu. Po takim początku miejscowi tytani skały, lodu i niskich temperatur nie mieli nic innego do roboty tylko dostosować się do poprzeczki ustawionej przez Petera i Stephena. Jack Tacke i Jack Roberts zabrali słuchaczy w podróż na Mt Kennedy (St. Elias Range, Yukon, Kanada/USA). Russ Clune fascynował nowymi, nieznanymi szczegółami pionierskich wspinaczek w kultowym miejscu, jakim bez wątpienia jest Shawangunks. Na prelekcji Warrena Hollingera temperatura spadła dobrze poniżej zera, gdyż przeniósł się (wraz z publicznością) na Wyspy Baffina. Ten wybitny specjalista od „big wallu” zrobił z partnerem północną ścianę turni Polar Sun Spire.

Dodatkowo zorganizowano dwie dyskusje panelowe: o wspinaczkę sportową i o perspektywach

wspinania w górach najwyższych. Ta ostatnia nazywała się znacząco – „Mt Everest and Beyond”. Uczestniczyli w niej oprócz gości z Europy Kitty Calhoun-Grissom (pierwsza kobieta na Makalu), Dick Bass (Korona Ziemi), Peter Shoenig (pierwszy człowiek na Hidden Peaku) i Ed Viesturs (cztery razy Everest). Dyskusja trwała dwie godziny, co jest rekordem takich dyskusji panelowych. O czym mówiono? O wszystkim po trochu tzn. o tłoku w górach i jego konsekwencjach, o środowisku, o perspektywach i stylu, o komercjalizmie i jego zadach i waletach. Panel był bardzo udany, a publiczność siedziała murem i dopingowała do dalszej dyskusji. Więść gminna niesie, że gdyby sprzątaczką nie „wparowała” bezceremonialnie to do dziś siedzieliby w sali.

Cechą charakterystyczną każdego zjazdu AAC jest licytacja. Często dochodzi w niej do nader komicznych sytuacji. W 1995 roku licytowano – jeden dzień wspinaczki w dolinie Yosemite z Roya-

lem Robinsem. Kto nie chciałby powspinać się z (co prawda sześćdziesięcioletnią) żywą legendą Doliny? Oczywiście każdy. Licytowano więc ostro, sam zainteresowany wielokrotnie przewodził stawce licytujących, czyli kupował dzień z samym sobą. Raz tylko mina mu zrzedła, gdy ostro przebiła wszystkich Lynn Hill. Chyba już widział siebie przeciskającego się przez karabinki szybko wspinającej się Lynn. Na szczęście przebiła wszystkich jedna pani, ale pod warunkiem, że dołączy do nich Yvan Chouinard. Natychmiast ripostował inny pan, który przelicytował jednak bez Chouinarda. Może go nie lubił. Publiczność pokładała się ze śmiechu, a skarbnik AAC zacierał ręce, bo cała forsa z licytacji szła na konto AAC.

Piszących o górach informuję, że „American Alpine Journal” ma nowego edytora. Po śmierci Cartera Adamsa nowym redaktorem naczelnym został Christian Beckwith. Zastępcą i szarą emincją pozostał Jed Williamson.

Apoloniusz Rajwa

Polskie Stowarzyszenie Przewodników Wysokogórskich

Pod taką nazwą zostało zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu 30 sierpnia 1996 roku nowe stowarzyszenie, które zrzesza obecnie dwudziestu członków, będących założycielami tej organizacji. Siedzibą stowarzyszenia jest Zakopane. Skupia ono przewodników tatrzańskich oraz ratowników i taterników o wysokich kwalifikacjach górskich.

Konieczność utworzenia takiej organizacji wynikała z aktualnego zapotrzebowania na przewodników posiadających wysokie umiejętności w zakresie taternictwa, przewodnictwa i narciarstwa wysokogórskiego, mogących prowadzić klientów nie tylko na trudniejsze szczyty i ściany tatrzańskie, ale również w inne wyższe góry Europy i świata.

Członkowie stowarzyszenia chcący otrzymać dyplom przewodnika UIAGM – Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Przewodników Górskich będą musieli przejść szkolenie na kursach organizowanych w Tatrach i Alpach. Obejmą one swym programem wspinaczkę w skale i lodzie, szkolenia narciarskie, lawinowe i ratownicze. PSPW ma w swoim statucie określone cele, jakimi są: rozwijanie inicjatyw i działań sprzyjających turystyce wysokogórskiej, propagowanie alpinizmu, upo-

wszechnianie wiedzy o górach, ochrona przyrody gór oraz zapewnienie bezpieczeństwa turystom wysokogórskim.

Na pierwszym Walnym Zgromadzeniu członków założycieli stowarzyszenia dokonano wyboru władz. Prezesem został Piotr Konopka, a czteroosobowy Zarząd ukonstytuował się następująco: Arkadiusz Gąsienica Józkowy został wiceprezesem do spraw szkolenia, Marcin Kacperek – sekretarzem, Andrzej Lejczak – skarbnikiem. Czwartym członkiem Zarządu jest Jan Tybor. Wybrano także Komisję Rewizyjną. Jej przewodniczącym został Jacek Biłski, a członkami Józef Olszewski i Apoloniusz Rajwa.

W październiku odbyło się posiedzenie UIAGM w Zermatt, w którym udział wzięli Piotr Konopka i Arek Gąsienica Józkowy. Stowarzyszenie zostało przyjęte w poczet członków kandydatów UIAGM. Na tym samym posiedzeniu przewodnicy słowaccy uzyskali pełne członkostwo po czteroletnim okresie szkolenia.

Kryteria dotyczące przyjmowania nowych członków do PSPW zostały już opracowane. Po przedłużeniu wykazu ilości sezonów wspinaczkowych, dróg taternickich letnich i zimowych, dróg w innych górach świata, wysokogórskich przejść narciarskich kandydat może przystąpić do egzaminu praktycznego z ratownictwa i pierwszej pomocy, wspinaczki skalnej, narciarstwa zjazdowego kondycyjno-wytrzymałościowego. Szczegółowe informacje można uzyskać u prezesa Stowarzyszenia – 34-500 Zakopane, Droga do Bristolu 6. Tel. (0-165) 142-61.

PIERWSZE ZDJĘCIA TATR

Kto pierwszy fotografował Tatry? Na to pytanie trudno dać dziś jednoznaczną odpowiedź. Może to być Rzewuski lub Olszyński, Dutkiewicz lub Sykta, Wyspiański lub Szubert. Nazwiska ułożyłem w najbardziej prawdopodobnym porządku, a trzech z nich „obchodzi” w tym roku okrągłą rocznicę urodzin lub śmierci.

Walery Rzewuski urodził się w Krakowie 160 lat temu (18.04.1837 – 18.11.1888) i jest pierwszym znanym fotografem, którego zdjęcia Tatr zostały wykorzystane w gazetach. W 1860 r. literat krakowski J.K. Turski ilustruje swój artykuł „Kilka rysów fotograficznych z Tatr” zamieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym” rycinami wykonanymi podług zdjęć Rzewuskiego.

W 1862 spotykamy w „Tygodniku” pięć takich ilustracji: „Krzepkowski, przewodnik zakopiański z żoną”, „Dolina Strążyska”, „Żelazna Brama w Tatrach”, „Pisana w Dolinie Kościeliskiej” i „Widok Zawratu”.

Walerian Elias Radzikowski pisze w „Przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnic” z 1870 r.: „Fotografie Tatr zdejmował pierwszy w 1859 Walery Rzewuski; zebrał on oprócz różnych widoków trochę typów ludowych”.

Dalsze znane mi drzeworyty tego artysty, to: „Sokolnica”, „Zburzony tartak pod Giewontem”, „Dolina Kościeliska z widokiem na Pyszną” i „Oczepiny w Tatrach” z 1864 do artykułu W.L. Anczyca. Ten ostatni pisze o Rzewuskim w 1868 r., że ma on „tysiące kliszów z widokami, które całkiem w obiegu nie były”.

Niestety oryginalnych zdjęć gór, wykonanych przez Rzewuskiego nie widziałem, a tylko reprodukcje drzeworytów – trudno mi więc je oceniać od strony techniczno-artystycznej. Nie wiadomo czy obrazy w „Tygodniku” są wiernymi kopiami, czy też luźnymi kompozycjami rysowników: Podbielskiego czy Fabjańskiego.

Ciekawostką również, której nigdzie nie mogłem wyjaśnić, jest fakt, że w 1874 r. Rzewuski był przez dwa (!) dni członkiem Wydziału (Zarządu) Towarzystwa Tatrzańskiego.

Awit Szubert urodził się w Oświęcimiu (8.08.1837 – 27.05.1919). Założył pracownię fotograficzną w Krakowie w 1867, a w Szczawnicy w 1882. Jak podaje Aleksander Maciesza, jego



„Żelazna Brama w Tatrach” – drzeworyt według fotografii Walerego Rzewuskiego

biograf, „widoki Pienin i Tatr zaczął na dobre zdejmować w 1871 r.” a więc ponad 10 lat po Rzewuskim. W wyprawach pomagało mu 6-8 górali przewodników, tragarzy. Ówczesne wyposażenie fotografa to całe skrzynie z aparatami, płytami, statywami, odczynnikami. Wycieczki trwały po kilka dni, a nocowano w prymitywnych szałasach baców, gdzie mieszczuch nabawił się reumatyzmu. Ponośił też niemałe koszty finansowe. W 1870 przewodnik otrzymywał 1 guldena za dzień + wyżywienie, a chleb kosztował od 20 do 40 centów, funt mięsa – 17 ct, 8 jaj 10 ct. Dzień pobytu musiał go więc



„Widok Zawratu” – drzeworyt według fotografii
Walerego Rzewuskiego

kosztować ponad 10 guldenów, nie licząc kosztów materiałów fotograficznych.

Jakie to były zdjęcia? Nie były to widoki wysokogórskie. Przeważnie dolinki w reglach, dostępne stawy (Morskie Oko, Czarny Staw pod Kościelcem), ale i zdjęcia z Zawratu, z Szerokiej Jaworzyńskiej (Garłuchowska Turnia), spod Młynarza. Mają charakter panoramiczny, powiedziałbym turystycz-

no-dokumentalny. Niebo bez chmur (teraz denerwujące). Góry w dali jasno oddane, a zdjęcia zazwyczaj z mocnym, upozowanym sztafażem, czasem niezręcznie, ale czasem wręcz artystycznie, np. przewodnik na szczycie Gęsiej Szyi czy dwóch górali na drodze na Halę Gąsienicową.

Trzecim tegorocznym jubilatą jest Meletiusz Dutkiewicz (1836-1897). Urodzony w Sułowie w Galicji, po studiach wiedeńskich został profesorem nauk przyrodniczych. Fantazja popchnęła go jednak do słynnego w owym czasie zakładu fotograficznego Angerera. Na jego polecenie w 1861 całe lato fotografował Karpaty, Tatry, Beskidy. To był jego pierwszy i ostatni kontakt z górami, ale sądząc z zachwyty wyrażanego przez jego przyjaciół i w zdjęciach gór musiał osiągnąć wspaniałe rezultaty (był nadwornym fotografem cesarza w Wiedniu i króla Karola XV w Szwecji).

Tych XIX-wiecznych zapaleńców można chyba nazwać „podróżnikami tatrzańskimi”, bo jak Livingstone czy Stanley Afrykę, tak oni odkrywali i propagowali Polakom nasze góry.

Rusza program „Wspinaczka w Szkole”

Przed dwoma laty powstał autorski projekt Wacława Sonelskiego, którego celem było wprowadzenie wspinaczki... do szkolnych programów nauczania (na zajęcia w-f, ale nie tylko!). To, co parę lat temu zakrawało na utopię, teraz się ziszcza.

W bieżącym, 1997, roku wspinaczka została włączona do programu SPORT WSZYSTKICH DZIECI, któremu patronuje (i – co ważniejsze – finansuje) Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki.

Na czym to polega?

Na ten rok zaplanowano założenie dziesięciu uczniowskich klubów sportowych o programie wspinaczkowym, zrzeszających młodzież szkół podstawowych. Kluby będą mieć osobowość prawną.

Każdy z klubów powinien zgromadzić ok. 14 tys. zł (140 mln st. zł) własnego wkładu. Mając tę sumę, może liczyć na dofinansowanie (z puli centralnej) w tej samej wysokości. Za całą kwotę będzie zbudowana sztuczna ściana wspinaczkowa (w miejscu określonym przez klub). Budowę zajmie się firma wybrana za pośrednictwem PZA.

Plan działań na rok bieżący przewiduje poza tym – kurs szkoleniowy dla kadry, imprezy sportowe dla młodzieży i druk podręcznika.

Koledzy wspinacze!

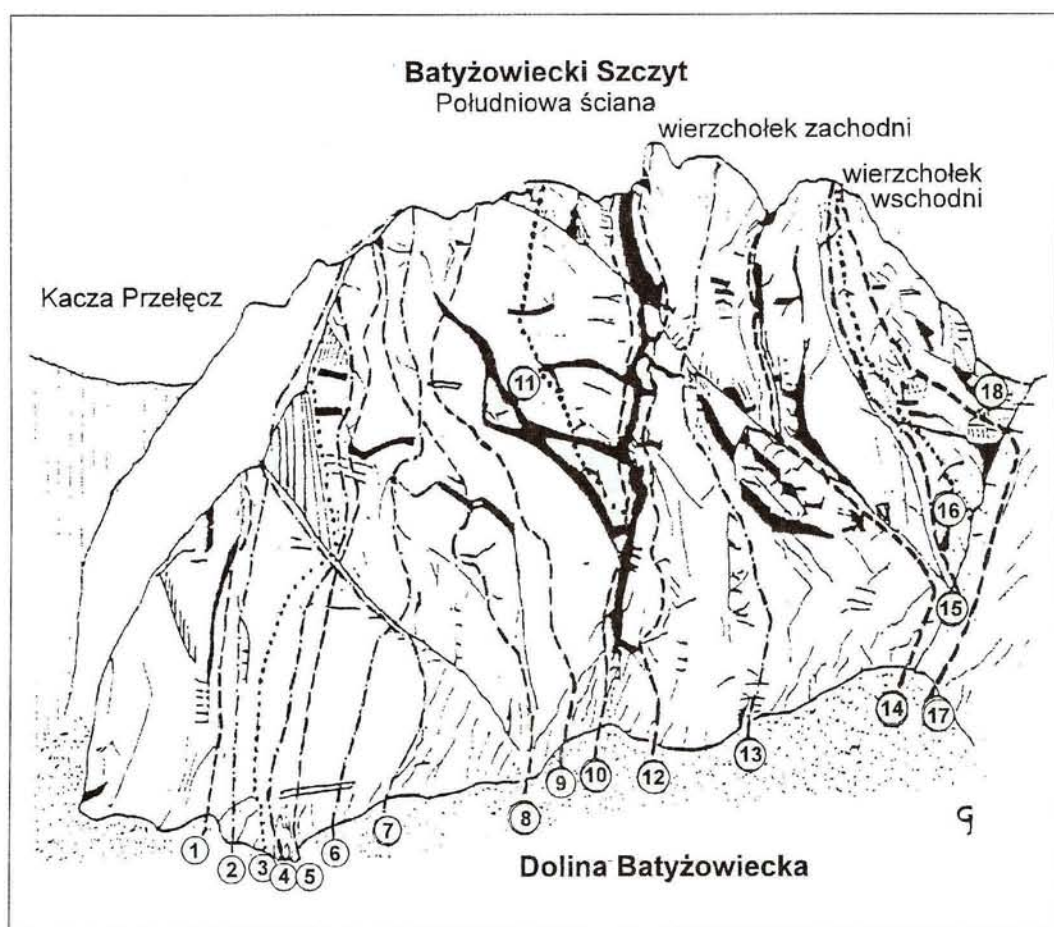
Zwracamy się do Was z apelem o włączenie się do akcji. Dotyczy to zwłaszcza instruktorów, których wiedza fachowa i kwalifikacje zawodowe pozwalają uruchomić inicjatywy lokalne. Oczekujemy zgłoszeń ze strony różnych ośrodków w Polsce. Program organizacji klubów i budowy ścian wspinaczkowych oznacza nowe możliwości uprawiania atrakcyjnego sportu przez dzieci i młodzież.

Informacje o programie:

Wacław Sonelski, tel. dom. 0-32 81-17-02, rano lub po godz. 22

Komitety Szkoleniowy PZA

Batyżowiecki Szczyt



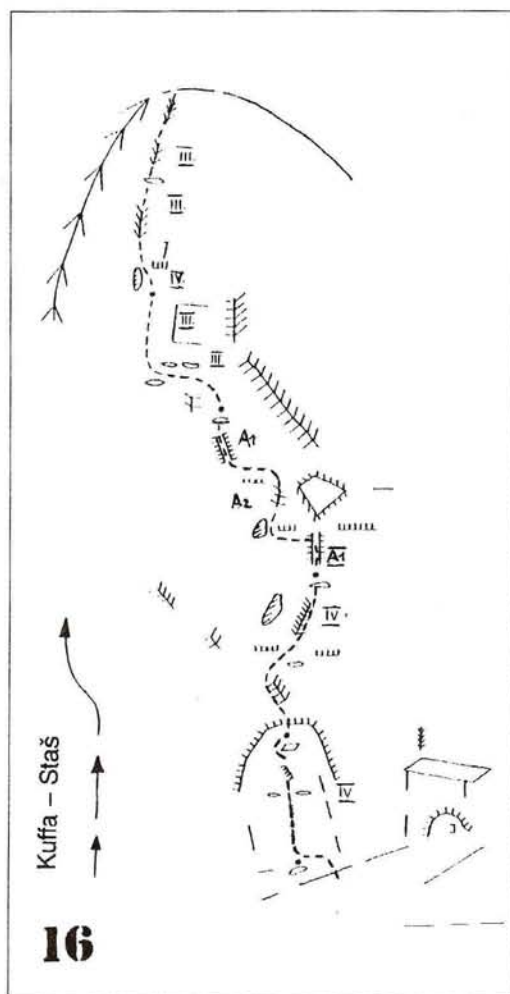
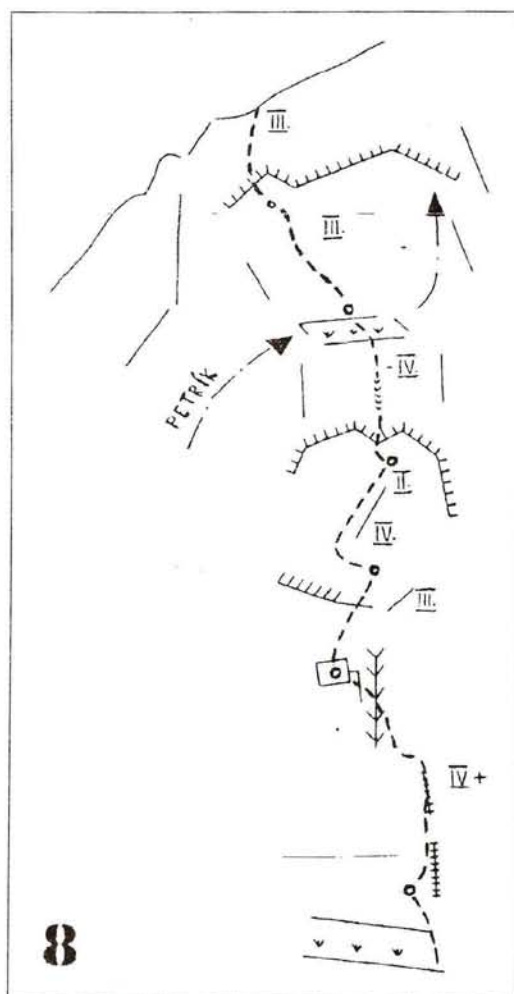
Dolina Batyżowiecka jest stosunkowo krótka. Od wschodu ogranicza ją masyw Kończystej, a od zachodu potężne zerwy Gerlachu. Od północy zamykają dolinę ściany Kaczego i Batyżowieckiego Szczytu.

Batyżowiecki Szczyt posiada dwa wierzchołki. Główny – wschodni (2458) i zachodni – niższy. Rozdziela je Wyżnia Batyżowiecka Szczerbina. Od zachodu Batyżowiecki Szczyt graniczny z Kaczym

Szczytem, między nimi leży Kacza Przełęcz. Od wschodu sąsiaduje z Gerlachem. Pomiędzy nimi leżą: Zachodnia i Wschodnia Batyżowiecka Przełęcz. Wspinaczy interesują głównie płytowe południowe ściany Batyżowieckiego Szczytu. Południowo-wschodnia mierzy około 150 metrów, a południowa 200 metrów, przy czym jej lewa część dochodzi do 300 metrów wysokości. Większość dróg przebiega pewnymi, płytowymi formacjami.

Przegląd dróg wspinaczkowych:

- 1 – „Depresja” 5.08.1973, D. Dingo, M. Švec, M. Ondřejkovič, V, 5 godzin.
- 2 – „Wariant spływem wody” 31.08.1983, V. Tatarka, J. Michalko, V+ Ao, 2 godziny (tylko do drogi Bernardzikiewicz-Kenar).
- 3 – „Josemicka” 11.08.1980, Gocal, Filipik, IV+ Ao, 4 godziny.
- 4 – 15.05.1982, L. Lapúnik, B. Čiernik, VI.
- 5 – 16.05.1979, H. Przedpelska, M. Czachor, V+, 5 godzin.
- 6 – 28.08.1970, M. Griesel, V. Petrik, IV+ A₁, 4,5 godziny.
- 7 – 3.08.1930, S. Bernardzikiewicz, A. Kenar, III, 3 godziny.
- 8 – 20.09.1975, P. Húska, V. Tatarka, IV+.
- 9 – 29.08.1956, F. Kutta, K. Rada, IV+, 2 godziny.
- 10 – 17.08.1953, F. Gažo, I. Gálffy, V, 3 godziny.
- 11 – 9.10.1959, J. Koršala, P. Vavro, V-VI, 5 godzin.
- 12 – „Filar Čihula” 3.09.1962, J. Čihula, W. Ginzel, V+.
- 13 – 5.07.1937, R. Kubin, V. Roland, V, 3,5 godziny.
- 14 – 1.07.1912, G. Komarnicki, R. Komarnicki, Z. Votisky, IV, 3 godziny.
- 15 – 27.10.1962, T. Kuffa, F. Staš, V, 3 godziny.
- 16 – 31.07.1983, V. Tatarka, J. Michalko, IV+ A₁-A₂, 4 godziny.
- 17 – 1983, wspinacze z L. Mikulaša, IV+ Ao, brak szczegółowych informacji o wejściu.
- 18 – 5.08.1948, A. Puškaš, T. Tóth, III-IV, 1,5 godziny.



Zostawić można wszystko

– czyli co, po co i dla kogo wnoszono na szczyty

Wydaje się czymś zupełnie naturalnym chęć pozostawienia gdzieś na bezludziu czy na szczycie zdobytej góry jakiejś symbolicznej pamiątki, trwalego śladu po naszej tam bytności. Motywów znajdziemy pewnie tyle, ilu zdobywców i „odwiedzaczy”. Może to być coś bardzo osobistego, będącego symbolem związków i wyrazem pamięci o tych których pozostawiliśmy na dole, może to być realizacja obietnicy, czy nieco próżna chęć pokazania światu „ja tu byłem!”. Może to być również dowód dla ewentualnych niedowierzających następców, dar dla bogów, symboliczna manifestacja patriotyzmu lub wierności jakiejś idei. Można też po prostu czegoś zapomnieć, albo chcieć zapomnieć, bo tak było wygodniej.

Prześledźmy zatem co pozostawiono na wierzchołkach, w górach i innych dzikich miejscach.

Pierwsi ludzie na Mt. Evereście – Tenzing Norkey i Edmund Hillary pozostawili na szczycie paczuszkę cukierków, mały czerwono-niebieski ołówek ofiarowany przez córkę Tenzinga, czarnego filcowego kotka z białymi ślepkami i mały krzyżyk (podarowane przez Johna Hunta, szefa wyprawy). Tenzing zagrzebał też w śniegu herbatniki i suszone owoce jako ofiarę dla swoich bogów.

Pierwsza Polka na Mount Evereście – Wanda Rutkiewicz – pozostawiła kamyk od swej przyjaciółki – kawałek granitu ze Skalek (Sokolików), w których stawiała swoje pierwsze wspinaczkowe kroki. Pierwsi zimowi zdobywcy najwyższej góry (Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki) przywiązali do triangułu mały termometr minimalny, który do ponownego odczytu miał wskazać najniższą zaistniałą na szczycie temperaturę. Poza nim zostawili poświęcony różaniec i krzyżyk przekazany wyprawie przez matkę Staszka Latały, który zginął w czasie pierwszego zimowego ataku na sąsiadujący z Mt. Everestem – Lhotse. Co ciekawe, poza zostawionymi przedmiotami coś zabrali ze sobą. Poza kartką pozostawioną przez poprzednika z ostatniej letniej wyprawy wzięli śnieg do badań nad zanieczyszczeniem atmosfery. Inni pozostawiali tu proporce,

czekany, zdjęcia najbliższych, a mniej znany alpinista Hans Engl zagrzebał w śniegu obrazek namalowany przez swoją córeczkę.

Herman Buhl – samotny zdobywca Nanga Parbat, pozostawił na szczycie czekan z przywiązaną do niego flagą Pakistanu. Ponadto zbudował z luźnych kamieni kopczyk. Jak sam dodaje „*Spojrzałem jeszcze raz na szczyt i odwróciłem się do odejścia. W tym właśnie momencie przypomniałem sobie o obietnicy, którą kiedyś złożyłem... wróciłem i dodałem do kopczyka jeszcze jeden kamień – za moją żonę, która z niepokojem czeka daleko na mój powrót.*” Na tym samym szczycie, po przejściu flanki Rupal, Reinhold Messner chciał włożyć welniane, norweskie rękawice, ale były zbyt sztywne – zamarzły. Bezużyteczne dwa kawałki lodu położył na kamieniu po wschodniej stronie wierzchołka. Gdy osiem lat później samotnie dotarł na szczyt Nanga Parbat przymocował metalowe pudełko do niewykorzystanego haka i wbił go w szczytową skałę. W pudełku umieścił pergaminową reprodukcję pierwszej strony Biblii Gutenberga: „Na początku Bóg stworzył...”, którą dostał od przyjaciela. Zdobycy Kanchendzongi Południowej 8500 m – Wojciech Wróż i Eugeniusz Chrobak zostawili na szczycie poślaczony medalik z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i – z braku czego innego – ząbek czosnku!

Bywa też tak, że coś, co zostało na szczycie wraca do właściciela. Np. okulary lodowcowe, które Wiktor Ostrowski zapomniał na szczycie Aconcagua, wróciły do niego po trzech latach, przywiezione prosto do Warszawy przez następnego zdobywcę szczytu – Georga Linka. Zdażyła się również sytuacja odwrotna! W związku z 40-leciem pierwszego wejścia na Mt. Everest, bratanek Tenzinga Norkeya (pierwszego zdobywcy) wniósł 10 maja 1993 r. na wierzchołek – ozdobiony flagami autentyczny czekan wielkiego wuja! Niestety, radość z sukcesu trwała krótko, gdyż podczas zejścia Lobsang potknął się i spadł.

Cesare Maestri, kontrowersyjny zdobywca słyn-

nej z trudności iglicy Cerro Torre w Patagonii w czasie swego drugiego ataku na górę (1970 r.) pozostawił na jej ścianach ponad 1000 nitów, a u końca drogi zawieszony kompresor firmy Atlas Copco (do pneumatycznej wiertarki), co już w owym czasie wzbudziło powszechny sprzeciw w świecie alpinistycznym. Kompresor wisi zresztą na Torre do dziś a powietrzna droga Maestriego nazywana bywa również drogą „przez kompresor”. Dodać trzeba, że Torre „ma szczęście do zostawiaczy”. W 1995 r. atakujący przez 24 dni iglice trzej Włosi chronili się przed morderczymi wiatrami w zawieszonej na ścianie 200-kilogramowej skrzyni biwakowej, którą po szturmie po prostu zrzucili w przepaść (!), zaśmiecając i tak już nie najbardziej dziewicze podnóża góry. Podobnego pecha w zostawianiu „śmieci” miały też góry b. ZSRR. Powszechne są pozostałości po II wojnie światowej (zwłaszcza na Kaukazie odnajdziemy kilka całkiem dobrze zachowanych armat – ta najwyższej położona stoi na wysokości ok. 2700 m n.p.m.). Już po wojnie w ramach zagospodarowywania gór wjeżdżano na przykład traktorem na lodowiec, a gdy się zepsuł (co nie było takie rzadkie) zostawiano go bezpańsko, by ułamał krajobraz (w Tien-szanie taki traktor rdzewieje na wysokości prawie 4000 m n.p.m.)

Było też wiele przypadków wnoszenia czegoś, co dla wnoszących miało jakiś sens, ale dla innych nie zawsze. Jak donosił „Taternik” 3/69 „Grupa alpinistów, która w kwietniu dokonała wejścia na Kilimandżaro, umieściła na nim popiersie W.I. Lenina – w związku ze zbliżającym się 100-leciem urodzin Wodza Rewolucji.

Z okazji 20-lecia rewolucji kubańskiej i 30-lecia NRD, ambasada tego kraju zorganizowała – pod przewodnictwem ambasadora Heinza Langer – wejście na najwyższy szczyt Kuby – Pico Turquino (2005 m) w górach Sierra Maestra. Na szczycie stoi pomnik Jose Martiego, pod którym umieszczono okolicznościową tablicę.”

Przykłady wnoszenia popiersi i statuetek można by mnożyć w nieskończoność. Wiemy przecież, że taka mania opanowała cały Związek Radziecki i popiersia Stalina i Lenina wnoszone były na najwyższe szczyty – Pik Lenina, Pik Komunizmu, Elbrus, Kazbek, Biełuchę itp. Na Piku Lenina (obecna nazwa – Pik Szon Ton, 7134 m n.p.m.) znajduje się płaskorzeźba głowy wodza rewolucji, przytwardzone jest też do skał kilka metalowych tablic oraz metalowy ostrosłup z odpowiednimi inskrypcjami. „Usprawiedliwieniem” takich działań było to, że trzeba było wymyślić jakiś pretekst, rocznicę i wynieść „coś” na szczyt, a był to często jedyny sposób na dłuższy urlop z pracy i możliwość pobytu w górach. Tablice i popiersia Lenina z każdego niemal

klubu byłego ZSRR walają się więc do dziś pod wierzchołkiem Elbrusa i innych gór, ale tego na oficjalnych zdjęciach nie widać.

W ślad za Rosjanami poszli Chińczycy, którzy organizując wyprawę na jedyny wówczas, nie zdobyty jeszcze przez człowieka ośmiotysięcznik – Shisha Pangma – mieli za cel zostawienie nań popiersia Mao Tse Tung. Jak postanowili, tak uczynili, dzięki czemu jest to chyba najwyższy postawiony „pomnik” na świecie. Chińczycy również wnieśli na najwyższy szczyt świata triangul. Metrowej wysokości żelastwo jest niewątpliwie najwyższe na świecie zostawionym przedmiotem na stałe i to jeszcze jakich rozmiarów, ale przynajmniej służy do dokładnych pomiarów. Triangul ten wnieiony został w 1975 roku, podczas drugiej chińskiej wyprawy na najwyższy szczyt Ziemi (pierwsza nie została przez świat zaakceptowana i Chińczycy m.in. chcieli koniecznie udowodnić, że jednak na szczycie byli). Zostawianie pomników i tablic nie było jednak tylko specjalnością ZSRR i „demoludów”. W Tatrach oprócz tablicy Lenina na Rysach, systematycznie zrzucanej i wnoszonej na nowo, pamiętna była historia z tablicą poświęconą Franciszkowi Józefowi na Gerlachu. Za sprawą taterników węgierskich ślad po niej jednak szybko zagał..., znacznie wcześniej niż narzucona na krótko nazwa Franz Josef Spitze.

Czterej działacze Greenpeace rankiem 18 sierpnia 1995 roku wnieśli i rozwinęli na szczycie Mont Blanc transparent o wymiarach 16 na 16 metrów (!). Dzień wcześniej dwaj z nich wnieśli i rozwinęli mniejszy transparent 200 metrów poniżej szczytu. Ich wzniosłym celem było zaprotestowanie przeciwko wznowieniu przez Francję prób nuklearnych na Pacyfiku. O przeszło dziesięć lat wcześniej biało-czerwony transparent z napisem „Solidarność” powiewał nad Mt. Blanc za sprawą „skłonionego” do emigracji polskiego taternika i naukowca.

Na najwyższym szczycie Kaukazu, a obecnie i Rosji, zostawiono niewątpliwie jeszcze wiele innych przedmiotów, większych i mniejszych. Wszystkie, o ile nie zostaną zdmuchnięte przez wiatr, przysypuje z wielką gracją śnieg i nie pozostaje po nich ślad. Jednym z „najciekawszych” przedmiotów jest pozostawiony na szczycie motocykl. Tak, z chęci udowodnienia, że wszystko można, postanowiono, że na Elbrus można wjechać na motocyklu. Jeden ze śmiałków uczynił to, a że zjazd z powrotem nie bardzo mu się uśmiechał, więc motocykl pozostał na wierzchołku na wsze czasy. Wydaje się, że na zawsze pozostały też ruiny schroniska, zniszczonego podczas II wojny światowej. Stoi sobie na wysokości 4200 m n.p.m. tuż przed „nowoczes-

nym" blaszanym UFO, czyli *Prijutem 11* i już tyle lat nie jest remontowane.

Natomiast w Tatrach na pd.-zachodniej ścianie Zadniego Gerlachu można do dziś zobaczyć dobrze zachowane szczątki samolotu Li-2, który rozbił się w nocy z 9-10 października 1944 roku. Prawdopodobnie jest to jedyne miejsce w Europie, gdzie można zobaczyć szczątki samolotu rozbitego w II wojnie światowej.

Życie nie znosi próżni. Kiedy skończyły się czasy Leninów na szczytach, powróciła dawna moda na ustawianie krzyży. Przykładami mogą być wielkie krzyże postawione w połowie lat osiemdziesiątych w skałkach Jury i Sudeckich Gór Sokolich, na Tarnicy w Bieszczadach. Jeden ustawiła jakaś szczęśliwie ocalała kursantka w Sokolikach. Upamiętnia on (dokładnie!) miejsce jej upadku. Drugi postawiono na część papieża Jana Pawła II na szczycie wzgórza Biakło pod Olsztynem. Przy okazji, ze względu na podobną sylwetkę do tatrzańskiego Giewontu, chciano zrobić z Biakła „Mały Giewont”. Z podobnej okazji pojawił się też krzyż na Grzesiu nad Polaną Chocholowską.

Te wybrane przez nas przykłady mówią oczywiście tylko o niektórych pozostawionych przez człowieka rzeczach w górach świata. Część przedmiotów (tych małych) pozostawionych na szczytach ma jakiś sens, ale jest mnóstwo takich, które są bezsensownym zaśmiecaniem gór. O „zostawianiu” Wanda Rutkiewicz powiedziała „*Każdy z nas pozostawia coś na szczycie – tak robili wszyscy jego zdobywcy. Góra jest cierpliwa i przyjmuje wszystko...*”.

Na koniec zastanówmy się czy w ogóle trzeba koniecznie coś zostawiać? Wystarczy przecież, że nasze skarby i talizmany są z nami w miejscach niezwykłych. Wożone po świecie nabierają z czasem „magicznej” wartości, możemy wtedy głęboko wierzyć, że przynoszą nam szczęście!

Jest to fragment książki Wojciecha Lewandowskiego i Marka Więckowskiego zatytułowanej „Wysokogórskie Abecadło”, która niebawem ukaże się nakładem wydawnictwa „ABC – Future” w Warszawie.

45-lecie Speleoklubu Tatrzańskiego

W listopadzie 1996 roku minęło 45 lat od utworzenia drugiej w Polsce organizacji zrzeszającej taterników jaskiniowych i grotolazów. W 1951 roku założone zostało Koło Jaskinioznawcze PTTK w Zakopanem. Jego pierwszym prezesem został znawca jaskiń tatrzańskich Stefan Zwoliński, jego zastępcą Edward Winiarski, a sekretarzem Władysław Habil. Oprócz wyżej wymienionych członkami założycielami było jeszcze dziesięć osób.

Pośród członków założycieli do obecnego jubileuszu dożyło tylko trzech – Władysław Habil, Leszek Ćwiertniak i Leszek Wasylkowski.

Pierwszą wyprawę zorganizowali członkowie Koła do Jaskini Kasprowej Niżnej. Odkryli wówczas w partiach końcowych za Korytarzem z Zapałkami około 200 metrów nowych ciągów.

W ciągu 45 lat członkowie klubu dokonali wielu znaczących odkryć w jaskiniach: Zimnej, Bystrej, Naciekowej, Wielkiej Litworowej, Ptasiej Studni i Śnieżnej Studni. Odkryli też wiele jaskiń w Tatrach, w tym również największe – Śnieżną i Wysoką. Dorobek ten jest duży i wart oddzielnej publikacji. Zmieniała się kilkakrotnie nazwa klubu. Obecnie jest on zarejestrowany jako stowarzyszenie

pod nazwą Speleoklub Tatrzański z siedzibą w Zakopanem.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy w ramach tej organizacji prowadzili działalność jaskiniową, gdyż było ich wielu. Kółem, a potem klubem kierowali kolejno jako prezesi – Stefan Zwoliński, Edward Winiarski, Zbigniew Skuza, Benedykt Szczygieł, Apoloniusz Rajwa, Krzysztof Dudziński, Krystyna Bodurka-Zapała, Marek Rajski. Od kilku lat prezesem jest Grzegorz Albrzykowski. Klub wydaje biuletyn pod nazwą „Dewiator”, który jest kontynuacją dawnego Biuletynu Speleoklubu Tatrzańskiego. Jego redaktorami są Tomasz i Bartosz Zwiacz Kozica.

Pod koniec października odbyło się jubileuszowe spotkanie w szałasie „Skorusa” pod Lipkami, na które przybyli członkowie Speleoklubu kilku generacji. Józef Frączek – przez wiele lat jeden z najaktywniejszych taterników jaskiniowych – barwnie opowiadał o dawnych wyprawach.

Następny jubileusz planowany jest za pięć lat, będzie to równe pół wieku od powstania klubu.

Apoloniusz Rajwa

Wydobywanie ze szczelin w lodowcu

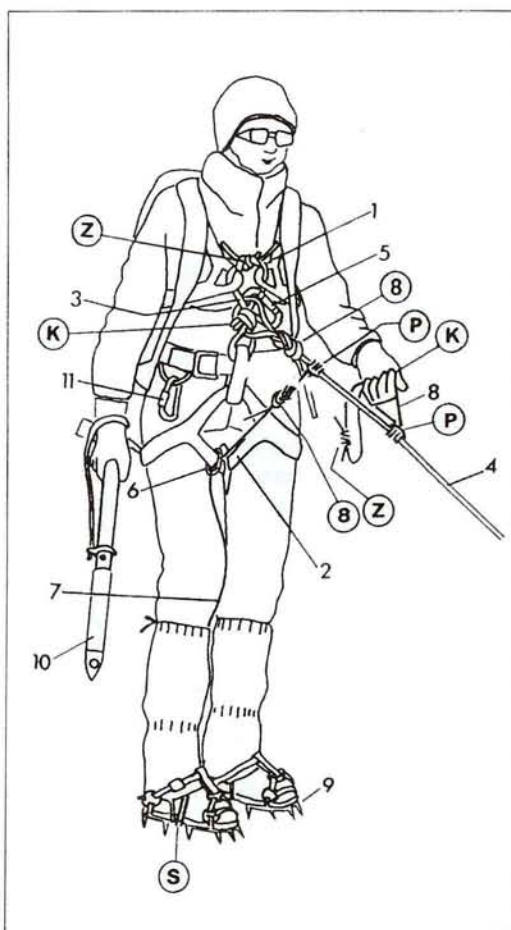
W czasopiśmie „Góry” 6/1996, 7-8/1996, 9/1996 i 10/1996 opublikowane zostało obszerne moje opracowanie: „Na lodowcach”. W nim zwróciłem uwagę na konieczność szkolenia lodowcowego naszych taterników, a szczególnie instruktorów i przewodników tatrzańskich. Obecnie, gdy co roku spora ilość osób z Polski wspina się i wędruje po Alpach, także tych złodowańczych, a wiele i w innych górach styka się z lodowcami, sprawa ta, zupełnie zaniedbana w PZA, staje się problemem numer jeden.

Postęp w metodach asekuracji na lodowcach oraz badania i zebrane doświadczenia wskazują na konieczność intensywnego szkolenia ludzi chcących działać w złodowańczych górach świata. Samozabezpieczenie, stosowanie wypracowanych reguł postępowania i pomoc koleżeńska uczestników zespołu linowego oraz innych zespołów w pobliżu, daje największą szansę na uratowanie tych, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w szczelinie lodowcowej. Pomoc pogotowia ratunkowego bywa często spóźniona ze względu na szybkie wychłodzenie organizmu lub uduszenie w wyniku zwisu.

We wspomnianym wyżej artykule, aby go nie rozbudowywać dalej, pominięta została jedna z najbardziej podstawowych spraw: metody wydobywania ze szczeliny. Temu więc poświęcony jest niniejszy artykuł. Myślę, że zwróci on uwagę na skomplikowanie tego problemu i da do zrozumienia wszystkim zainteresowanym, że na improwizację w momencie zagrożenia nie ma już czasu. Trzeba wiedzieć z góry co i jak czynić, a to można opanować tylko przez ćwiczenia!

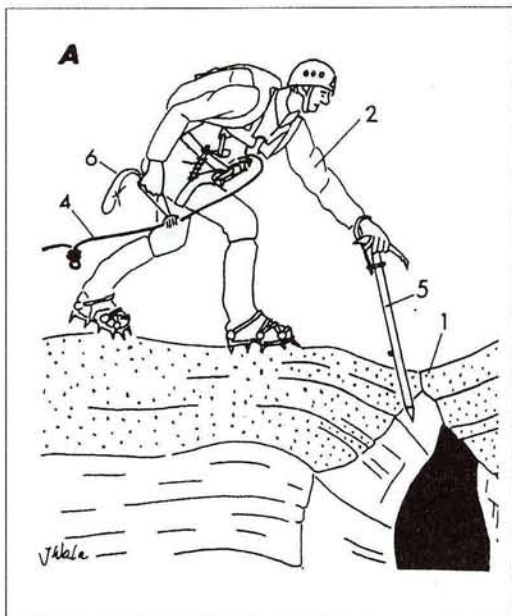
Węzły zastosowane w przykładach pokazanych na rysunkach oznaczone są następującymi znakami:

- ① węzeł taśmowy (łączy w pętlę taśmę lub linkę) (Bandschlingenknoten)
- Ⓟ węzeł Prusika (Prusikknoten)



Rys. 1

- ⑧ węzeł ósemkowy (Achtenknoten)
- ② węzeł zderzakowy podwójny (Doppeltsspiersstich)
- Ⓚ węzeł kluczka (Sackstich)
- ⑤ węzeł strzemiono (Ankerstich)



Rys. 2

- W węzeł wyblinka (Mastwurf)
- PH węzeł półwyblinka (Halbmasterwurf)
- Z węzeł zaciskowy z karabinkiem (Karabinerklemmknöten)
- AB autoblokada (Auto-bloquaut).

1. Przed wejściem na lodowiec

Wkraczając na lodowiec wędrujący powinni być odpowiednio przygotowani, aby w razie wypadku wpadnięcia do szczeliny móc się wydostać samodzielnie lub z pomocą uczestników zespołu linowego. Wiązanie się zespołu liną na lodowcu opisane jest w artykule: „Na lodowcach” cz. III, s. 70 i 71 „Góry” 9/1996 i tam odsyłam czytelników. Tutaj pokazany jest tylko członek zespołu linowego przygotowany prawidłowo do wędrowania i samodzielnego wydostania się ze szczeliny (rys. 1): 1 – uprząż piersiowa; 2 – uprząż biodrowa; 3 – pętla wiążąca obie uprząże; 4 – linę asekuracyjną (dł. 45 m) dowiązaną do uprząży obejmuje kluczkę (K); 5 – karabinek typu HMS; 6 – mały karabinek podtrzymujący pętlę Prusika (7) (dł. 3,5 m, średn. 6 mm) przeciągniętą pod stopniem i założoną na prawy but; 8 – pętla Prusika (dł. 2 m, średn. 6 mm) związana w środku i trzymana w dłoni przez cały czas marszu po lodowcu; 9 – raki; 10 – czekan; 11 – dodatkowy karabinek.

Na rysunku pominięty został inny sprzęt, który każdy powinien mieć przy sobie, a wymieniony w artykule: „Na lodowcach” cz. III.

Obecnie zespoły linowe wiążą się w odstępach

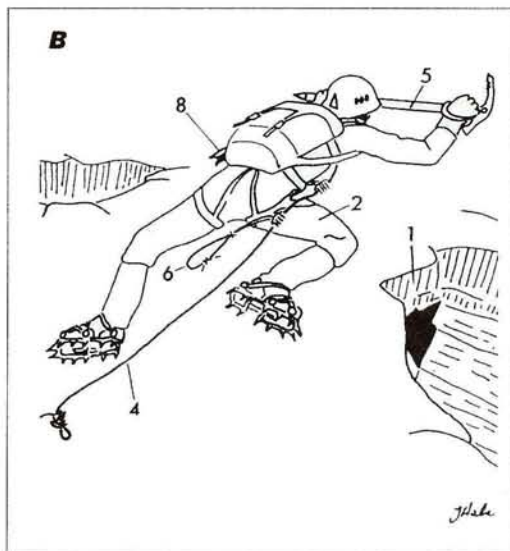
8 do 12 m, w zależności od ich liczebności, a na linie powinny być zawiązywane minimum 3 węzły. Dla zespołu dwójkowego, który jest najbardziej zagrożony, odstęp winien wynosić 12 m, a węzłów na linie zawiązanych 5. Także **masa uczestników dwójkowego zespołu nie może się znacznie różnić!** Lina w czasie wędrowania musi być stale napięta.

Czytelnika artykułu pewnie zadziwi, że nigdzie w nim nie pokazano zastosowania tak reklamowanych i używanych przez wyprawy przyrządów zaciskowych na liny. Jednak autorzy podręczników, nawet z ostatnich lat, ich nie wprowadzają, ograniczając się do sprzętu podstawowego, który wędrujący będzie miał zawsze przy sobie. Poza tym pętla Prusika są uniwersalne i działają prawidłowo w każdym położeniu i kierunku.

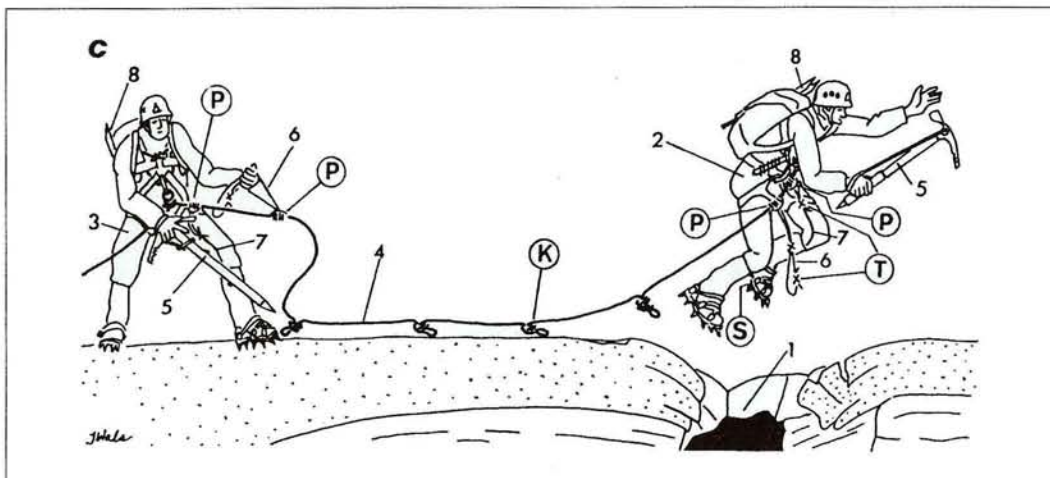
2. Na lodowcu

Prawdziwym zagrożeniem wpadnięcia do szczeliny jest obszar lodowca pokryty śniegiem (firmem), który we wczesnych godzinach rannych jest twardy i pozwala na dość bezpieczne poruszanie się po nim, ale w czasie dnia mięknie, będąc szczególnie niebezpiecznym i trudnym do przejścia w godzinach popołudniowych. Często więc trzeba kluczyć omijając groźne miejsca. Zasadą jest przekraczanie szczelin prostopadle do ich biegu.

Małe podłużne obniżenia w pokrywie śnieżnej na lodowcu oraz zmianę odbitego światła od powierzchni (ciemniejsza) musi się traktować zawsze jako szczeliny. W większych nieckowatych zagłębieniach lodowca jest na ogół mniej szczelin niż we wszelkich wypukłościach.



Rys. 3



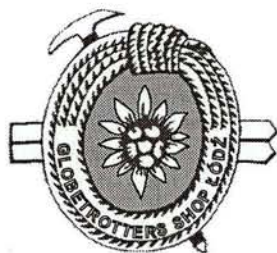
Rys. 4

Miejsca podejrzane (A, rys. 2) i niepewne mosty trzeba sondować czekaniem. Gdy wyczuwa się pustkę lub czekan wchodzi lekko w śnieg, trzeba takie miejsca obejść lub czekanem odkryć szczelinę ze śniegu, aby były widoczne jej krawędzie. Niepewne mosty śnieżne (B, rys. 3), gdy nie ma ich jak obejść, trzeba się po nich przeczołgać starając się wywierać na nie jak najmniejszy nacisk. Natomiast szerokie szczeliny z wystającymi wargami śnieżnymi trzeba przeskakiwać z rozpędu, lecz nie więcej jak z trzech lub czterech kroków. Można to czynić mając pewność, że wyląduje się już poza wargą szczeliny. Czasem z góry zakłada się, że padnie się brzuchem na jej krawędź zakotwiczając się równocześnie czekanem (C, rys. 4). Objasnienie oznaczeń do rysunków 2, 3 i 4: 1 – szczelina;

2 – pierwszy na linie; 3 – drugi na linie; 4 – linia z węzłami; 5 – czekan; 6 – pętla Prusika do uchwycenia ręką; 7 – pętla Prusika ze strzemieniem założonym na but; 8 – kątowniki śnieżne dla założenia zakotwiczeń.

Szczególnie niebezpieczne jest przekraczanie szczelin na stromych odcinkach lodowca. Tam powinno się stosować z zasady asekurację z zakotwiczeń: rury lodowe, kątowniki i kotwice śnieżne, zakotwiczenia typu T z plecaka, czekana, czekanołotka i odzieży. Trudne do przejścia bywają szczeliny brzeżne, zarówno w górę jak i w dół, ale nie jest to przedmiotem niniejszego artykułu.

Dalszy ciąg niezwykle obszernego artykułu Jerzego Wali w następnym numerze.



ŁÓDZKI SKLEP GÓRSKI GLOBETROTTERS SHOP

ul. Piotrkowska 79, PL 90-423 Łódź

Tel./fax (42) 33-07-44

Poleca: Plecaki, namioty, karimaty, śpiwory, sprzęt alpinistyczny, odzież i obuwie turystyczne, trekkingowe, wspinaczkowe, mapy, przewodniki, czasopisma górskie.

Renomowanych firm:

Alpinus, Camper, Eurotrade, Fatra, Filar, Hasta, Himal Sport, Janitex, Jany Sport, Lhotse, Mak Sport, Mellos Samas, Pajak, Paker, Summit Sport, Tramp, Yeti.

Pożegnania

Rubinek - Zbigniew Rubinowski



Fot. Jerzy Wala

W środowisku taternickim był powszechnie znany pod tym pseudonimem urobionym z nazwiska. Był powszechnie lubianym za swą prawość, koleżeńskość, wewnętrzną harmonię i zrównoważenie. Jego nagłe odejście w pełni sił, aktywności i wielu jeszcze planów górskich eskapad było dla nas wszystkich wielkim wstrząsem.

1 kwietnia tego roku miał obchodzić jubileusz 40-lecia pracy zawodowej i równocześnie żegnać się ze swą pracą na stanowisku kierownika Pracowni Geologii Złóż Surowców Mineralnych i Geologii Środowiskowej w Oddziale Świętokrzyskim Państwowego Instytutu Geologicznego w Kielcach. Z tej okazji, jak na ironię losu, sam przygotował sobie życiorys, który stał się obecnie materiałem do pisania nekrologu.

Doc. dr inż. Zbigniew Rubinowski urodził się 19 października 1929 roku w Krakowie. Dzieciństwo i młodość spędził w Zakopanem, gdzie jego rodzice prowadzili pracownię wyrobów pamiątkarskich. Łata wojenne spędził z rodziną w Kańczudze k. Przeworska, ale po wojnie znów zamieszkał w Zakopanem, gdzie ukończył w 1948 roku Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Oswalda Balcera w słynnej willi „Liliana”. W latach gimnazjalnych był drużynowym znanej zakopiańskiej „dwójki” założonej jeszcze przed I wojną światową przez samego Andrzeja Małkowskiego.

Ukończył studia na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej

w Krakowie, uzyskując w 1952 roku dyplom inżyniera geologii, a w 1954 roku obronił pracę magisterską. Od 1957 roku pracował w Oddziale Świętokrzyskim Państwowego Instytutu Geologicznego w Kielcach, prowadząc wieloletnie badania w Górach Świętokrzyskich, tam jako pierwszy w tej placówce obronił w 1967 roku pracę doktorską nt. „Rudy metali nieżelaznych w Górach Świętokrzyskich i ich pozycja metalogeniczna”. Był autorem 250 publikacji, 150 opracowań archiwalnych, artykułów i reportaży prasowych. W 1973 roku uzyskał stanowisko docenta. W jego działalności naukowej pojawił się wcześniej wątek ochrony środowiska przed rabunkową eksploatacją gospodarczą. Opracowywane przez niego mapy geologiczno-gospodarcze miały w jasny i prosty sposób uzmysłowić ten stan rzeczy ludziom działającym w samorządach lokalnych bez specjalnego przygotowania fachowego.

Cechowała go wielka wrażliwość na piękno przyrody, która motywowała jego działania na rzecz jej ochrony. Przypadkowe odkrycie w 1963 roku w Górach Świętokrzyskich pięknie zachowanej, naciekowej jaskini „Raj” i działania podejmowane dla jej ochrony, zbadania i udostępnienia turystycznego były początkiem jego kontaktów z Państwową Radą Ochrony Przyrody, której był wieloletnim członkiem, a ostatnio przewodniczącym Podkomisji Ochrony Jaskiń i Obszarów Krasowych.

Nie będę tu dalej opisywać w ilu rozmaitych

komisjach, komitetach i towarzystwach naukowych działał Zbyszek, za co doczekał się szeregu odznaczeń państwowych i resortowych, w tym Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Zbigniew Rubinowski był wielkim miłośnikiem gór. Był wieloletnim, zasłużonym członkiem Klubu Wysokogórskiego, był też członkiem Polskiego Klubu Górskiego, a w Kielcach założył Kielecki Klub Górski PTTK.

Wspominając ten wątek w swoim życiorysie pisał „*W tym nawale pracy z wielkim trudem udawało mi się także znajdować nieco czasu na zaspakajanie mojej wielkiej pasji jaką było uprawianie sportowego taternictwa, zapoczątkowanego jeszcze w młodzieńczym okresie zakopiańskim (rok 1947), a ugruntowanego w czasach studenckich w Klubie Wysokogórskim w Krakowie. Każdą wolną chwilę wykorzystywałem więc na treningi wspinaczkowe w dolinach podkrakowskich oraz na wypadu w Tatry*”.

W dolinkach wprowadzali go w arkana wspinaczki Pokutnicy, m.in. Karol Jakubowski. Wkrótce sam został instruktorem i szkolił następnych adeptów. W Tatrach wspinął się latem i zimą; miał szereg pierwszych przejść, jak np.:

- pn.-wsch. ściana Zadniej Garajowej Turni w Grani Hrubego (w 1950 r. z Zenonem Węgrzynowiczem),

- przejście grani Tatr Wysokich od Małego Kieżmarskiego do Krywania (w 1953 r. w zespole z S. Bielem, W. Czyżem, J. Honowskim i M. Stefańskim)

- I wejście zimowe „direttissima” pn. ściany Mięguszwieckiego Szczytu (1953)

- I zimowe przejście grani wokół Morskiego Oka (1953)

- pierwsze polskie wejście zach. ścianą na Łomnicę przez Hokejkę (w 1954 r. ze Stanisławem Bielem)

- pn. ściana Wielkiej Jaworowej Turni (w 1955 r. ze Stanisławem Bielem)

Te i wiele innych wysoko notowanych dróg legitymowało go do udziału w wyjazdach klubowych w Alpy w 1957 i 1959 roku i w Kaukaz Centralny w 1958 roku, gdy tylko otwartą się dla nas takie możliwości. Tam też zaliczył szereg ambitnych dróg, brał m.in. udział w znanej akcji ratunkowej na pn. ścianie Eigeru w 1957 roku.

W środowisku klubowym znalazł swą wierną i wspianą towarzyszkę życia. „*Tam też, w gronie podobnie jak ja opętanych górami ludzi*” – pisał – „*rychło znalazłem partnerkę swojego życia – niebieskooką Teresę, która w 1954 roku została moją żoną. Mieszkała ona i pracowała w Katowicach, ja zaś wegetowałem w skromnym sublokatorskim po-*

koiku w Krakowie. W niedługim czasie moja rodzina powiększyła się o dwóch synów”. Ta sytuacja życiowa skierowała Zbyszka w lutym 1957 roku do Kielc, gdzie z całą energią rzucił się w wir pracy w organizującej się Stacji Terenowej Instytutu Geologicznego i gdzie otrzymał wymarzone mieszkanie. Już w Kielcach rodzina Rubinowskich powiększyła się wkrótce jeszcze o dwie córki.

Ani praca zawodowa i naukowa, ani sytuacja rodzinna nie przeszkodziły w dalszym rozwijaniu jego pasji górskiej. Potrafił to wszystko ze sobą godzić. Tak więc był uczestnikiem I polskiej wyprawy w Hindukusz w 1960 roku (II wejście na Noszak 7492 m, I wejście na Aspe-Safed 6607 m), był w Pamirze w 1970 roku i w Himalajach (udział w wyprawie na Dhaulagiri w 1960 roku i zdobycie Kangbachenu 7902 m w 1974 roku). Był też w Andach i w Altaju Mongolskim, w późniejszych latach odbył szereg wyjazdów trekingowych, jeszcze w 1996 roku eksplorował kanadyjskie Góry Skaliste.

W roku 1979/80 uczestniczył w IV Wyprawie Antarktycznej PAN na Wyspie Króla Jerzego. Znalazł tam m.in. złoto. W czasie tej wyprawy dał się poznać jako doskonały organizator badań dbający o bezpieczeństwo zespołu. Dzięki zastosowanej przez niego asekuracji nikt nie zginął w szczelinie lodowca, co zdarzało się często młodym Anglikom.

I naukowo, i sportowo interesował się speleologią i potrafił być autorytetem w gronie speleologów, godził często zwaśnione środowiska.

Nie sposób pominąć jeszcze jednej pasji Rubinaka – nart. Był doskonałym narciarzem, uprawiał ski-alpinizm. Był działaczem Komisji Turystyki Narciarskiej PTTK, współorganizatorem dorocznych narciarskich rajdów tatrzańskich, instruktorem wysokogórskiej turystyki narciarskiej, prowadził szkolenia w Dolinie Pięciu Stawów.

Rubinowscy utrzymywali chętnie kontakty z naszym środowiskiem klubowym, przyjeżdżali na klubowe opłatki. Zbyszek brał udział w dorocznych zlotach taterników seniorów w Morskim Oku i był z nas najbardziej aktywny. Gdy inni już tylko spacerowali ceprostradą, on zawsze albo szedł się wspinać, albo jeździł na nartach. W czerwcu 1996 roku zjeżdżał na nartach z Rysów. Obserwujący ten zjazd zachwycali się. „Ach, żeby ten idealny ślad dało się utrwalić”

Już po śmierci Rubinka jeden z kolegów otrzymał od niego kartkę z Wysp Kanaryjskich. Zbyszek żałował, że warunki pogodowe uniemożliwiły mu wejście na tamtejszy wulkan. Kartkę kończy zdanie: „Wspominajcie nas dobrze...” Czyżby przeczuł rozstania...

Barbara Morawska-Nowak

O Zbyszku Rubinowskim

– autorytecie, starszym koledze i przyjacielu

Poznaliśmy się gdzieś w 1959 na zimowym obozie w Moku. Obozem kierował Adam Skoczyła, opromieniony udziałem w wyprawie na Dhaulagiri, obnoszący się wyprawowym złotym zegarkiem na rękę z wygrawerowaną nazwą wyprawy. Z tych, z których pamiętam z tego obozu, to druga połowa Adama, czyli Hanka, nierozłączna para Leszek Bober i Heniu Ciońka, mój partner na tym obozie – Jacek Poręba i Rubinki: Teresa i Zbyszek. Wówczas, 10 lat starszy, z sukcesami tatrzańskimi i alpejskimi, był dla mnie po prostu idolem (choć to słowo wtedy jeszcze nie było w obiegu). Gdy Zbyszek zaproponował nam z Jackiem wspólne wejście na filar Kopy Spadowej – myślałem, że pęknię z dumy. Szliśmy dwoma dwójkami – Zbyszek z Teresą, ja z Jackiem Porębą. Na jednym polu śnieżnym pytam Zbyszka – może to wyjechać? Na to Zbyszek – „jest to możliwe, zobaczymy”. W tonie tej uwagi był jakiś spokój, z którego wynikała pewność, że element ryzyka choć istnieje, to sprowadzony jest prawie do zera. Bo kryje się za tym znajomość rzeczy, i jak to dzisiaj byśmy powiedzieli, wysokiej klasy profesjonalizm. To odczucie w stosunku do Zbyszka pozostało mi na zawsze.

Pamiętam uwagę Zbyszka (było twardo w zęjsciu) – „wiesz Wojtuś...” (taki miał zwyczaj zwracania się do mnie), „raki to nie tak, tylko tak”. I od tego momentu przez następne kilkadziesiąt lat stawiałem raki właśnie „tak”.

Spotykaliśmy się w tych latach sporadycznie, ale zawsze z dużą radością, jaką cechowała Tereskę, jak i Zbyszka, choć może w jego przypadku mniej wylewnie. Jedno z takich niespodziewanych spotkań to gdzieś na trasie pomiędzy Faizabadem a Khazi-Deh w Hindukuszu (rok 1976). A potem

niezbyt udana, dość przypadkowo łączona wyprawa pod Dunagiri w 1978 (piszę „pod”, bo bez wejścia). Od tej wyprawy przyjąłem zasadę: mniej ważne w jakie góry się jedzie, ważniejsze jest z kim się jedzie. Dlatego do następnej piątki na Aconcagua (1985) bez wahania dokooptowałem Zbyszka. Wiele się działo na tej wyprawie, w każdym razie stała się ona początkiem naszych częstszych kontaktów.

U Zbyszka znalazłem (jedną z wielu) wspaniałą cechę. Przede wszystkim można było sobie z nim cudownie pomilczeć. Gdy się coś zdarzyło „nie tak”, nigdy nie było z jego strony: „a nie mówiłem, znowu zapieprzyłeś” itp. Na jednym z wyjazdów w marcu 1991 do Zbójnickiej Chaty szukamy radości w nartach żlebowo-przełęczowych. Z Baranich Rogów Adaś Trzaska rozbija siedzenie (niegroźnie, jak się okazało); na drugi dzień odprawiamy go helikopterem. Koło pierwszej w południe pomysł: a może by tak wyskoczyć na Durną Przełęczkę? Jeden wyciąg od przełęczki Zbyszek proponuje, abyśmy się wycofali, bo się robi trochę późno. Schodzimy skosem do żlebu. Robi się ciemno, sięgam do plecaka i przekazuję: „nie zabrałem latarki”. Zbyszek rozpina plecak i stwierdza rozbijając: „ja też”. Po chwili dodaje „no to kiblujemy”. I to był jeden z najwspanialszych biwaków, pomimo braku wszelkiego odpowiedniego do tego sprzętu z wyjątkiem płachetki NRC (Zbyszkowej zresztą). Rano okazało się, że mieliśmy do żlebu 15 metrów terenu dwójkowego. C'est la vie.

Od tego czasu wiele było wyjazdów na Słowację, do Austrii, Szwajcarii, a zeszłego lata do Kanady, gdzie przeżywaliśmy, jak nigdy, piękno gór, przyrody i samotności we dwójkę.

Zbyszek przechodził na spóźnioną już dwa lata emeryturę. Ja niedługo miałem pozbyć się czasochłonnych służbowych funkcji. Mieliśmy planów co najmniej na 10 lat. Planów, nie da się ukryć, górskich. W tym naszym, dość już zresztą zaawansowanym, wieku odczuwaliśmy radość gór coraz bardziej świadomie, radość, że przeżywamy coś niesłychanego, że jest nam to dane, dopóki dopisze zdrowie. I to docenialiśmy.

I co się stało Zbyszku? To nie ironia, to szydersstwo, to okrucieństwo losu. Tyle było gór, tyle ścian, lodowców w Twoim życiu. I taka tragedia na prostej narciarskiej trasie. Jak mogłeś to uczynić? Przerwać swoje wspaniałe życie, jak mogłeś to uczynić swoim bliskim?



*Zbigniew Rubinowski i Wojciech Kapturkiewicz
na Bialczańskiej Przetęczy*

Fot. Jerzy Wala

Fakty:

W niedzielę wieczór 2 lutego 1997 przyjechaliśmy autami do naszego przyjaciela Hansa Webersdorfera w Gosau pod Dachsteinem. W poniedziałek idziemy na narty w okoliczny rejon Dachstein-West. Na najbliższe 3 dni mamy w planie Dachstein, nocleg w Adamek Hütte (w winteraumie), big footy na lodowcu.

Za 18 minut czwarta ostatni wyjazd w górę na Zwieselalm, zjeżdżamy, jest nieźle, choć dość twarde. W połowie dolnego odcinka ruszam w dół, łuk w lewo, przy łuku w prawo mijam jadący lewym skrajem ratrak, widzę drugi z prawego skraja trasy, zatrzymuję się poniżej niego. Patrzę do góry; operator górnego ratraka macha rękami i krzyczy do swojego kolegi jadącego drugim ratrakiem. Z gestów domyślam się, że ktoś poleciał w dół, poza siatkę ochronną. Decyduję się podejść kilkadziesiąt metrów aby ewentualnie komuś pomóc. Po kilku minutach patrzę w dół skarpy i porażenie: poznaję rozrzucone charakterystyczne narty Kastle-Tour i operatora ratraka przy leżącym nieprzytomnie Zbyszku. Po chwili jestem przy Nim. Jest nieprzytomny, ma strasznie stłuczoną głowę w okolicy prawego oka. Krwotok z nosa i z przerażeniem stwierdzam, że z prawego ucha. Tamujemy krew na ile jest to możliwe; po 15 minutach przybiegają ratownicy, wezwani telefonem przez obsługującego drugi ratrak. Jest też lekarz. Transportują Zbyszką około 200 m w dół, do bazy wyciągu, gdzie czeka karetka reanimacyjna. Jest jeszcze nadzieja. Po chwili przylatuje helikopter, który zabiera Zbyszką do Salzburga. Lekarz w międzyczasie powiadamia Teresę, która przygotowywała dla nas obiad w domu Hansa.

Dalsze wydarzenia to operacja Zbyszka wprost po przylocie do oddziału neurochirurgicznego szpitala w Salzburgu, ciągła opieka Teresy, która wynajęła pokój tuż przy szpitalu. Stan Zbyszka, według relacji lekarzy, niestety nie rokuje żadnych nadziei. Cud się nie zdarzył, 11 lutego Zbyszek umiera. Za wcześniej Zbyszku, za okrutnie, zostawiłeś najbliższych i co teraz?

Przyczyny wypadku:

Straszny zbieg okoliczności, z których wyłącznie jednej zapobiegło by tragedii. Układ terenu w momencie wypadku był taki, że jadący skrajem ratrak nie był odpowiednio wcześniej przez zjeżdżającego raczej dość szybko Zbyszką zauważony, pomimo włączonych świateł sygnalizacyjnych. Zbyszek prawdopodobnie dla uniknięcia zderzenia z ratrakiem uciekał na sam skraj trasy, gdzie nie mieszcząc się wpadł na siatkę, przez którą przeleciał. Siatka była odchylna na zewnątrz i za niska aby Go utrzymać. Tuż za siatką był stromy stok z zalodzoną śniegiem, a w linii upadku Zbyszka około metrowej średnicy głaz, w który Zbyszek najprawdopodobniej uderzył głową. Zbyszek leżał poniżej, już na trawie, pomiędzy drzewami. Jak się okazało potem, Zbyszek nie miał żadnych innych obrażeń poza stłuczeniem głowy.

Teresko, bądź dzielna, Zbyszek pojechał na długą wyprawę, ale nie zostałaś sama!

Co nowego w Tatrach

Memoriał Józefa Psotki

Już po raz dwunasty zorganizowano coroczny bieg wysokogórski dla uczczenia pamięci znakomitego taternika i himalaisty słowackiego – Józefa Psotki, który w 1984 roku po zdobyciu Mount Everestu zginął podczas zejścia.

W tym roku startowało około stu uczestników w tym: 6 kobiet, 17 mężczyzn w wieku powyżej 40 lat i 73 w wieku do 40 lat. Trasa wiodła od Śląskiego Domu na Polski Grzebień, dalej na Rohatkę i Dolinę Staroleśną do Tatrzańskiej Magistrali, nią z powrotem do schroniska w Dolinie Wielickiej. Ponieważ w tym roku w wyższych partiach Tatr leżał twardy śnieg, dlatego trawers z Polskiego Grzebienia na Rohatkę ubezpieczono linami. Należało zmieścić się w limicie czasu, a do końca wyniku liczone były dwie „czasówki” ze Śląskiego Domu na Polski Grzebień oraz z Siodelka do Śląskiego Domu. Wśród kobiet zwyciężyła Bibiana Šmollová (HK Jasna) w czasie 1.22.12,0 w kategorii mężczyzn powyżej 40 lat Jaroslav Mikušiak (HK Tatrin Ružomberok) w czasie 1.03.16,0, a w grupie mężczyzn młodszych do 40 lat – Vladimir Sventek (James Žilina) w czasie 53 min i 41 sek.

Niezwykłe urodziny

Bracia Piotr, Józef i Iwan Petrosowie z Kieżmaru znani byli jako tragarze górscy donoszący do schronisk żywność i opał. Obecnie nie trudnią się już tym zawodem, chociaż Piotr Petras robi to jeszcze sporadycznie i startuje w zawodach Szerpa Rally. Dawniej przez wiele lat nosił zaopatrzenie do Chaty Tery'ego. Po raz pierwszy przed ponad 30 laty wyniósł na nosilkach do Chaty Zamkowskiego 57 kilogramów parówek frankfurckich. W 1996 roku Piotr Petras ukończył 50 lat. Uczcił ten fakt w specyficzny sposób, bowiem postanowił wynieść do Chaty Zamkowskiego rekordowy ciężar 110 kilogramów. Przy stacji kolejki na Siodelku nałożył na nosiki 70-kilogramową beczkę piwa, 22-kilogramową butlę z propanem butanem i dwa opakowania wody mineralnej o łącznej wadze 18 kg. Do tego dobrał jeszcze po butelce szampana oraz czerwonego wina i z tym ciężarem wyruszył na trasę.

W schronisku przywitani go personel, turyści i przyjaciele. Czekali już na niego gorący kapuśniak i tort, a chatar wręczył mu z tej okazji dyplom. Petros potwierdził, że nadal jest w znakomitej formie.

Szerpa Rally

W tym roku na trasie zawodów Szerpa Rally warunki były trudne i pogoda była zła. Niżej padał deszcz, a wyżej śnieg. Po wystrale z butelki szampana zawodnicy wyruszyli ze startu od schroniska przy Popradzkim Stawie na 4,5-kilometrową trasę o przewyższeniu 750 metrów. Meta była w schronisku pod Rysami. Mężczyźni nieśli 60-kilogramowy ciężar, a kobiety 20-kg. Uczestniczyło w zawodach 35 tragarzy, wśród których było 8 Włochów z Clubu Alpino Italiano oraz 5 kobiet. Zwyciężył Eduard Lip-tak z Tatrzańskiej HS, który przeszedł trasę w czasie 1 godz. 33 minuty. Drugi był Viktor Beranek z Chaty pod Rysami, a trzeci 18-letni Miško Krisšák, tragarz z Chaty Tery'ego. Wśród kobiet najlepszy czas uzyskała Janette Korinova z Tatrzańskiej Łomnicy.

Z Gierlachowa do Śląskiego Domu

Trzecia edycja górskiego biegu pod górę odbyła się na tej samej trasie co w latach ubiegłych tj. z Gierlachowa do schroniska w Dolinie Wielickiej. Startowało około 200 zawodników w różnych kategoriach wiekowych. Trasa miała 8400 metrów długości i 789 metrów przewyższenia.

W kategorii mężczyzn wygrał bezapelacyjnie Marcel Matanin z ŠKP Szczyrbskie Jezioro w czasie 41 min 25,3 sek. Został on tym samym mistrzem Słowacji w biegu pod górę. Wśród kobiet najlepsza była Polka Zatorska, która na tej samej trasie uzyskała czas 48 min 16,5 sek. Startowali także juniorzy i juniorki, a dla młodzików trasa była krótsza – wiodła bowiem tylko z Gierlachowa do Tatrzańskiej Polanki i miała 3650 metrów długości. Marcel Matanin startował w następnym miesiącu na Mistrzostwach Świata w biegu po górę. Zawody te odbywały się w Austrii. Zajął tam dobre 11 miejsce i był najlepszy spośród Słowaków.

Apoloniusz Rajwa

Nowa mapa „Harmanca”

Wojskowe wydawnictwo kartograficzne „Harmanec” od 1993 roku wydaje nową serię map turystycznych Słowacji w skali 1:50 000. Obecnie obejmuje ona niemal całe terytorium kraju (w przygotowaniu są ostatnie arkusze). Dwie tatrzańskie mapy z tej serii: nr 112 „Zapadné Tatry – Rohače” (III wydanie) i nr 113 „Vysoké Tatry” (IV wydanie) są stale aktualizowane i wznawiane na każdy niemal sezon. Obie mają wersje zimowe, ukazały się również z napisami niemieckimi. W ostatnich miesiącach do słowackich księgarni trafiła nowa mapa „Harmanca” zatytułowana „Vysoké Tatry – Starý Smokovec” w skali 1:25 000. Arkusz formatu 77x121 cm obejmuje całe słowackie Tatry Wysokie, południową część Tatr Bielskich i podtatrzańskie miejscowości od Kotliny po Trzy Studniczki. W stosunku do arkusza nr 113 jest tu więcej informacji, gęściej też rysowane są poziomicę (co 10 m). Oznaczono trasy rowerowe i ograniczenia sezonowe na szlakach, w wielu miejscach pokazany jest również przebieg ścieżek nie znakowanych. Podobnie jak w przypadku serii 1:50 000, na odwrocie arkusza zamieszczono informacje na temat TANAP oraz słownik miejscowości i obiektów geograficznych – po słowacku i niemiecku. Niestety, mapa znów wnosi rewolucję w wysokościach szczytów – zmiany sięgają nawet kilku metrów.

Krzyż na Wysokiej

W ostatnim numerze dwumiesięcznika TANAP-u „Tatry” (2/1997) o historii żelaznego krzyża ze szczytu Wysokiej (2560 m) opowiada jego twórca, Oldřich Bubík. W latach pięćdziesiątych „chatarzył” on wraz z Mirem Jilką w Schronisku pod Wagą. Zainspirowany alpejskim zdjęciem znalezionym w niemieckim miesięczniku „Der Bergsteiger”, podczas zimy własnoręcznie wykonał metalowy krzyż. W dniu 21 sierpnia 1955 r. razem z Jilką potajemnie osadził go na wierzchołku Wysokiej. Wkrótce dowiedziała się o nim straż graniczna, wówczas zwana „finansową”, która wszczęła dochodzenie. Horská Služba, której zlecono natychmiastowy demontaż nieprawomyślnego symbolu, nie wywiązała się z zadania i krzyż pozostał. Oldřich Bubík wyjaśnia, że litery V.R. są inicjałami tragicznie zaginionego w tym czasie „przyjaciela schroniska”, choć sam krzyż nie ma związku z tą osobą.

Przewodnicy na Słowacji

Biuro przewodnickie, działające od niedawna w budynku „Satura” w Starym Smokowcu, rozszerzyło swoją ofertę. Usługi można zamawiać przez cały rok w godzinach pracy agencji turystycznej. Według cennika na rok 1997, cena dniówki na popularnych i niezbyt trudnych trasach na Gierlach, Wysoką, Baranie Rogi, Kieźmarski Szczyt wynosi 2500 Ks przy maksymalnej liczebności grupy 5 osób. Na trudniejszych drogach gaża przewodnika jest wyższa, a liczba uczestników jeszcze mniejsza (np. Łomnica zachodnią ścianą drogą Stanisławskiego – 4300 Ks, 2 osoby, Żabi Koń 3300 Ks, 2 osoby, Ganek filarem Puškáša 4000 Ks, 2 osoby).

Słowaccy przewodnicy prowadzą również wycieczki narciarskie. Do schronisk grupa może liczyć 10 osób, powyżej do 5 osób. Cena dniówki 3000 Ks. Adres: Spoločnosť horských vodcov, CK – Satura, 062 01 Starý Smokovec. Tel. 0042/969/2414 i 5065, fax 0042/969/3215.

Monika Nyczanka

SZKOŁA WSPINACZKOWA

*Jacek Patrzykont, Rafał Kardaś
instruktorzy PZA*

Szkolenia:

-  *na sztucznej ścianie*
-  *skalkowe*
-  *tatrzańskie na kartę taternika*

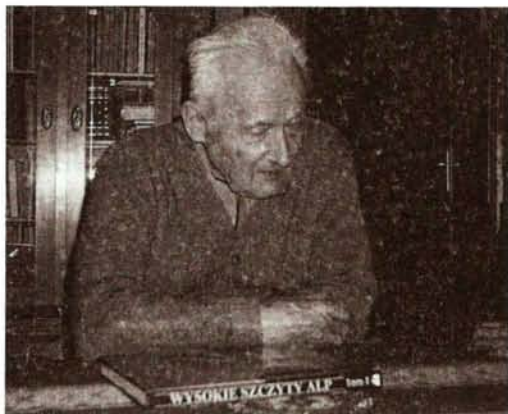
Szkoła zapewnia sprzęt wspinaczkowy

Adres korespondencyjny:

02-786 Warszawa, ul. Zamiany 5/117
tel./fax 641-85-77
oraz 659-82-60 (wieczorem)

Z wizytą u Paryskich

3 maja 1996 roku dr Zofia Radwańska-Paryska ukończyła 95 lat, a 10 września Witold Henryk Paryski 87 lat. Mimo że oboje są już bardzo zaawansowani w latach, w dalszym ciągu intensywnie pracują naukowo nad kolejnymi dziełami.



Witold Henryk Paryski w domu na Koziańcu

Trwają prace nad ukończeniem Słownika Gwary Podhalańskiej, który to słownik opracowują Paryscy wspólnie. Zebraли już do niego wiele materiałów w tym zapiski i opracowania Juliusza Zborowskiego. Ciekawe materiały przekazał im również Tadeusz Gąsienica Giewont. Prace potwierdzają prawdopodobnie jeszcze rok. Drugie znacznie większe dzieło to Wielki Słownik Historyczno-Geograficzny Tatr i Podtatrza. Będą w nim nazwy nawet sprzed 200 lat, występujące w różnych językach – łacińskim,

niemieckim, węgierskim, słowackim i polskim. Materiały do tego słownika zbierane są od okresu przedwojennego i zajmują na półce rząd 10-metrowy. Słownik będzie obejmował poza Tatrami także Podhale, Spisz, Orawę i Liptów.

Z publikacji drobniejszych należy wspomnieć o artykule, który ukazał się w miesięczniku „Góry” o pierwszych turystach w Tatrach, w którym Witold Paryski podaje, że pierwszymi znanymi z nazwiska turystami w Tatrach była nie tylko Beata Łaska, ale również jej mąż Olbracht Łaski. Napisał również artykuł do „Prac Pienińskich”, główny jednak wysiłek jest skoncentrowany na doprowadzeniu do końca prac nad słownikami.

(ar)

14 ośmiotysięczników

Arno Puškaš, znany słowacki alpinista, przewodnik i ratownik, jest również publicystą, grafikiem i malarzem, tworzy m.in. kolaże. Dla swojego przyjaciela, himalaisty Marcusa Schmucka wykonał 14 kolaży wszystkich ośmiotysięczników himalajskich według oryginalnych fotografii. Część z nich była eksponowana w ubiegłym roku na wiosnę w Sport Hotelu w Salzburgu z okazji 70 urodzin Marcusa Schmucka, pozostałe Arno Puškaš ukończył w tym roku. Warto przypomnieć, że Marcus Schmuck razem z Fritzem Winterstellerem, Kurtem Diembergerem i Hermanem Buhlem stanął 9 czerwca 1957 roku jako zdobywca na szczycie Broad Peak (8047 m). Weszli na ośmiotysięczny szczyt bez pomocy tragarzy, a Marcus Schmuck był kierownikiem wyprawy.

Wieści z gór

Poznaniacy w Chamonix

W drugiej dekadzie lipca oraz na początku sierpnia '96 roku przebywał w Chamonix zespół z Poznania w składzie Marek Grudziński – Maciej Sokółowski. Za cel wspinacze obrali szybko schnące pd.-wsch. i zach. stoki Igieł, na których przeszli następujące drogi:

- Tour Verte: – „Gagafo” TD sup. (200m) 6a/b
- „Le Piège” TD sup. (200 m) 6a
- „Homologue Exep.” ED inf (200) 6c+

- Première Pointe des Nantillons:
 - „Guy-Anne” TD sup. (100 m) 6a+
- Red Pillar of Aig. de Blaitière:
 - „Les Diamants du President” TD (200 m) 6a
- Aig. du Midi:
 - „Rebuffat / Pierre” D (120 m) comp. 5+

Wspinaczka „Filarem Bonattiego” na Petit Dru (ABO inf) zakończyło się 200 m przed końcem

z powodu nie planowanego biwaku bez wody, początków odmrożeń. Wykorzystując małe przejaśnienie szybko ewakuowano ich ze ściany.

G.G.

Biegacze

Trzeba się chwalić. Szybkie wejścia na niskie ośmiotysięczniki Krzysztofa Wielickiego i Jacka Berbeki przeszły niemal bez echa w prasie światowej. A tymczasem podobne wyczyny Alana Hinkesa, Jeana-Christopha Lafaille oraz Inaki Ochoa zostały ciepło skomentowane przez edytora miesięcznika „Climbing”. Ale cóż, cudze będą chwalił, choć swoje znam.

Biegi rozpoczął Inaki Ochoa. Dziesiątego lipca wszedł na Gasherbrum I. Zszedł i po krótkim odpoczynku w ciągu 36 godzin dotarł na wierzchołek Gasherbruma II, jak się wyraził edytor „bez użycia tlenu”. Jeszcze tego by brakowało aby tam używać tlenu.

Po nim w bloki startowe wszedł Jean-Christophe Lafaille. Zaaklimatyzował się w trakcie dwóch krótkich wypadów do wysokości 6500 m. 27 lipca wystartował z bazy do biegu na oba wierzchołki. Ponoć nie używał lin poręczowych i tlenu. Do wierzchołka G.II dotarł po 15 godzinach. Zszedł do obozu I i ruszył w stronę Hidden Peak. Do szczytu dotarł japońskim kulwarem. Wrócił do bazy po 72 godzinach.

Alan Hinkes przyjechał pod G.I i G.II po udanym wejściu na Mt Everest. W tydzień poradził sobie z G.I. Po trzech tygodniach był na wierzchołku G.II, korzystając z pomocy wyprawy amerykańskiej.

W tym roku do podobnego biegu wystartujemy my tzn. wyprawa kierowana przez Ryśka Pawłowskiego i mnie. Oby pogoda dopisała.

Piotr Pustelnik

Rozmaitości

W sierpniu ubiegłego roku Abby Watkins i Vera Wong dokonały najszybszego kobiecego przejścia Nosa na El Capitanie. Poprzedni rekord należał do Nancy Feagin i Sue McDevitt i wynosił 17 godzin i 40 minut. Obecnie najkrótszy czas na El Capie wynosi 16 godzin i 30 minut. No, dziewczynki, do roboty. Aha, byłbym zapomniat. Na tę wspinaczkę umówiły się za pomocą Internetu. Znowu elektronika pomogła imperialistom.

Poznałem go wiosną 1995 roku w bazie pod północną ścianą Everestu. Wysoki, wyglądający na starszego, niż posiadane 15 lat Mark Pfetzer za-

wzięcie atakował Mt Everest. Nic z tego nie wyszło ale fascynacja chyba została. We wrześniu 1996 roku wszedł z ojcem na Cho Oyu. Jest najmłodszym alpinistą, który wszedł na górę ośmiotysięczną.

Zginął Lobsang Jangbu. 23-letni Szerpa z Katmandu zdążył przez śmiercią w lawinie z Przełęczy Południowej wejść cztery razy na Mt Everest. Wiosną ubiegłego roku wszedł do historii Everestu usiłując sprowadzić śmiertelnie osłabionego Scotta Fishera. Krótka, piękna kariera.

Przykra przygoda przydarzyła się Jerremu Mofatowi w Paryżu. Najpierw złodzieje ukradli mu portfel, a potem skopali go i złamali mu nogę. Wieść gminna nie podaje czy znana z legendarnej sprawności paryska policja dopadła brzydkich opychów. Jerry będzie pauzował sześć tygodni.

Jeszcze jeden Angol nie miał szczęścia tego lata. Ben Moon i jego kolega Steve Coates stanęli przed sądem pod zarzutem czynnego stawiania oporu policji w trakcie demonstracji przeciwko budowie nowej drogi w Newbury na południu Anglii. Sześć miesięcy aresztu dla obu zostało zamienione na prace na rzecz gminy. Mieli 200 godzin do odpracowania. Na słabych nie trafiło.

P.P.



AGADE

01-691 Warszawa,

ul. Gdańska 22, tel. 39-87-85

Bank Zachodni S.A. II 0/Warszawa

11201027-8253-136-3000

U nas kupisz:

- Tomasz K. Pryjma – *Wspinaczka w ciemności*
- Damian Wądołowski – *English-Polish Lexicon of Climbing Terms and Phrases*
- *Taternik* 2/94, 1/95, 2/95, 1/96, 2/96, 3/96, 4/96 i niniejszy (numery sprzed dwóch lat po obniżonej cenie)
- *Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie*
- *Jaskinie TPN*, tomy: I, III, IV, V, VI
- *Jaskinie Sudetów*
- *Jaskinie regionu Gór Świętokrzyskich*

Realizujemy nawet najmniejsze zamówienia indywidualne i hurtowe.
Wysyłka na koszt firmy.

Przeczytałem artykuł Macieja Tertelisa: „Asekuracja w warunkach zimowych” „Taternik” 1/1996 s. 23-27.

Tekst wzbudził u mnie wiele zastrzeżeń, nie tyle dotyczących spraw merytorycznych, ile języka używanego przez autora. Pomijając już niewłaściwą formę zwracania się do czytelnika przez drugą osobę jak na przykład: chcesz, do Ciebie itd., to przede wszystkim wprowadzony do artykułu żargon!

Co innego jest wymiana zdań na trawniku pod skałą w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej czy pod zachodnią ścianą Kościelca w Tatrach, a co innego pisanie artykułu do czasopisma, Organu PZA. Nie jest to przy tym opowiadanie literackie, ale artykuł fachowy. A taki nie pisze się dla kilku kumpli ze wspólnych wspinaczek, lecz dla szerokiego grona czytelników, którzy powinni mieć podaną treść w poprawnej polszczyźnie, także w odniesieniu do języka taternickiego, którego nie trzeba by się wstydzić, oraz prawidłowe określenia techniczne.

Wszystkie te: dziabki, lonżyki, kontfifki, śruby, szpejarki, pętla „na krawat”, rodzaj lodowego **jeba-dełka**, asekuracja w mikście (po co to, jeśli obok autor wyjaśnia, że to teren mieszany), podkaszal, przyjazne są również polacie trawiaste, w którym świetnie siadają dziabki, kości, hakodziury, szpejarka, z tyłka, zepnij szpejarkę, którą masz na szyi ze szpejarką przy uprząży (rysunek 7 jest prawidłowy ale tekst nie), oszczędzając na bule, lotem koszącym całego zespołu (?), analogiczna sytuacja ma miejsce klasycznego prowadzenia w lecie ekstremalnych rys. (o co tu chodzi?), na ile pozwala ci własna psycha (!).

Także te określenia użyte dosłownie z prospektów i literatury anglojęzycznej. Dlaczego nie można wymyśleć polskich, na pewno znacznie prostszych? Zamiast napisać prosto „zaczep do lodu”, to mamy tu cały niepotrzebny tekst: „skorzystaj z haczyka Spectra (rodzaj lodowego sky-hooka, produkowanego przez firmę Black Diamond). A przecież to produkują różne firmy np. Salewa pod nazwą Eispfeil.

I mam jeszcze jedno zastrzeżenie merytoryczne. Na stronie 27 autor pisze: „Staraj się zakładać pewne przeloty, składające się nawet z kilku punktów (np. sopol połączony z dwiema śrubami, itp.), które będą w stanie utrzymać potężne szarpnięcia, spowodowane dużym odpadnięciem” i dalej „a teren jest w miarę... (pion lub przewieszenie) możesz

teraz, oszczędzając siły wyjść w górę tyle metrów na ile pozwala ci własna psycha”. To co tu jest napisane stoi w całkowitej sprzeczności z tym co piszą autorzy podręczników do wspinaczki w stromym lodzie.

Jerzy Wala

Uwaga, złodzieje!

W drugiej połowie czerwca '96 r. w Skałkach Podleśnickich (Góra Kołoczek) doszło do spektakularnej kradzieży, której nieopisanie byłoby błędem.

Dwóch młodych wspinaczy Dariusz P. z Gdańska oraz Michał W. z Krakowa przywłaszczyli sobie sprzęt niemieckich wspinaczy, którzy pozostawili go na drodze „Podwójna Aspiryra” (Głowa Cukru). Była to lina Edelrid 60 m, kostki asekuracyjne DMM oraz ekspresy.

Największym wstydem napawa nas fakt, że koledzy z Hannoveru wspinali się feralnego dnia dosłownie kilkadziesiąt metrów od miejsca zdarzenia (Dziewica).

Sądzimy, że tego typu zachowanie godne jest jak największego potępienia, tym bardziej że dotyczy ono obcokrajowców. Zdejmowanie wiszącej na skale liny świadczy o wyjątkowo niskim poziomie moralnym oraz postawie hańbiącej środowisko polskich wspinaczy.

Uważamy, że przyłapanie dwóch młodych złodziei na gorącym uczynku oraz eliminacja ich ze środowiska wspinaczkowego powinna być przestrogą dla innych pospolitych przestępców, którzy bezkarnie rozkradają nie tylko dobra osobiste (np. ekspresy), ale także wspólne (plakietki, ringi).

Sądzimy, że następne wykryte przypadki kradzieży powinno także podawać się do wspólnej wiadomości.

Notabene, jesteśmy ciekawi, kiedy kultura naszych wspinaczy osiągnie poziom średniej europejskiej.

Przecież w wielu rejonach świata pozostawianie własnego sprzętu na drogach wyposażonych jest ogólnie przyjętą normą.

Opamiętajmy się!

Świadkowie zdarzenia

Dariusz Mielczarek – Łódzki KW
Jakub Rozbicki – KW „Trójmiasto”
Krzysztof Wilczyński – KW „Toruń”
Wojciech Wiwatowski – KW „Toruń”



Jaworzynka – największa jaskinia Tatr Słowackich

Przez prawie sto lat największą jaskinią Tatr Słowackich była znana powszechnie turystom Jaskinia Bielska, położona w Kobylim Wierchu w Tatrach Bielskich. Prymat ten utraciła ona przed dwudziestu laty, kiedy to w odkrytej w 1973 roku jaskini Jaworzynce zbadano i pomierzono ponad dwa kilometry korytarzy. Od tego czasu długość i głębokość tej jaskini systematycznie wzrasta. W 1996 roku grotolazi słowaccy ze Spiskiej Białej dokonali w niej dalszych odkryć. Jak podają „Podtatranske Noviny” z 31 października 1996 roku, długość Jaworzynki wzrosła do 5183,6 metra, a deniwelacja do 320,24 metra. Najniżej położone miejsce w stosunku do otworu znajduje się na głębokości 49 metrów, a punkt najwyższy na wysokości 271 metrów. Na liście najgłębszych jaskiń Słowacji plasuje się ona obecnie na drugim miejscu, a na liście najdłuższych – na piątym.

Otwór jaskini znajduje się w Dolinie Jaworowej na wysokości 1232 metrów i jest doskonale zabezpieczony przed niepowołanymi amatorami podziemnych przygód. Wchodzi się przez stalową, dość wąską rurę, z zamykaną na klucz pokrywą. Po wstępnych partiach dalsze przejście zamyka kilkunastometrowej długości syfon wodny zwany Cerberem, co stanowi dodatkowe zabezpieczenie jaskini.

(ar)

Speleozawody w Dolinie Lejowej

Z okazji 45-lecia Speleoklubu Tatrzańskiego zorganizowane zostały 20 października 1996 r. zawody w technikach jaskiniowych dla członków klubu oraz dla amatorów nie zrzeszonych w klubach jaskiniowych. Było zimno i mokro, prawie cały

Jaskinie i speleologia

czas padał deszcz, dlatego zainteresowanie zawodami nie było zbyt duże.

Zawodnicy zrzeszeni w klubach mieli do pokonania „tyrolkę” rozpiętą nad wylotem Doliny Lejowej, zjazd z przepinkami i wspinanie się po linie przy pomocy węzłów Prusika. Zawody wygrał Janusz Paziewski uzyskując zdecydowanie najlepszy czas 11 min 52 sek., przed Piotrem Gruszką – 14 min 18 sek. i Grzegorzem Bargielem 17 min 47 sek. Dalsze miejsca zajęli: 4. Adam Kasiarz, 5. Wojciech Galica, 6. Paweł Nadybał, 7. Bronisław Miętus, 8. Rafał Guziak.



Scena z zawodów

Dla amatorów przygotowano tor przeszkód, na który składało się wejście po drabinie, zjazd i wyjście po linie przy pomocy przyrządów. Najlepsza była Agnieszka Bachleda przed Dorotą Mierzwą i Katarzyną Chudobą. Jedyнным startującym amatorem był Piotr Gąsiorowski. W kategorii dzieci wygrał Mateusz Piętka przed swym bratem Łukaszem. Sponsorem nagród byli: Urząd Miasta Zakopane, Interceramica, Alpin Sport i Air Sport.

(ar)

Wyprawa Federacji Akademickich Klubów Speleologicznych w Tennengebirge

Trudności formalne z otrzymaniem pozwolenia, które dotknęły wszystkie tegoroczne wyprawy działające w obrębie landu salzburskiego, wydatnie ograniczyły czas naszej działalności i zmusiły nas do zmiany oficjalnego statusu wyprawy w Austrii. Działaliśmy jako wyprawa retransportująca sprzęt z jaskiń południowego Tennengebirge. Pomimo tego czasowego i formalnoprawnego ograniczenia podczas wyprawy, zgodnie z jej pierwotnym założeniem przeprowadzono prace eksploracyjne, które przyniosły interesujące wyniki.

W Jaskini Marii Śnieżnej odkryto ogółem ponad 1 km nowych korytarzy. Najciekawszy ciąg odnaleziono za syfonem mułowym w głównym rozwinięciu najniższego poziomu Labiryntu Dziewiątki. Odkryto tam, poniżej napływu błotnego, dwa duże meandry o łącznej długości 450 m (Meandry Ciężkich Butów), które doprowadziły do obszernego systemu pochylni na głębokości -800. Obeszliśmy w ten sposób oba dotychczasowe dna jaskini (*Smętną Rzekę*: -783,5 i *Syfon O.*: -817) i stanęliśmy nad otwartym problemem „w dół”. Korytarze tego ciągu zdają się stanowić główną kontynuację całego dotychczas poznanego systemu rur na poziomie -700 m i dają duże szanse przeprowadzenia nas w głąb masywu.

W Jaskini Ariadnie równolegle do biwaku w Marii Śnieżnej działali pozostali uczestnicy wyprawy. Kontynuowano kopanie zamulenia na głównym ciągu Gangów. Problemy mające przeprowadzić do niższych partii jaskini i do połączenia z Jaskinią Grosse Kemetstein były niedostępne z uwagi na bardzo wysoki stan wody w jaskini. W związku z powtórzeniem się tej sytuacji, rozważana jest obecnie możliwość zimowych wypraw w ten rejon.

Eksploracja powierzchniowa została zredukowana do minimum. Wyeksplorowano jedną nową studnię, która po 50 m połączyła się z badaną rok wcześniej Jaskinią TS-4.

Pozostaje nam tylko życzyć sobie, by w przyszłym roku nic nie stanęło na przeszkodzie w kontynuowaniu rozpoczętej eksploracji w tym masywie.

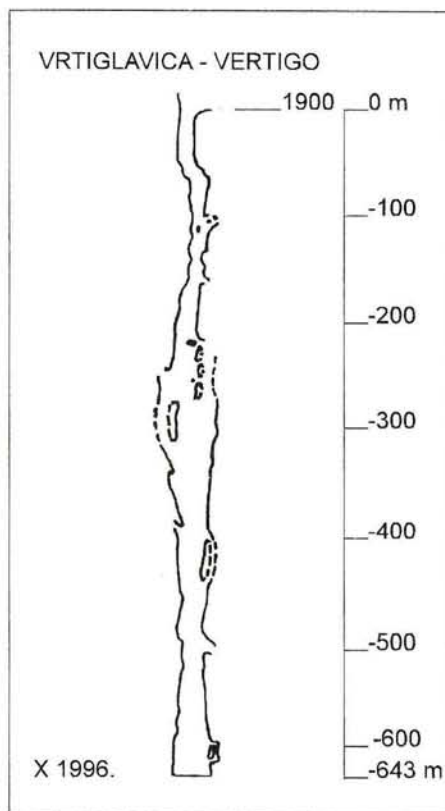
Jarosław Rogalski

Najgłębsza studnia świata

W październiku 1996 r. położona w słoweńskiej części masywu Canin studnia Vrtiglavica-Vertigo wysunęła się na pierwsze miejsce w świecie. Włosko-słoweńska ekipa osiągnęła w niej imponującą

głębokość – 643 m. Otwór jaskini znajduje się na wysokości 1900 m n.p.m., kilkaset metrów od innej przekraczającej 500 m studni – Brezno pod Velbom (która zdezonizowała żagańską Hades Schacht).

(r.)



W syfonach końcowych Kasprowej Niżniej

W dniach 16-30 XI 1996 r. przeprowadziliśmy ze Stefanem Stefańskim 12 akcji mających na celu sprawdzenie ciągów syfonalnych w rejonie za Kominem Kaskaderów (V syfon). Ze względu na ograniczone możliwości dwuosobowego zespołu, połowę czasu straciliśmy na transport i retransport sprzętu nurkowego. Dwa pierwsze nurkowania pozwoliły na zapoznanie się z wyeksplorowanymi przez poprzedników syfonami i poprawienie pomiarów. Trzecie (a zarazem pierwsze w V syfonie) przyniosło nieoczekiwany pozytywny wynik. Skomplikowany na wstępie syfon przekształca się dalej w obszerny, regularny korytarz o przebiegu zgodnym z grzbietem Zawratu Kasprowego. Czwarte i piąte nurkowanie to eksploracja z użyciem „ciężkiego sprzętu” – pływałem z wieloma butlami depozytowymi i przy zastosowaniu specjalnych mieszanek powiet-

rznych, zapewniających bezpieczeństwo przy długim przebywaniu na średnich głębokościach. Piąte nurkowanie zajęło 4 godz. 20 min. i doprowadziło za VI (167-metrowym) do VII syfonu (Syfon F.F.S.). Wygląda on już na jeden z ostatnich w ciągu i może prowadzić do suchej części jaskini.

V syfon ma 333 m długości i jest to aktualnie najdłuższy pokonany syfon w Polsce. Eksploracja wymagała przepłynięcia pod wodą ok. 600 m (z czego 460 m nowego – za najdalszym punktem osiągniętym przez W. Bolka – por. T.2/96).

Krzysztof Starnawski

Za syfonem w Wielkich Kominach J. Miętusiej

W końcu lutego br. wraz z Andrzejem Czubalskim przenurkowaliśmy wyeksplorowany w ubiegłym roku syfon (por. T. 2/96). Zatrzymał mnie wówczas kilkumetrowy próg skalny, zbyt trudny by go pokonać z marszu. Teraz przeciągnęliśmy pod wodą sprzęt wspinaczkowy, uprząż oraz światło karbidowe i przejście progu okazało się dość łatwe. Na dalszy krótki rekonesans udałem się samotnie. Wysoką szczeliną dotarłem po ok. 150-300 m nad wielki, podwieszony syfon, leżący gdzieś pod ciągiem głównym jaskini.

Krzysztof Starnawski

Odkrycia w Jaskini Śnieżnej

Grotolazi z Wrocławia pod wodzą Marka Wierbowskiego skartowali 740 m w okolicach Katedry w Partiach za Kolankiem. Próby zamknięcia eksploracji kończą się jednak cały czas „niepowodzeniem”, a całość nowych ciągów przekroczyła już na pewno kilometr.

Nie próżnują również grotolazi z Warszawy. W lutym br. zespół kierowany przez Stefana Stefańskiego, po trudnej wspinaczce w okolicach Sali Trójkątnej, odkrył bardzo kruchy korytarz, który po kilkudziesięciu metrach kontynuuje się mytymi kaskadami. Wkrótce należy się tam spodziewać nowych odkryć.

Marcin Gala

Nowe parametry jaskiń tatrzańskich

* W Jaskini Koziej członkowie KKTJ wyeksplorowali nowy ciąg (200 m skartowanych i ok. 20 m odgałęzień), dochodzący do poziomu -12 m i dający perspektywę na dotarcie do nowego otworu. Po

odkryciach w 1996 r. długość jaskini wzrosła do ok. 3520 m.

* Deniwelację systemu Ptasiej Studni zwiększył do 383 m Maciej Tomaszek eksplorując w sierpniu 1996 r. ciąg za oknem w przyotworowej niszy. Są to pochylnie liczące ok. 40 m długości i wyprowadzające 27 m ponad krawędź studni.

* W uzupełnieniu relacji o nurkowaniach Wiktora Bolka i Krzysztofa Starnawskiego w Jaskini Miętusiej warto wspomnieć, że deniwelacja jaskini zwiększyła się do 280 m (-258, +22), a długość do ok. 10 450 m.

* Sygnalizowane w notatce M. Gali odkrycia w J. Śnieżnej przedłużyły system do ok. 18 010 m (i to licząc z ostatnich osiągnięć tylko partie skartowane).

R. Kardaś

Spotkanie grotolazów

8 III 1997 r. w Łodzi, przy okazji NWZD PZA, odbyło się rozszerzone zebranie Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego. Uczestniczyło w nim 46 osób reprezentujących 20 klubów i sekcji tatarnictwa jaskiniowego. Członkowie KTJ złożyli krótkie sprawozdanie z półrocznej działalności oraz przedstawili plan pracy na zbliżający się sezon. Skoncentrowano się na omówieniu tegorocznego budżetu komisji, przygotowań do wydania specjalnego numeru *Jaskiń* z okazji Kongresu UIS oraz akcji ubezpieczania jaskiń tatrzańskich.

Agnieszka Gajewska

Za granicą

Zanim zaprezentujemy gruntowniejsze omówienie warto zasygnalizować kilka dobrze rokujących, a nie wzmiankowanych w poprzednim numerze wyników, uzyskanych w ubiegłym roku przez polskie wyprawy.

* Pogłębienie Jaskini Maria Śnieżna w Tennenberge. Na razie udało się odnaleźć ciąg obchodzący dotychczasowe dna (-783,5 i -817 m), dalszą eksplorację ekipa FAKS przerwała z powodu zakończenia czasu planowanej działalności wyprawy.

* Uzyskanie ok. 400 m głębokości (dotychczas -274 m) w jaskini GK-3 w Steinernes Meer przez wyprawę STJ KW Kraków. Jaskinia kontynuuje się.

* Kolejny krok w kierunku połączenia Kammerschartenhöhle z Gruberhornhöhle zrobiła ekipa KKS. Katowiczanie pogłębili też Schartenschacht z -160 do -344 m. Odkryli łącznie ok. 2 km nowych korytarzy.

Wieści organizacyjne

Zjazd Nadzwyczajny

Pierwszy w historii Polskiego Związku Alpinizmu Nadzwyczajny Zjazd Delegatów odbył się w Łodzi 8 marca 1997 roku. Poświęcony był przyjęciu nowego statutu Związku spełniającego wymogi mającej wejść w życie ustawy o sporcie. Na Zjazd przyjechało 41 delegatów na 54 uprawnionych. Wśród gości byli między innymi: Zbigniew Kowalski dyrektor Departamentu Sportu, Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, i Nazir Sabir z Pakistanu, który pomagał zimowej wyprawie Andrzeja Zawady na Nanga Parbat.

Zjazd prowadził Janusz Fereński. Pierwszymi punktami programu były sprawozdania – Prezesa i finansowe. Kwintesencje poczyniń finansowych zawierają umieszczone tabele. Podniosłem momentem było wręczenie nagród Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki i Prezesa PZA za górskie, jaskiniowe i sportowe dokonania ubiegłego roku.

Dyskusja nad projektem statutu koncentrowała się na uściśleniu nazewnictwa. Proponowano wymienić poszczególne dyscypliny, którymi zajmuje się Związek. Ostatecznie przyjęto formułę stwierdzającą, że w statucie przez słowo „alpinizm” rozumie się „wszelkie sporty wymagające umiejętności wspinaczkowych”. Nie przeszedł pomysł z przyznaniem członkom honorowym „głosu stanowiącego”. Ważnym dla wspinaczki sportowej jest punkt o powoływaniu przez Zarząd „kadry i reprezentacji narodowej”. Nastąpi też, i jest to bardzo istotne novum w statucie, zmiana we władzach PZA. Otóż z Zarządu ma zostać wyłonione Prezydium. Będzie to mały zespół ludzi mogący zebrać się szybko i...



Andrzej Marciniak otrzymuje dyplom z rąk Zbigniewa Kowalskiego z UKFiT

tanio. Bo delegacje wszystkich członków Zarządu kosztują sporo. Ta zmiana bez wątpienia usprawni pracę Zarządu.

Projekt nowego statutu przygotowali koledzy: Leszek Dumnicki i Wojciech Świącicki. Statut będzie obowiązywał po zatwierdzeniu go przez UKFiT.

Zjazd był bardzo dobrze zorganizowany przez Akademicki Klub Górski w Łodzi. Cenna była możliwość wyświetlania na ekranie tekstu statutu z natychmiastową korektą zmian w tekście. Prawdopodobnie wybór centrum Polski na miejsce obrad sprawił, że przyjechało naprawdę wielu kolegów. Po zakończeniu części oficjalnej odbyło się spotkanie towarzyskie w Klubie K-2, lokalu Włodka Bartczaka.

Andrzej Kłos

Rozliczenie Ośrodka Tatrzańskiego PZA na dzień 31.12.96 r.				
Lp.	Obozowisko	wpływy	koszty	netto
1	Razem	105919,92 zł	76255,73 zł	29664,19 zł
2	OT ogólne	48888,42 zł	29886,15 zł	19002,27 zł
3	Szałasiska	22462,00 zł	15752,00 zł	6709,93 zł
4	Rąbaniska	18321,50 zł	16684,46 zł	1637,04 zł
5	Po ana Rogoźniczańska	10464,00 zł	6500,16 zł	3963,84 zł
6	Włosienica	3886,00 zł	2874,96 zł	1011,04 zł
7	Rawa	1896,00 zł	4557,93 zł	-2659,93 zł

Opracowała: Bogna Skoczylas

Nagrody Prezesa

WSPINANIE SPORTOWE

Adam Liana „za zdobycie Mistrzostwa Polski Seniorów i Wicemistrzostwa Polski Juniorów we wspinaczce sportowej w 1996 roku”

TATRY

Janusz Gołąb „za samotne, jednodniowe przejście zimą drogi DAGA na Kazałnicy w Tatrach w 1996 roku”

Krzysztof Belczyński „za całokształt działalności w Tatrach w sezonie 1996 roku”

Marcin Tomaszewski „za całokształt działalności w Tatrach w sezonie 1996 roku”

GÓRY WYSOKIE

Krzysztof Wielicki za zdobycie Korony Himalajów

Ryszard Pawłowski „za przejście północnego filara K-2 i wejście na K-2 w lecie 1996 roku”

Piotr Pustelnik „za przejście północnego filara K-2 i wejście na K-2 w lecie 1996 roku”

Andrzej Marciniak „za wejście na Annapurnę, I nowym wariantem w 1996 roku”

JASKINIE

Witold Jokiel „za połączenie jaskiń: Wielkiej Śnieżnej i Wielkiej Litworowej”

Nagrody Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

Krzysztof Wielicki, Piotr Pustelnik, Ryszard Pawłowski „za przejście północnego filara K-2 i wejście na K-2 w lecie 1996 roku”

Andrzej Marciniak „za wejście na Annapurnę nowym wariantem”

Witold Jokiel „za połączenie jaskiń: Wielkiej Śnieżnej i Wielkiej Litworowej”

Rajmund Kondratowicz „za osiągnięcie głębokości – 1010 m w jaskini Hedwighöhle w austriackim masywie Tennengebirge”

Małgorzata Wojtaczka, Marek Jędrzejczak, Marcin Buchła „za osiągnięcie głębokości – 903 m w Sistema del Jon de la Canal Parda w hiszpańskim masywie Picos de Europa”

	Analiza finansowa dotacji PZA	1996 wykonano	1997 plan
1	Dotacja Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki	750.000	548.500
2	Rzeczowy podział dotacji: a) na zadania (podpisane umowy z UKFiT) b) na organizację zadań c) na sprzęt szkoleniowy i Bazy Tatrzańskiej	611.430 104.000 34.750	399.100 125.000 24.400
3	Podział dotacji na zadania w układzie rodzajowym a) imprezy sportowe w tym: wyprawa narodowa b) szkolenie i obiekt COS c) Baza Tatrzańska d) pozostałe (wydawnictwo, propaganda i in.)	611.430 509.136 260.000 83.247 49.595 30.548	399.100 290.400 – 79.700 w poz. 2c sprzęt 29.000
4	Podział dotacji „Na imprezy sportowe” w układzie dyscyplin w tym: „wyprawa narodowa” a) alpinizm w tym: „wyprawa narodowa” b) KTJ c) wspinaczka sportowa	509.136 260.000 357.278 260.000 74.101 77.757	290.400 – 112.200 – 80.000 98.200

sumy w złotych

Opracował: Andrzej Sobolewski



Szczepan Głogowski
i Stefan Stelanski
Instruktorzy PZA

15-dniowe kursy wspinaczkowe i alpinizmu
na Jura Krakowsko-Częstochowska
(od morza do pionika)

14-dniowe kursy taternicze,
po których otrzymasz **kartę taternika**

adres:
00-521 Warszawa
ul. Hoża 29/31 m.90
tel.: (0-22) 6294472, 0601242923
fax.: (0-22) 6359424

baza szkoły:
Rzędkowice 162
42-365 Włodowice
Jura Krakowska -
Częstochowska

<http://tempoc.ekwf.fuw.edu.pl/~m.terad/w.pionie>

SZKOLENIA W.P. - IMP WARSZAWA & Alpinus Warszawa

CONTENTS

- 1 - Crown of Himalayas
- 2 - Annapurna '96
- 5 - Cho Oyu and Shisha Pangma in the alpin style
- 6 - First polish woman on top of Ama Dablam
- 7 - In the avalanche under K2
- 8 - Return of an expedition
- 9 - Ciasne Kominy – once more
- 11 - Searching of the community
- 13 - Lets save the rock
- 14 - Pitons
- 19 - Polish Association of the Mountain Guides
- 20 - The first photos od Tatra Mountains
- 22 - Peak Batyżowiecki
- 24 - Everything could be left behind
- 27 - Hoisting Fictions from the glacier crevasse
- 30 - Obituaries
- 34 - News from the Tatras
- 36 - News from the mountains
- 39 - Caves and speleology
- 42 - News of organization

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Świąciecki

Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty na komputerze, o przekazywanie ich w formie dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker, Word For Windows, Ami PRO

ALPINIZM - TURYSTYKA

*Polecamy
w szerokim zakresie:*

- ❖ Sprzęt alpinistyczny i turystyczny
- ❖ Literaturę górską
- ❖ Obuwie turystyczne
- ❖ Odzież z tkanin POLAR, GORE-TEX, HighTech MICRO

*Instruktaż i szkolenie w zakresie technik alpinistycznych.
Sklepy prowadzą alpinisci i grotolazi*

Wrocław: ul. Czysta 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 72-58-38

alpinus

SKLEP FIRMOWY
ul. K. Szajnochy (róg Gepperta)
tel. (071) 72-36-31

Zapraszamy

Dla stałych klientów zniżki

Patagonia

Mountain Agency

*Expeditions
& Guides*

Wyjazdy w roku 1997

Aconcagua (6960m) – luty (3 tygodnie)

Everest (8848m) – pn. ściana (Tybet) – kwiecień/maj

Mt. McKinley (6194m) – czerwiec (zgłoszenia tylko do końca stycznia)

Gasherbrum I, Gasherbrum II (Karakorum) – lipiec, sierpień

Pumori (7145m), Ama Dablam (6856m) – jesień

Do każdej wyprawy można dołączyć również na zasadzie trekkingu. Ceny uczestnictwa do negocjacji.

"Globetrotters Shop", Łódź, tel./fax (042) 33 07 44

Ryszard Pawłowski, ul. Ks. Ścigały 42/5, 40-210 Katowice
tel./fax (032) 104 71 37

Piotr Pustelnik, ul. P.O.W. 21/12, 90-248 Łódź
tel. (042) 31 93 00

Centralny Ośrodek Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu na Hali Gąsienicowej „Betlejemka”

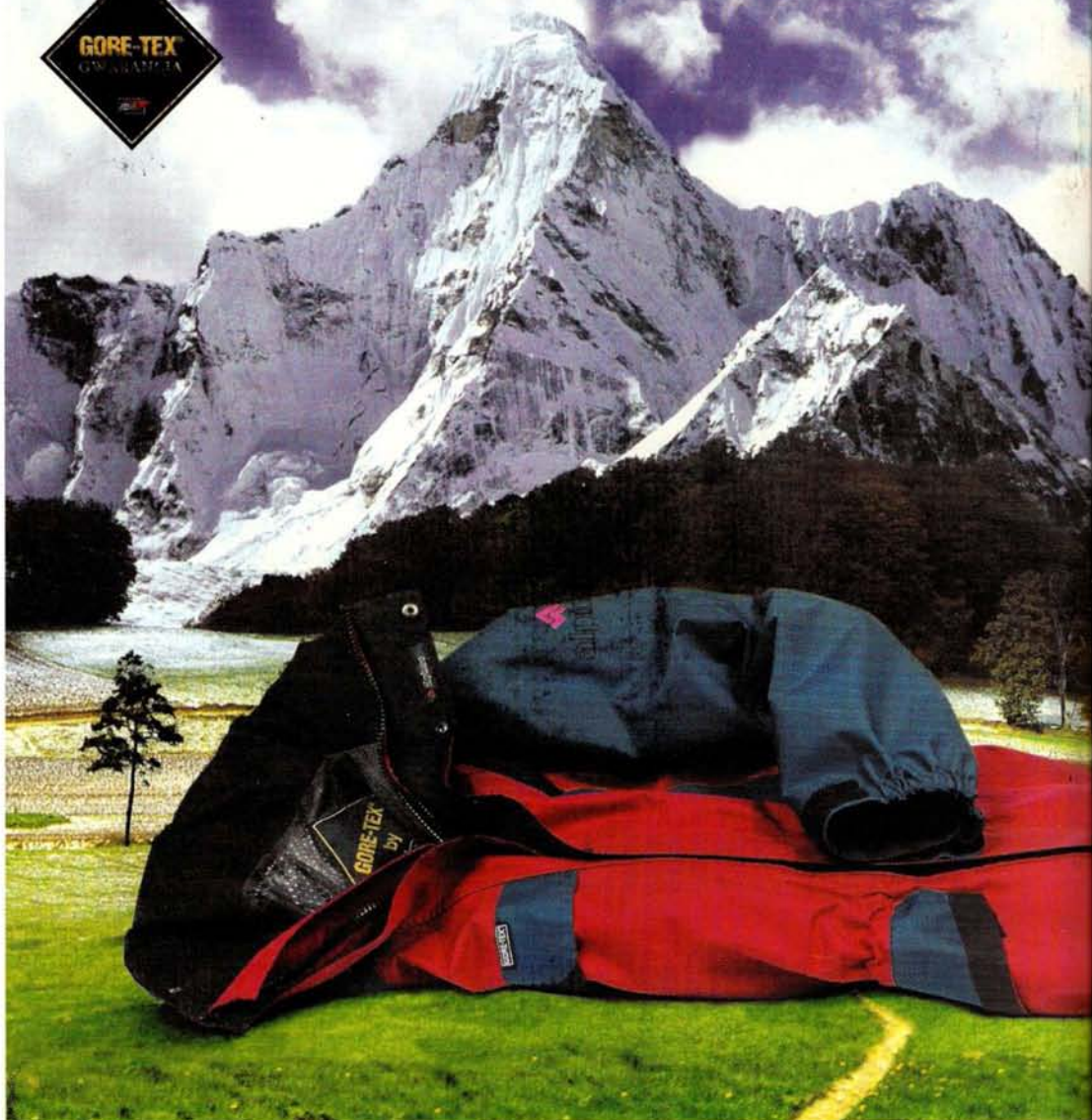
oferuje gruntowne szkolenie taternickie latem i zimą:

- ✓ licencjonowani instruktorzy PZA,
- ✓ najlepszy sprzęt renomowanych firm zachodnich: Edelweiss, Beal, Salewa, Charlet, Camp, Petzl,
- ✓ wykłady i prelekcje ilustrowane przeźroczami,
- ✓ bogaty księgozbiór,
- ✓ własny samochód terenowy,
- ✓ wspinaczki w rejonie Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka,
- ✓ bezpieczny system łączności radiowej,
- ✓ noclegi, koce, gaz do gotowania.

Zgłoszenia za pośrednictwem klubów lub indywidualnie:
COS PZA, skr. poczt. 399, 34-500 Zakopane tel: (165) 124-01

Coraz lżejsza, coraz cieplejsza, oddychająca i całkowicie nieprzemakalna - oto recepta na sukces w produkcji odzieży sportowej i turystycznej. Dzieło sztuki w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, rewolucja na rynku popularnych ubiorów ochronnych, dla wszystkich którzy cenią rekreację i lubią spędzać czas na wolnym powietrzu. Alpinus oferuje komplet, współpracujący z ciałem, wielowarstwowej odzieży „aktywnej”, który umożliwia swobodne „oddychanie” skóry i utrzymuje termiczną równowagę ciała. Bielizna Rhovylon odprowadza wilgoć z powierzchni ciała do następnych warstw odzieży. Zawsze suche bluzy i pulawery Polartec, niezwykle skutecznie chronią przed zimnem. Nieprzemakalne i wiatroszczelne kurtki Gore-tex przepuszczają wilgoć na zewnątrz. Choć są one niepokonaną barierą dla deszczu, pozwalają jednak ciału naturalnie oddychać. Słowem - Alpinus oferuje nowoczesność, funkcjonalność, komfort i wygodę. Pamiętaj! Życie nie znosi niepodziałek. Jeśli dbasz o zdrowie i styl, unikaj ryzyka, nie idź na żaden kompromis, wybierz pewność i bezpieczeństwo, postaw na Alpinus. W naszej odzieży żadna zmiana pogody nie będzie dla ciebie zaskoczeniem. Wiedź również, że wszystkie nasze wyroby objęte są gwarancją.

Komu w drogę temu Alpinus



alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA

<http://pza.org.pl>